s.8,10

PiS dąży do tego, by wyprowadzić Polskę z Unii Europejskiej – twierdzi premier Tusk. Czy polexit jest faktycznie możliwy w przyszłości?

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682

12

9 771898 308059

magazyn Puls

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Piątek–niedziela, 20–22.03.2026
Nr 23 (2534) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl

FOT. GETTY IMAGES

FOT. SISI CECYLIA/MAT.PRAS.

s.4

Szykują się zmiany w rządzie. Czy będzie dymisja minister kultury?

s.16

Zestresowane pokolenie Z żyjące w strachu przed dorosłością i wojną

s.18

Wolność jest chyba tylko dla ludzi nieświadomych. Dla ludzi świadomych żadnej wolności nie ma. Są tylko wybory, które przynoszą konsekwencje

Nasz wywiad: Leszek Możdżer

REKLAMA 0011484841

eprasa.pl e6655cc3dc

W poniedziałek **magazyn**

Rafał Maćkowiak: Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie pracę na planie, niż zobaczyłem na własne oczy

AUTOPROMOCJA 0210987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa 12 312 53 88
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Janusz Michalczyk
publicysta

PIEKŁO I NADZIEJA DLA GRZESZNIKA

Grzech ciężki nie musi być ciężki. Sądzę, że to dobra wiadomość dla tych, którzy przed Wielkanocą wybierają się do konfesjonału, a nie są na bieżąco z zasadami spowiedzi. Ciężkość grzechu to jeden z wątków w książce „Kościół, świat, reforma", która jest zapisem rozmów Anety Kuberskiej z ks. Grzegorzem Strzelczykiem, doktorem teologii i jednym z mądrzejszych ludzi w polskim Kościele. Przypomina on, że grzech jest ciężki nie tylko wtedy, gdy dotyczy „ciężkiej" materii, ale został też popełniony w pełni świadomie i nic nie ograniczało wolności wyboru. Ks. Strzelczyk podkreśla, że ostatnią instancją jest sumienie. Nawet takie postępki jak aborcja czy eutanazja nie muszą automatycznie oznaczać potępienia. „Jeśli ktoś orientuje się, że został wkręcony w religijny system manipulowania poczuciem winy, to po prostu się z niego otrząsa" –zauważa Strzelczyk. Te uwagi odnoszą się do sfery relacji intymnych, dotyczą m.in. antykoncepcji i seksu bez ślubu kościelnego, które to zasady są powszechnie ignorowane przez katolików.

Zmiany w sferze obyczajowej są rewolucyjne, nie da się zatrzymać odchodzenia młodego pokolenia od surowej i najeżonej sprzecznościami religii, dlatego uważam, że podejście ks. Strzelczyka jest jedyną szansą dla Kościoła, by zachował jakiś wpływ na wiernych. Moim zdaniem, kilka spraw można od razu położyć na stole. Na przykład spowiadanie małych dzieci nie jest nikomu potrzebne i wyobrażam sobie tę praktykę dopiero przed bierzmowaniem. Wiem, że nauka o sakramentach przypomina stopniem skomplikowania wysyłanie ludzi w kosmos, ale być może w przyszłości da się wiele rzeczy uprościć. Przecież dziś najwięcej uciechy jest wtedy, gdy nawracają się dorośli. Oni mają szansę zrozumieć, czym jest grzech, ciężki lub lekki.

A poza tym sądzę, że straszenie piekłem albo pusta gadanina o dążeniu do czystości raczej śmieszą i irytują niż budzą dojrzałą refleksję.

0011497218

Wyrazy głębokiego współczucia
Pani Annie Błąkale
z powodu śmierci
TATY
składają
Prezes i Pracownicy firmy Kronmat

0011497175

Wyrazy głębokiego współczucia
Pani Annie Błąkale
z powodu śmierci
TATY
składają
Zarząd i Pracownicy firmy FAKRO

ODKRYCIE NAUKOWE - RADOŚĆ CZY UDRĘKA?

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Każdy zawód ma swoje cechy szczególne, nad którymi warto się czasem zamyślić. Ja jestem naukowcem, więc chcę opowiedzieć o specyfice takiej właśnie pracy i o emocjach, jakie jej czasem towarzyszą. W przypadku pracy naukowej amplituda emocji wydaje się szczególnie duża.

Najpierw powiem o radości. Zdarzało mi się wiele razy, że pracując intensywnie nad jakimś zagadnieniem po wielu niepowodzeniach i złudnych nadziejach - nareszcie znajdowałem rozwiązanie problemu. I wtedy następowała ta chwila, dla której warto było podejmować wysiłki i poświęcać mnóstwo czasu. Miałem wynik - i miałem świadomość, że w tej chwili ta odkryta prawda jest jedynie moja. Że jestem jedynym człowiekiem na świecie, który zna odpowiedź na postawione pytanie. I że kolejni badacze zajmujący się tym tematem będą w swoich pracach powoływać się na mój wynik. Tego się nie da z niczym porównać!

Historia nauki pełna jest jednak przykładów naukowców, których ich własne odkrycie unieszczęśliwiło. Niedawno dzięki filmowi nagłośniony został dramat Oppenheimera. On doprowadził do zbudowania pierwszej bomby atomowej, a potem miał wyrzuty sumienia z powodu liczby ofiar Hiroszimy i Nagasaki. Oppenheimer wiedział, do czego dąży i wynik nie był zaskoczeniem, tylko jego skutki były porażające.

Natomiast są znane przypadki uczonych, których psychicznie zdołował sam wynik prowadzonych dociekań. Takim nieszczęsnym odkrywcą był niemiecki astrofizyk Karl Schwarzshild. Był on zafascynowany teorią względności Einsteina i usiłował znaleźć jej wszystkie konsekwencje. Pisał prace naukowe o geometrii wszechświata i wprowadził pojęcie zakrzywienia czasoprzestrzeni w pobliżu masy punktowej. W 1916 roku Einstein potwierdził, że rozumowanie Schwarzshilda jest prawidłowe, więc nabrał śmiałości.

Jednak dalsze rozwijanie tej koncepcji zakrzywienia czasoprzestrzeni doprowadziło do koncepcji obszaru, w którym prawa fizyki ulegają załamaniu, gdyż krzywizna czasoprzestrzeni staje się nieskończenie wielka, a sam ten obszar zostaje całkowicie odcięty od zewnętrznego świata, bo promienie światła powstającego wewnątrz tego obszaru nie rozprzestrzeniają się, tylko biegną po kołowych orbitach. Dookoła takiego tworu powstaje tak zwany horyzont zdarzeń - cokolwiek się w nim znajdzie, zostaje wciągnięte do wnętrza.

Obecnie twory takie są znane astronomom i są opisywane pod nazwą „czarnych dziur". Wiemy nawet, jak one powstają (z zapadania grawitacyjnego super masywnych gwiazd). Nie poddają się one bezpośredniej obserwacji, ale mamy setki dowodów ich istnienia i oddziaływania. Ogromna czarna dziura o masie 4 milionów mas Słońca jest między innymi w centrum naszej galaktyki, czyli gigantycznego wiru gwiazd, do którego należy także nasze Słońce i my z nim.

Jednak dla człowieka, którego rozumowanie doprowadziło do wniosku, że coś tak osobliwego może istnieć - koncepcja owej osobliwości przerażała. Schwarzshild nie mógł się pogodzić z czymś, co sam odkrył, a właściwie wykreował teoretycznie. Był głęboko nieszczęśliwy i w 1916 roku (w tym samym roku, w którym dokonał odkrycia) zmarł nękany wizjami obszaru, w którym tracą sens pojęcia przestrzeni i czasu.

Ale zyskał sławę odkrywcy. Taka bywa cena...

A BARAN BECZY

Urszula Baumann
publicystka

OZE - sroze - ogłosił świeżo namaszczony przez prezesa kandydat na premiera. Niedługo potem wyszło na jaw, że na dachu jego domu błyszczą panele fotowoltaiczne. Żeby nie było, że rzuca słowa na wiatr, zapowiedział, że je zdemontuje. Oczywiście „w pewnej perspektywie". Jest więc nadzieja, że ochłonie i posłucha partyjnego kolegi, który uspokaja: „Nie ma tutaj sprzeczności. Każdy na swoim dachu może mieć to, co mu się podoba". Kaucje sraucje", „wiatraki sraki", „eko sreko", „elektryki sryki", „panele srele" - w taki „okrutny" sposób zadrwił ze słów Przemysława Czarnka jeden z liderów Konfederacji i kandydat w wyborach prezydenckich, Sławomir Mentzen.

Zanim jednak w polskiej polityce zaczęto przerzucać się rymowankami godnymi podwórka, na świecie wydarzyły się rzeczy poważniejsze. Doszło do ataku na Iran. Zginęło najwyższe kierownictwo państwa oraz dowództwo wojskowe. W ambasadzie Iranu w Warszawie wystawiono księgę kondolencyjną po śmierci ajatollaha Alego Chameneiego. „Polski poseł do Parlamentu Europejskiego, nasz prezes (i były kandydat na prezydenta - dop. red.) Grzegorz Braun złożył w niej swój dwustronicowy, szczery wpis" - poinformowała Konfederacja Korony Polskiej. Warto dodać, że ubolewanie z powodu śmierci ajatollaha wyrazili nieliczni przywódcy - m.in. Chin, Rosji, Turcji i Indii.

Przed tygodniem prof. Adam Glapiński, prezes NBP, najpierw ramię w ramię z prezydentem Karolem Nawrockim zaprezentował projekt SAFE 0, aby potem zapewniać, że NBP nie uczestniczy w żadnych sporach politycznych. Po drodze prezesowi wymsknęło się, że środki na sfinansowanie programu zostaną... „wykreowane". Eksperci wskazują, że zgodnie z Konstytucją NBP może przekazać do budżetu tylko 95 proc. wypracowanego zysku. Tymczasem od 2023 roku wykazał 64 mld zł strat.

I tak, w oparach absurdu, minęły ostatnie dni. A skoro już zeszliśmy do poziomu podwórkowych rymowanek, to przytoczę jedną: Ene due rabe, połknął bocian żabę, żaba bociana, a bocian barana. A baran beczy: „Kto tu mnie uleczy?!".

Po drodze prezesowi Glapińskiemu wymsknęło się, że środki na sfinansowanie programu zostaną... „wykreowane"

eprasa.pl e6655cc3dc

Z CZEGO JUTRO ...? ENERGIA DOBROBYTU ALBO PĘTLA ZWROTNA KRYZYSU W TYRANII ZEROEMISYJNOŚCI

Andrzej Sadowski
Centrum. im. Adama Smitha

Absurdalnie złowieszczą ilustracją pętli zwrotnej, inaczej tzw. pętli zagłady lub negatywnego sprzężenia zwrotnego jest włożone w usta I sekretarza Komitetu Centralnego podówczas partii rządzącej Polską stwierdzenie, że „gdybyśmy mieli cienką blachę, zalalibyśmy rynek konserwami, ale nie mamy mięsa". Sześć dekad później taka pętla zagłady zaciska się na niemieckiej gospodarce. Negatywne sprzężenie zwrotne działa obecnie wobec niej w następujący sposób, że wysokie koszty energii to bezpośredni skutek polityki „Energiewende", czyli „przełomu energetycznego" polegającego na całkowitym odejściu od węgla i energii jądrowej na rzecz źródeł odnawialnych oraz osiągnięcie neutralności klimatycznej do roku 2045. Ordynowanie niemieckiej gospodarce dekarbonizacji i zastąpienie paliw kopalnych przez wiatr, słońce i biomasę w sytuacji niestabilności OZE zależącej od pogody przy braku technologii magazynowania energii na wielką skalę oraz presja na drastyczne zmniejszenie zużycia energii w przemyśle, transporcie i budownictwie doprowadziła do największego obecnie kryzysu w Niemczech od klęski w II wojnie światowej. Pomostem w transformacji energetycznej między węglem i atomem a OZE miał być tani gaz z Rosji, co po jej agresji na Ukrainę oraz presji na władze Niemiec na zerwanie z importem surowców energetycznych doprowadziło do gigantycznej dziury energetycznej i rosnących cen. Polityka Energiewende jest właśnie tą „blachą", z której Niemcy chcieli zrobić konserwy, ale po odcięciu rosyjskiego gazu nagle zabrakło im „mięsa", czyli taniej i stabilnej energii, by system działał sprawnie.

Droga energia i brak dostępu do surowców energetycznych z Rosji po dumpingowych cenach niedostępnych dla innych państw Unii Europejskiej, którym kazano wierzyć w energetyczną europejską solidarność doprowadziło do niezwykle szybkiej utraty konkurencyjności przez flagowe branże niemieckiej gospodarki. Produkty jej branży chemicznej, stalowej czy motoryzacyjnej, które co do swojej natury są energochłonne stają się dziś zbyt drogie w porównaniu z konkurencją z USA czy Chin. W wyniku rosnących cen energii, które jeszcze bardziej wzrosły o ok. 23% w roku 2024 po zamknięciu ostatnich elektrowni jądrowych w roku 2023, firmy wstrzymują inwestycje w Niemczech lub przenoszą produkcję za granicę, co prowadzi do postępującej deindustrializacji i ucieczki kapitału. Przekłada się to na spadek wpływów do budżetu, bo mniej konkurencyjna produkcja jest już coraz bardziej ograniczona, a to skutkuje niższymi wpływami z tego tytułu podatków, co przy znaczących dotacjach do zielonej energii zwiększa deficyt i wstrzymuje inwestycje.

Rząd Niemiec znalazł się w pętli zwrotnej kryzysu spowodowanego tyranią zeroemisyjności, co skutkuje cięciami wydatków na infrastrukturę i innowacje, a tym samym brak modernizacji, co jeszcze bardziej osłabia gospodarkę i zamyka pętlę. Niemcy utknęły w pętli czasu, gdzie ideologia klimatyczna zderzyła się z brutalną rzeczywistością realnych a nie wirtualnych kosztów, a brak „mięsa", czyli taniej energii sprawia, że „blacha" jaką są zaawansowane fabryki staje się bezużyteczna. Energii z farm wiatrowych nie ma komu z niemieckiego przemysłu zwalniającego tysiące osób i zamykającego kolejne fabryki odbierać. Po raz pierwszy w marcu 2026 doszło do bezprecedensowego wydarzenia na Morzu Północnym, kiedy to operatorzy systemów przesyłowych czasowo wyłączyli jedną z największych morskich farm wiatrowych. Wyjątkowo wietrzny marzec na morzu zbiegł się z wysoką produkcją z fotowoltaiki w głębi lądu, co skutkowało nadpodażą podaży.

Podaż energii przewyższyła zapotrzebowanie pogrążającej się coraz bardziej w kryzysie niemieckiej gospodarki i dlatego operatorzy systemów, aby uniknąć przeciążenia sieci przeprowadzili tzw. curtailment, czyli wymuszone zmniejszanie mocy wytwórczej, bowiem systemy magazynowania energii nie mają takiej elastyczności, a interkonektory transgraniczne nie były w stanie przyjąć tak dużego ładunku w krótkim czasie. Ceny energii spadły poniżej zera, a w takiej sytuacji system musi ten stan rzeczy zrekompensować. Kanclerz wykorzystał to zdarzenie do unaocznienia konsekwencji „absurdu dotychczasowej polityki klimatycznej", w której państwo płaci za to, by ekologiczna energia nie powstawała, podczas gdy przemysł boryka się z brakiem stabilnego zasilania.

Energia, która miała zapewnić dobrobyt i przyszłość społeczeństwom kontynentu stała się ideologią jak w Rosji Sowieckiej. W kontekście uporczywej zeroemisyjnej terapii ordynowanej przez Komisję Europejską parafraza słynnego hasła Lenina, że „komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju" brzmiałaby, że „zielony ład to deindustrializacja plus certyfikacja całego kontynentu".

Doświadczamy deindustrializacji zamiast kolektywizacji, ale podobnie jak kolektywizacja, która siłowo zmieniała strukturę rolnictwa często je niszcząc, tak narzucone tempo tzw. transformacji energetycznej uderza w tradycyjny przemysł prowadząc do jego kryzysu i upadku. Zamiast elektryfikacji mamy certyfikację, co skutkuje tym, że dzisiejszym „paliwem" systemu nie jest sama energia, której brakuje, ale biurokracja i certyfikaty emisji CO2 ETSu, raportowanie ESG i normy środowiskowe, które regulują każdy aspekt gospodarki.

Podobnie jak w Rosji Sowieckiej to nie rynek, ale odgórne wytyczne polityczne i centralne planowanie Komisji decydują o tym, jakie technologie mają wygrać, a jakie będą zakazane jak silniki spalinowe. Jeżeli rządy państw narodowych nie doprowadzą do zaniechania polityki zeroemisyjności przez Komisję Europejską to kolejna parafraza będzie brzmiała, że „zielony ład to wysokie ceny energii plus reglamentacja dobrobytu".

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

AKCJA SPECJALNA ECO STUDIO ELECTRO - SYSTEM

0011490235

ECO STUDIO ELECTRO-SYSTEM Z OKAZJI ŚWIATOWEGO DNIA RECYKLINGU

Eco Studio ELECTRO-SYSTEM to innowacyjny projekt edukacyjno-ekologiczny, skierowany do młodego pokolenia. Ambasadorami siódmego sezonu są znane osobowości, które swoim autorytetem przyciągają uwagę publiczności i inspirują młodzież do działań na rzecz ochrony środowiska. Wokalistka Saszan i dziennikarz Kuba Klym zachęcają do angażowania się w ekologiczną działalność nie tylko z okazji Światowego Dnia Recyklingu, obchodzonego 18 marca, ale także na co dzień. Przez cały rok prowadzą pełne atrakcji lekcje przyrody w sześciu miastach w Polsce.

Edukacja jest kluczem
ELECTRO-SYSTEM realizuje projekty edukacyjne mające na celu podnoszenie świadomości społeczeństwa na temat prawidłowego postępowania z elektroodpadami. Eco Studio ELECTRO-SYSTEM to inicjatywa skierowana do młodzieży, która wkrótce, jako osoby dorosłe, będzie odpowiedzialna za sposób pozbywania się niepotrzebnych urządzeń elektrycznych i elektronicznych. W 2026 roku odbędzie się sześć wydarzeń z udziałem młodych ludzi oraz przedstawicieli lokalnych samorządów, podczas których organizowane będą interesujące lekcje przyrody na temat elektroodpadów, prowadzone przez ambasadorów projektu. W programie znajdą się także recital gwiazdy muzycznej Saszan, quizy z nagrodami oraz ekotrening taneczny. W tym roku wydarzenia edukacyjne miały już miejsce w Płocku, Karczewie, Mordach. Przed nami kolejne ekospotkania w Mińsku Mazowieckim i Warszawie.

To Ty DECYDUJESZ o środowisku
Elektroodpady to zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny, czyli niepotrzebne lub uszkodzone urządzenia zasilane prądem lub bateriami. W procesie recyklingu z elektrośmieci można odzyskać cenne surowce, jednak zużyte urządzenia mogą również zawierać substancje niebezpieczne dla środowiska. Dlatego elektroodpady powinny trafiać wyłącznie do legalnych punktów zbierania, a następnie do profesjonalnych zakładów przetwarzania, gdzie zostaną poddane bezpiecznemu procesowi recyklingu. Nie wystawiajmy elektroodpadów na osiedlowe altany śmietnikowe ani przed domy, ponieważ nie mamy pewności, co się z nimi stanie i jak będą dalej przetwarzane. Dzięki organizacji odzysku ELECTRO-SYSTEM mamy coraz więcej możliwości legalnego pozbycia się elektrośmieci.

Ambasadorzy Eco Studio ELECTRO - SYSTEM z dziećmi podczas eventu w Gminie Karczew

Co zrobić z elektroodpadami?
ELECTRO-SYSTEM to organizacja odzysku, która od 2009 roku tworzy w Polsce system zagospodarowania elektroodpadów. Zachęcamy Polaków do korzystania z legalnych i przyjaznych dla środowiska sposobów pozbywania się elektroodpadów, np. programu www.DECYDUJESZ.pl. To ogólnopolski projekt realizowany we współpracy z zakładem przetwarzania REMONDIS Electrorecycling, w ramach którego każdy mieszkaniec Polski może bezpłatnie i wygodnie pozbyć się dużego AGD, np. lodówki, pralki lub kuchenki - mówi dr Robert Wawrzonek, Prezes Zarządu ELECTRO-SYSTEM.

Zastępca Prezydenta Płocka - Piotr Dyśkiewicz, Saszan i Kuba Klym

eko-PROFIT
Eko-PROFIT - „REcycling to się opłaca!" to inicjatywa skierowana do organizacji pozarządowych (NGO) oraz lokalnych społeczności. Celem programu jest nie tylko edukacja w zakresie recyklingu, ale także aktywne angażowanie uczestników w zbieranie elektrośmieci, co przekłada się na korzyści finansowe. Organizacje, takie jak Ochotnicze Straże Pożarne, kluby czy szkoły, uczestnicząc w programie, otrzymują fundusze za zebranie elektroodpadów, które mogą przeznaczyć na swoje działania statutowe. Za każdą tonę zebranych elektroodpadów uczestnicy programu otrzymują aż 500 zł, które wypłacane są w formie przelewu lub środków na karcie przedpłaconej. Szczegółowe informacje dostępne są na stronie www.eko-PROFIT.pl.

www.electro-system.pl/edukacja

ELECTRO-SYSTEM
ORGANIZACJA ODZYSKU SEiE S.A.

eko PROFIT
REcycling – to się opłaca!

eprasa.pl e6655cc3dc

CZARNE CHMURY NAD MARTĄ CIENKOWSKĄ. BĘDZIE ZMIANA MINISTRA KULTURY?

Słabnie pozycja Marty Cienkowskiej. Jak wynika z naszych ustaleń, minister kultury może stracić stanowisko. Powód? Niezadowolenie z jej pracy – a także nowa układanka wewnątrz koalicji rządzącej. Jej odejście może stać się też elementem większej rekonstrukcji rządu

Agaton Koziński

Formalnie nie było żadnych sygnałów o tym, że minister kultury może stracić swoją funkcję. Polska 2050, która Cienkowską wysunęła do rządu, stoi murem za swoją minister.

– Nie było żadnej rozmowy o zmianie umowy koalicyjnej – zaznacza nasz rozmówca z Polski 2050, podkreślając, że to ta partia (a nie klub Centrum) są podmiotem w tej umowie.

Ale nasz inny rozmówca z Koalicji Obywatelskiej przyznaje, że Tusk nie wyklucza sytuacji, że nominacją ministerialną wzmocni Centrum kosztem Polski 2050.

Gry pani minister

Marta Cienkowska w grudniu 2023 r. została wiceministrem kultury z ramienia Trzecia Droga Polska 2050 Szymona Hołowni. Pełniła tę funkcję, gdy szefami resortu byli Bartłomiej Sienkiewicz i Hanna Wróblewska. W lipcu ubiegłego roku Donald Tusk dokonał rekonstrukcji swojego gabinetu i wtedy ona zastąpiła Wróblewską w roli szefowej ministerstwa. Jest jedną z trzech osób reprezentujących Polskę 2050 w rządzie – obok niej funkcje ministerialne sprawują Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz (minister funduszy i polityki regionalnej) oraz Paulina Hennig-Kloska (minister klimatu i środowiska).

Praca Cienkowskiej jako minister przypomina bieg z przeszkodami, w dodatku wyjątkowo często najeżony rowami z wodą. Przez ponad siedem miesięcy nie dała się poznać jako osoba kojarząca się z sukcesami – za to wpadek w tym czasie zanotowała sporo. Najgłośniej o niej było, gdy wyciekły nagrania z dyskusji wewnątrz Polski 2050 o tym, kto powinien być nowym liderem tego ugrupowania – i okazało się, że minister kultury w tego typu rozmowach swobodnie używa wulgarnych określeń, w dodatku pod adresem mediów.

Ale wpadek było więcej. Kontrowersje wywołał choćby tryb, w którym rozgrywała kwestię obsady funkcji na dyrektorkę Muzeum Literatury w Warszawie. Cienkowska groziła wycofaniem dofinansowania dla tej placówki w sytuacji, gdy dyrektorem zostanie osoba wskazana przez samorząd mazowiecki (Samorząd Województwa Mazowieckiego oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego są formalnymi współwłaścicielami tego muzeum). W mediach głośno było też o sposobie zarządzania Instytutem Pileckiego, generują wypadku samochodowym, który spowodowała, czy o jej drogich podróżach zagranicznych. Sporo jak na niecały rok funkcjonowania w funkcji szefowej resortu.

Żaden szef rządu nie lubi, gdy podlegli mu ministrowie rozgrywające się

REKLAMA 0011489311

eprasa.pl e6655cc3dc

FOT. PAP/ANDRZEJ JACKOWSKI

Minister edukacji Barbara Nowacka wymieniana jest wśród osób, które mogą stracić rządową funkcję

FOT. ADOMENA PUBLICZNA

Minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda ma opinię „pozapartyjnej specjalistki", ale bez sukcesów póki co

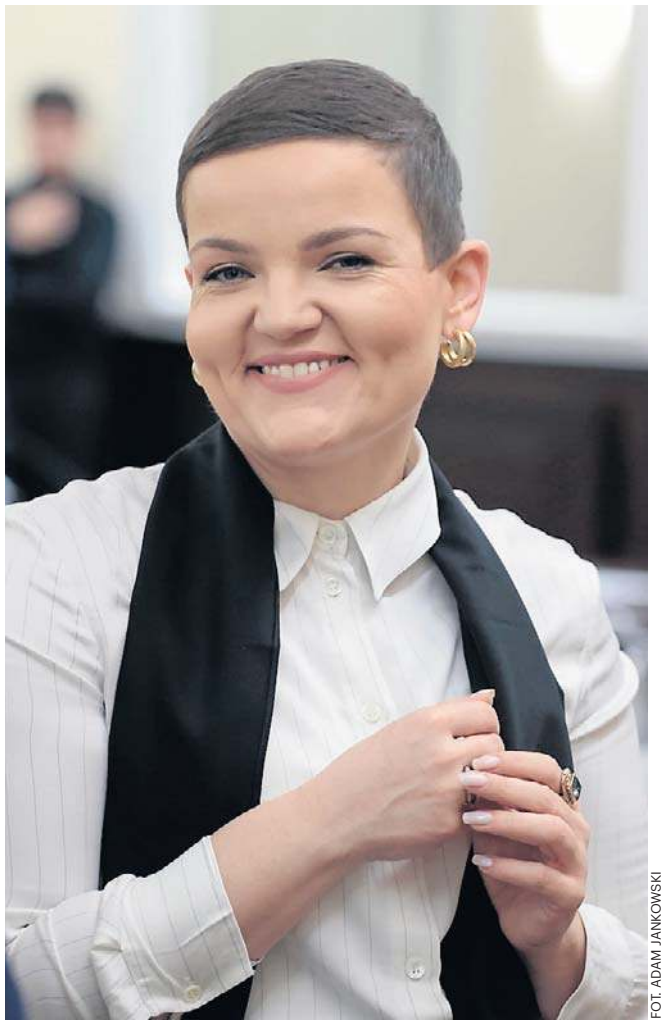

FOT. ADAM JANKOWSKI

Minister kultury Marta Cienkowska nie może być pewna swojego miejsca w rządzie

w mediach kryzysy. Już ten fakt sprawia, że Cienkowska jest pod obserwacją.

Układanki koalicyjne

Na to nakłada się jeszcze kwestia koalicyjnej układanki. Polska 2050, która miała zagwarantowaną obsadę trzech resortów, rozpadła się na początku tego roku na dwie równe części (obie mają po 15 posłów). Tak się składa, że szefowe obu tych frakcji są już w rządzie. Natomiast Cienkowska pozostała w macierzystej formacji. Jest jedną z bliskich sojuszniczek Pełczyńskiej-Nałęcz, która została liderką Polski 2050 po rezygnacji Szymona Hołowni.

Tyle że to frakcja kierowana przez Hennig-Kloskę, która w Sejmie funkcjonuje jako klub parlamentarny Centrum, jest dużo bliżej Tuska niż Polska 2050. Media od dawna rozpisują się o konflikcie premiera z Pełczyńską-Nałęcz, o tym, że szef rządu nie wyobraża sobie, by została ona wicepremierem. Dużo lepiej dogaduje się on z minister klimatu. I to ma być drugie dno ewentualnych zmian w resorcie kultury – zamiast Cienkowskiej miałby ją sprawować ktoś z frakcji Hennig-Kloski.

Gdy miała miejsce rekonstrukcja rządu w lipcu ubiegłego roku, minister kultury z ramienia Polski 2050 miała zostać Aleksandra Leo. Zrezygnowała z tej nominacji dosłownie w ostatniej chwili – powiadomiła o tym swoją partię o godz. 6 rano w dniu prezentowania zmian w gabinecie. To właśnie wtedy zamiast niej funkcję tę otrzymała Cienkowska.

Dziś Leo jest u boku Hennig-Kloski w klubie Centrum i jej nazwisko znów powraca w spekulacjach o możliwej zmianie w resorcie kultury. Realne? Pytanie, jak bardzo prawdziwe w polityce są słowa Wisławy Szymborskiej o tym, że „nic dwa razy się nie zdarza".

Zresztą lista potencjalnych następców Cienkowskiej jest dłuższa. Znajduje się na niej także Maciej Wróbel, obecny wiceminister kultury, który reprezentuje Koalicję Obywatelską. Jest on często cytowany, gdyż pracuje nad ustawą medialną, która ma uporządkować kwestię pozornej likwidacji mediów publicznych. Niewykluczone, że skuteczne uporządkowanie tej sprawy przyniesie mu zawodowy awans.

Mała rekonstrukcja rządu Donalda Tuska

Okazuje się, że Cienkowska nie jest jedynym członkiem rządu, nad którym wisi miecz Damoklesa. RMF FM podało w czwartek, że w podobnej sytuacji są szefowe resortu zdrowia i nauki.

– Chodzi o „małą rekonstrukcję", aby poprawić notowania poszczególnych ministerstw, bo do wyborów coraz bliżej – mówi anonimowo jeden z polityków koalicji rządzącej cytowany przez rozgłośnię.

Do minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy są zastrzeżenia związane z tym, że nie zdołała ona poprawić jakości pracy służby zdrowia. Gdy w lipcu ubiegłego roku weszła ona w skład rządu, zachwalano ją jako „niepartyjnego menadżera", który system opieki zdrowotnej zna jak własną kieszeń – i w związku z tym będzie mogła skutecznie nim zarządzać. Dziś okazuje się jednak, że ta „niepartyjność" jest raczej problemem niż szansą. Stąd pomysły na zmiany.

Pozycję Sobierańskiej-Grendy może konserwować fakt, że bardzo ciężko będzie znaleźć jej następcę. Od dawna wiadomo, że praca w resorcie zdrowia bardziej przypomina pracę sapera niż polityka – trudno na tym stanowisku się politycznie „zbudować", natomiast łatwo zaliczyć spektakularną wpadkę.

Z kolei minister edukacji Barbara Nowacka jest krytykowana za „brak sprawczości". Poza tym jej sposób kierowania resortem okazał się mocno kryzysogenny. Ostatni kryzys wybuchł, gdy wyszło na jaw, że MEN rozważał usunięcie „Pana Tadeusza" z kanonu lektur szkolnych. Wcześniej Nowacka stała się źródłem potężnej krytyki po decyzji o likwidacji prac domowych.

Na razie mówimy o spekulacjach medialnych, politycy obozu władzy do nich się nie odnoszą. Ale też wiadomo, że nie przypadkiem tego typu doniesienia pojawiają się w przestrzeni publicznej. Warto pamiętać, że swoistej „rekonstrukcji" dokonał niedawno PiS – wskazując Przemysława Czarnka jako swojego kandydata na premiera. Były minister w naturalny sposób przyciąga w ten sposób uwagę obserwatorów życia politycznego. Rekonstrukcja rządu ten „efekt świeżości" największej partii politycznej przynajmniej częściowo by zasłoniła. Tego aspektu przetasowań w gabinecie Tuska też nie można pomijać w rozważaniach.

REKLAMA 0011342568

eprasa.pl e6655cc3dc

BORYS BUDKA: NIE MA TAKIEJ CENY, KTÓREJ KACZYŃSKI NIE ZAPŁACIŁBY ZA PRZEJĘCIE WŁADZY W POLSCE

– Największym kłamstwem Kaczyńskiego i tego obozu jest to, że nie będą mieli koalicji z Braunem. Jestem przekonany, że Kaczyński, żeby przejąć władzę w Polsce, jest w stanie poświęcić Czarnka i zrobić premieremBrauna, byleby tylko dorwać się do władzy. Byleby tylko zemścić się na Donaldzie Tusku – mówi Borys Buda, europoseł KO, były minister sprawiedliwości, były minister aktywów państwowych

Dorota Kowalska

Spodziewał się Pan prezydenckiego weta dla unijnego programu SAFE?
Po ustawce z Adamem Glapińskim i tym marnym stand-upie w wykonaniu obu panów wiadomo było, że prezydent szuka pretekstu, by uderzyć politycznie w rząd nawet kosztem bezpieczeństwa i weto stało się faktem. Patrząc na dotychczasowe wypowiedzi i zachowanie głowy państwa, mnie to weto już nie dziwi.

Jednak niektórzy wierzyli, że prezydent tego weta nie złoży. Tym bardziej że większość Polaków jest za tym, żebyśmy skorzystali z unijnego programu SAFE.
Mamy taką cechę, że staramy się wierzyć, iż ludzie, którzy sprawują tak ważny urząd, dorośli do tej roli. W przypadku prezydenta Nawrockiego niestety ta wiara okazała się płonna. To człowiek, który udowodnił, że jest chłopcem na posyłki Jarosława Kaczyńskiego i od samego początku jego zadaniem jest jedno: przeszkadzać rządowi, realizując polityczne marzenie Kaczyńskiego, bez względu na koszty dla Polski.

Jakie to marzenie?
Powrót do władzy.

Niektórzy komentatorzy twierdzą, że Nawrocki uległ Kaczyńskiemu, ale to on chciał przecież sprawować rząd dusz już na prawicy.
To jest granie w orkiestrze nie tylko Kaczyńskiego, ale i Brauna, i Bosaka. Dzisiaj Nawrocki staje na czele ludzi, którzy dążą do wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej, bo na tę decyzję trzeba patrzeć kompleksowo. Nie chodzi tylko o próbę zablokowania olbrzymich pieniędzy dla Polski, ważna jest również cała ta narracja: szukanie wrogów w Brukseli, mówienie bzdur o rzekomej utracie suwerenności, atakowanie naszych partnerów. Proszę zwrócić uwagę, że przez ostatni miesiąc Nawrocki nie zająknął się o wojnie w Ukrainie, o tym, co robi Rosja, o tym, jak potrzebna jest współpraca w ramach NATO czy Unii Europejskiej. Całą swoją aktywność – on i jego obóz polityczny -przekierował na atakowanie naszych sojuszników.

Dobrze, do tego jeszcze wrócimy, ale co się stało w PiS-ie? Przecież jeszcze kilka miesięcy temu były szef MON Mariusz Błaszczak mówił, że unijny program SAFE to szansa dla Polaków. Dlaczego teraz unijny program SAFE okazał się samym złem?
Politycy PiS-u są w stanie połknąć własny język, zmieniając narrację o sto osiemdziesiąt stopni wyłącznie po to, by zaszkodzić rządowi. Dla PiS-u nie liczy się interes Polski, oni nie mają poczucia wspólnotowości. Dla nich najważniejsza jest władza sama w sobie. Nie ma znaczenia, jakich metod się do tego używa. To jest ta najgorsza cecha PiS-u: po trupach do celu.

Pan się zgadza z tym, co pisze Donald Tusk, że jest to jakiś sygnał o możliwym polexicie? Oczywiście w sytuacji, kiedy PiS i Konfederacje będą w Polsce rządzić po 2027 roku.
To jest przygotowanie Polaków do próby wyprowadzenia z Unii Europejskiej w razie ewentualnego przejęcia rządów przez Brauna, Kaczyńskiego i Bosaka. Oni już tego nawet nie ukrywają. Dla nich Europa, Unia Europejska jest wrogiem. Dla nich jakakolwiek ochrona podstawowych praw obywatelskich przez instytucje unijne to przeszkoda w sprawowaniu władzy autorytarnej. Kaczyński przekonał się o tym przez osiem lat swoich rządów. Tylko dzięki członkostwu w Unii Europejskiej i mocnym stanowisku zarówno Komisji Europejskiej, jak i sądów europejskich, musiał cofnąć się przed niektórymi autorytarnymi zmianami, które chciał wprowadzić. Teraz do pełni władzy potrzeba mu nie tylko zwycięskich wyborów wspólnie z obu Konfederacjami, ale również wyjścia z Unii Europejskiej, bo tylko wtedy nikt nie będzie patrzył mu na ręce. I ziści się jego chory sen o władzy absolutnej w Polsce.

Niektórzy podkreślają jednak, że PiS wpadł w pewną pułapkę: koalicja rządząca już podnosi kwestię polexitu, a Polacy są jednym z najbardziej prounijnych społeczeństw, chcą być w Unii Europejskiej. Więc nie wiem, czy to jest dobry pomysł na kampanię parlamentarną...
Każdego dnia trzeba pokazywać, jaki jest prawdziwy scenariusz Kaczyńskiego. To jest ugrupowanie, które zamieniło się w skrajnie antyeuropejskie, antydemokratyczne. Co więcej, w niedzielę w Zabrzu Karol Nawrocki został wygwizdany na meczu Górnika z Rakowem. Jako gościa przyprowadził Georga Simona z Rumunii, który ma dokładnie taką samą agendę w swoim kraju: rozsadzenia Unii Europejskiej od środka. Ten scenariusz jest realizowany w interesie Rosji, w interesie części amerykańskich polityków z ruchu MAGA, w interesie Chin. To oczywiste, że słaba Unia Europejska to uderzenie również w bezpieczeństwo Polski.

Niektórzy mówią, że Georg Simion jest po prostu rosyjskim agentem.
Przypomnę, że jest persona non grata w Mołdawii czy też w Ukrainie. Simion to polityk pokroju Brauna. Obaj nie kryją, że marzą o nowej architekturze Europy, gdzie Polska, Rumunia, Czechy, Słowacja, Węgry znowu będą w orbicie rosyjskich wpływów, gdzie Unia Europejska przestanie istnieć. I, niestety, w ten scenariusz wpisują się również Karol Nawrocki, Konfederacja i PiS.

No dobrze, panie ministrze, ale ja już to mówiłam: Polacy chcą być w Unii Europejskiej, więc nie wiem, czy PiS w kampanii parlamentarnej powinien nieść polexit na swoich sztandarach. W każdym razie takie posunięcie w ostatecznym rachunku może mu bardziej zaszkodzić niż pomóc.
Jest część osób, które głosowały na PiS czy Konfederację. Myślę tutaj chociażby o przedsiębiorcach w tym drugim przypadku, którzy są bardzo proeuropejscy i dlatego trzeba pokazywać, jak wielkim oszustwem w stosunku do nich jest to, co robi opozycja w Polsce. Bo, powtarzam, to są ugrupowania skrajnie antyeuropejskie, antydemokratyczne. One chcą realizować politykę separatyzmu europejskiego, a nawet w przypadku Brauna sojuszu z Rosją. I wyborcy nie mogą dać się oszukać. Naszą rolą jest to, by pokazać im, zwłaszcza tym proeuropejskim, że głosowanie na te ugrupowania to głosowanie za polexitem, to głosowanie przeciwko bezpieczeństwu Polski. I wreszcie to głosowanie za nową architekturą Europy, w której Unia Europejska zamieniona zostanie na sojusz z Putinem.

Jak Pan myśli, jak duży wpływ na decyzję prezydenta o wecie unijnego programu SAFE mogli mieć Amerykanie?
Część polityków amerykańskich, niestety, gra na osłabienie Unii Europejskiej. Mam wrażenie, że otoczenie prezydenta i sam prezydent czasami zachowują się, jakby byli ambasadą Stanów Zjednoczonych, a nie Pałacem Prezydenckim. Bardzo źle, jeśli na politykę danego kraju ma wpływ jakikolwiek inny kraj, nawet jeśli to nasz sojusznik. Więc, niestety, nie pierwszy raz okazuje się, że środowisko PiS-u pod wpływem innych państw jest w stanie diametralnie zmienić swoją politykę, bo przypomnę, że kiedy wybuchł skandal z ustawą o IPN-ie, wysłannicy PiS-u jeździli do Izraela, spotykali się z Amerykanami i pod dyktando służb obcych państw zmieniali prawo. W tym przypadku, jeśli okazałoby się, że pan prezydent działał pod dyktando jakiegokolwiek ambasadora, to przypomina to czasy Związku Radzieckiego, kiedy politycy rządzący w Polsce działali pod dyktando rozkazów z Moskwy.

Prezydent Nawrocki może nie odebrać ślubowania nowych sędziów wybranych do Trybunału Konstytucyjnego. Co wtedy może zrobić rząd? Czeka nas kolejny paraliż wymiaru sprawiedliwości?
Na szczęście – w przeciwieństwie do sądów powszechnych, których to sędziowie są powoływani przez prezydenta – w przypadku sędziów Trybunału Konstytucyjnego konstytucja nie przewiduje żadnej roli dla głowy państwa. Ich wybór jest skuteczny z chwilą dokonania tego przez Sejm. Akt ślubowania przed prezydentem ma charakter wyłącznie ceremonialny. Dlatego niezaproszenie tych sędziów na ślubowanie nie zmienia faktu, że zostali skutecznie wybrani. Tutaj prezydent nie ma nic do powiedzenia. Nawet jeśli będzie próbował to blokować, to ci sędziowie są sędziami i wejdą do Trybunału Konstytucyjnego. W jaki sposób? Niedługo się o tym przekonamy.

Tylko problem w tym, że zmiany w wymiarze sprawiedliwości nie postępują tak jak powinny z powodu zapowiadanych wet prezydenta.
Niestety, prezydent i w tym przypadku działa na szkodę Polaków, blokując naprawę wymiaru sprawiedliwości. Przyłącza się do tego chaosu, który wprowadzili Ziobro z Kaczyńskim. Jak widać, prezydentowi bardzo odpowiada stan chaosu czy pogarszanie bezpieczeństwa, bo liczy na to, że to osłabi rząd. To kolejny dowód na to, że realizuje on agendę pisaną na Nowogrodzkiej. Nawrocki nie jest politykiem, który jest w stanie zrobić coś samodzielnie. Wszystkie scenariusze, które realizuje, są mu podtykane przez Kaczyńskiego.

Ale pomysł z Przemysławem Czarnkiem, który ma zostać premierem w przypadku dojścia do władzy Prawa i Sprawiedliwości, chyba nie jest zbyt udany, bo Polacy w zdecydowanej większości byłego ministra edukacji oceniają negatywnie.
Czarnek jest rozpaczliwą próbą ratowania przez PiS odpływu elektoratu do Konfederacji czy też do Konfederacji Brauna. Czarnek jest człowiekiem wyjątkowo chamsko zachowującym się w polityce. To człowiek bardzo agresywny. Kaczyński liczy na to, że spodoba się radykalnym wyborcom. Natomiast dla wyborców Konfederacji Czarnek jest kolejną twarzą rządu Morawieckiego. Bo przypomnę, że Czarnek był w rządzie, który zafundował Polakom

eprasa.pl e6655cc3dc

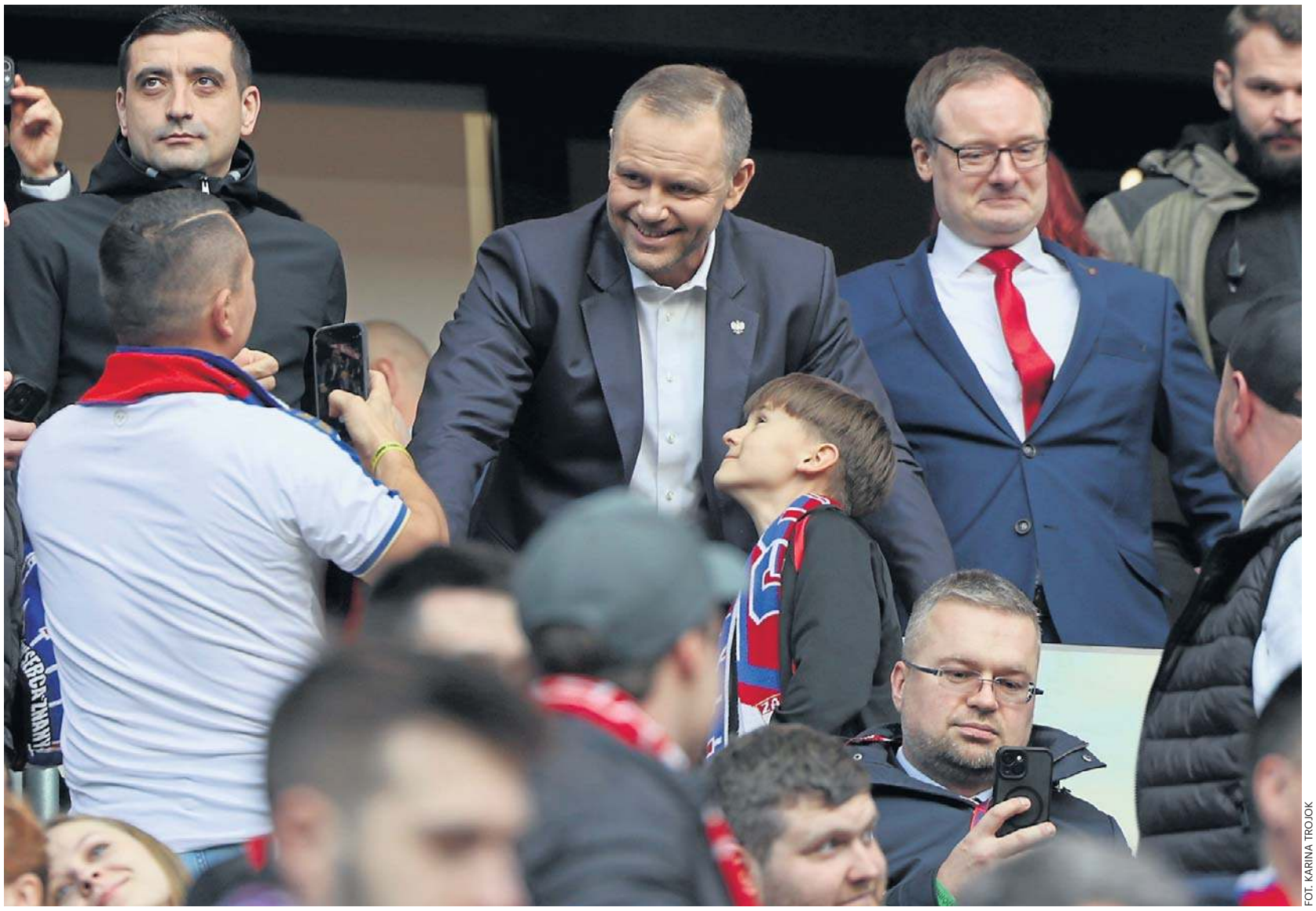

FOT. KARINA TROJOK

Budka: Karol Nawrocki został wygwizdany na meczu Górnika z Rakowem. Jako gościa przyprowadził Georga Simiona z Rumunii, który ma dokładnie taką samą agendę w swoim kraju: rozsadzenia Unii Europejskiej od środka

chaos w edukacji, zafundował najwyższą od lat 90. inflację, rekordową drożyznę, blokowanie pieniędzy europejskich, chaos w wymiarze sprawiedliwości i nieskończoną liczbę afer, w tym aferę, która obarcza bezpośrednio Czarnka, czyli afera Willa Plus. Polacy nie dają się oszukać, stąd takie negatywne oceny Czarnka jako kandydata na ewentualnego premiera.

Startu też nie miał zbyt udanego, że wspomnę o słynnym „OZE-Sroze", które mocno przylgnęło do Czarnka. Z Willi Plus też były minister edukacji musiał się już tłumaczyć KrzysztofowiBosakowi.
Hipokryzja w dzisiejszych czasach jest bardzo łatwa do obnażenia. Czarnek krytykuje odnawialne źródła energii, a przypomnę, że między innymi w czasach, kiedy rządził PiS, udało się czasem, nawet wbrew woli rządzących, zbudować niesamowity potencjał odnawialnych źródeł energii. One są przyszłością, jeśli zmiany będą wprowadzane mądrze, jeśli miks energetyczny będzie wzbogacony o atom, to w przyszłości jesteśmy w stanie stać się samowystarczalni, jeśli chodzi o źródła do produkcji energii elektrycznej. To bardzo istotne. Natomiast jak widać, Czarnek nie ma żadnych hamulców: jeśli będzie mu to potrzebne, zaatakuje Ziobrę, jak trzeba będzie, przyłoży Morawieckiemu, udając, że nie był w jego rządzie, tylko po to, by omamić wyborców i raz jeszcze odegrać teatrzyk Jarosława Kaczyńskiego.

Myśli Pan, że Mateusz Morawiecki może się zdecydować na odejście z PiS-u, czy raczej będzie czekał na podkręcenie Czarnka?
Morawiecki jest bardzo słabym politykiem, jest wytworem Kaczyńskiego. To człowiek o niesamowitych ambicjach, „złote dziecko" III RP. Jako szef banku, pracując dla obcego kapitału, dorobił się olbrzymiego majątku, po czym ubrał się w pisowskie szaty i zaczął ten system krytykować. Dzisiaj poszedł w odstawkę, bo Kaczyńskiemu nie jest już potrzebny. Kaczyński widzi, że musi iść na prawo, poza tym widzi, jak bardzo przeszłość rządu Morawieckiego jest obciążająca dla PiS-u. Natomiast Morawiecki dalej będzie marzył o wielkiej polityce. Nie wierzę w to, że byłby w stanie cokolwiek zrobić. Dzisiaj nagrywa filmiki wyśmiewane przez internautów.

Tylko trudno sobie wyobrazić, biorąc pod uwagę sympatie PiS-u i tego środowiska z Republikanami, koalicję PiS-u z Braunem. Amerykanie nie byliby z niej chyba zadowoleni.
Nie ma takiej ceny, której Kaczyński nie zapłaciłby za przejęcie władzy w Polsce. Przypomnę, że aby doprowadzić do zwycięstwa Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich w 2005 roku, okłamał Polaków, mówiąc, że nigdy nie będzie premierem, jeśli jego brat zostanie prezydentem. Dzisiaj największym kłamstwem Kaczyńskiego i tego obozu jest to, że nie będą mieli koalicji z Braunem. Jestem przekonany, że Kaczyński, żeby przejąć władzę w Polsce, jest w stanie poświęcić nawet Czarnka i Brauna zrobić premierem, byleby tylko dorwać się do władzy. Byleby tylko zemścić się na Tusku. Ta chęć odwetu, żądza władzy jest w Kaczyńskim silniejsza niż jakiekolwiek elementarne poczucie przyzwoitości czy bezpieczeństwo Polski. Więc on nie będzie patrzył na to, co myślą sobie Amerykanie czy nasi sojusznicy w NATO, czy w Unii Europejskiej. Dla niego władza jest celem samym w sobie. Jest w stanie wszystko, absolutnie wszystko podporządkować zdobyciu tej władzy.

Koalicja 15 października też ma problem. Nie mówię, że Koalicja Obywatelska, bo wasze notowania są prawie dobre, natomiast trudno wam będzie znaleźć koalicjanta czy zbudować większość po wygranych wyborach parlamentarnych, jeśli je oczywiście wygracie.
Dzisiaj badania pokazują, że Koalicja Obywatelska wygrywa zdecydowanie wybory. Bardzo ważne jest, by nasi koalicyjni partnerzy z koalicji 15 października zwarli szyki i dołożyli swoją cegiełkę do wspólnego zwycięstwa. Ale rezultat wyborów wcale nie jest przesądzony. Tak jak my musimy ciężko pracować, tak muszą to robić wszyscy koalicjanci. Jestem przekonany, że wygramy kolejne starcie. Co więcej – to, co w ostatnim czasie dzieje się wokół SAFE i ta już nieukrywana koalicja trzech Konfederacji: Konfederacji PiS, Konfederacji Bosaka i Konfederacji Brauna pokazuje, że Polacy będą mieli zero-jedynkowy wybór. Za półtora roku nie będzie żadnych półśrodków. To będzie wybór za Europą albo przeciwko Europie. To będzie wybór, czy idziemy w stronę Moskwy, czy nadal chcemy być silni i niepodlegli. I jestem przekonany, że zdecydowana większość Polaków jest za tym, co udało się zbudować od 1989 roku. I wynik dla Kaczyńskiego i spółki będzie olbrzymią porażką.

No tak, ale Polska 2050 nie wchodzi do Sejmu, ludowcy mają problem, by wejść do Sejmu. Póki co z waszych koalicjantów wchodzi tylko lewica.
Jesteśmy otwarci na wszystkie warianty koalicyjne w nadchodzących wyborach. W jaki sposób ostatecznie zbudujemy listy – czas pokaże. To będą decyzje polityczne. Natomiast wiem jedno: najbliższe wybory parlamentarne w Polsce przesądzą nie tylko o losie Polski, ale o losie całej Unii Europejskiej i mając to na uwadze, tak będziemy prowadzić kampanię, aby w sposób miażdżący wygrać z antyeuropejską koalicją Kaczyńskiego, Brauna i Bosaka.

Wiec jak będą wyglądały listy wyborcze, w jakich koalicjach pójdziecie do wyborów?
Mówienie o tym dzisiaj jest mocno przedwczesne.

CV

FOT. ADAM JANKOWSKI

Borys Budka
Prawnik, samorządowiec, polityk, obecnie europoseł Koalicji Obywatelskiej. Były przewodniczący Platformy Obywatelskiej (2020-2021), były minister sprawiedliwości w rządzie Ewy Kopacz, były minister aktywów państwowych w trzecim rządzie Donalda Tuska.

REKLAMA 0111461412

eprasa.pl e6655cc3dc

SPÓR O ETS. REALNY PROBLEM DLA POLSKI CZY POLITYCZNA GRA?

Prezes Jarosław Kaczyński najwyraźniej zrozumiał, że trzeba jeszcze mocniej docisnąć i atakować rząd, wszak do wyborów parlamentarnych zostało półtora roku. Trzeba też skutecznie rzucać mu kłody pod nogi, aby ekipa Donalda Tuska nie mogła się pochwalić najmniejszym nawet sukcesem. Pomysły są, choćby unijny program SAFE czy teraz ETS, a tzw. fajterzy też szybko się znaleźli

Dorota Kowalska

Przemysław Czarnek w roli przyszłego premiera to pomysł prezesa Kaczyńskiego na przejście do ofensywy. Bo Czarnek umie przyłożyć, obrazić, zamieszać i dzisiaj nikt już nie mówi o wojnie frakcji w Prawie i Sprawiedliwości, ale o tym, co właśnie powiedział. Druga rzecz, trzeba narzucić tematy debaty publicznej - tak było z unijnym programem SAFE, tak jest teraz z ETS. I tu bardzo pomocny jest prezydent Nawrocki.

Wczoraj rozpoczął się unijny szczyt ws. ETS. To system handlu uprawnieniami do emisji CO_2, którym obecnie objęta jest energetyka. Mechanizm został wprowadzony przez Unię Europejską, by ograniczać emisję gazów cieplarnianych (głównie CO_2) przez nadanie im ceny. Od 2028 roku ma wejść w życie ETS2, który prawami do emisji obejmie m.in. transport czy budownictwo.

Prezydent Nawrocki, po tym jak zawetował unijny program SAFE, w liście skierowanym do premiera przedstawił swoje stanowisko w sprawie ETS i mającego wejść w życie od 2028 roku ETS2. Oświadczył w nim, że oczekuje od rządu przyjęcia stanowiska, które w pełnym zakresie zabezpieczy Polaków przed dalszymi konsekwencjami unijnej polityki klimatycznej.

„Minęło 20 lat od wprowadzenia systemu EU ETS. To wystarczająco długi okres, aby dokonać twardej i bezkompromisowej oceny skuteczności tego instrumentu. Jesteśmy świadkami zjawiska, które historia zapamięta jako wielką deindustrializację Europy i ucieczkę przemysłu z naszego kontynentu. Ostrzeżenia płynęły od dawna, a wnioski płynące z Europejskiego Szczytu Przemysłowego są alarmujące. To dramatyczne wołanie o ratunek dla przyszłości europejskiej bazy wytwórczej i stabilności całej Wspólnoty" - brzmi fragment dokumentu.

Do boju ruszył też Przemysław Czarnek. On z kolei stwierdził, że polskie rodziny „są zabijane" przez wysokie rachunki za prąd, a przyczyną tego są głównie opłaty ETS.

- Decyzja brukselska o ETS-ie została podjęta niezgodnie z traktatami, nie jednomyślnie, a większością kwalifikowaną, jeszcze w czasie rządów Ewy Kopacz. Premier Beata Szydło zaskarżyła tę decyzję do TSUE. Ale Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, jak to Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, wydał wyrok polityczny. Możecie sobie państwo dokończyć: TSUE... - mówił Czarnek podczas konferencji w okolicy Elektrociepłowni Żerań w Warszawie, nawiązując do swojej niedawnej wypowiedzi o „TSUE-srue".

FOT. ADAM JANKOWSKI

Spór o ETS nabrał tempa przed unijnym szczytem. Karol Nawrocki apelował o odejście od systemu, a Donald Tusk zapowiedział walkę o zmiany, ale podkreślił, że całkowite wyjście z ETS nie jest możliwe

Zapowiedział też, że w poniedziałek trafi do marszałka Sejmu projekt przepisów w tej sprawie przygotowany przez PiS.

- Składam w Sejmie projekt uchwały. Pan premier Tusk lubi uchwały. To będzie stanowisko Sejmu, w którym premier Donald Tusk i jego rząd w ciągu 14 dni będzie zobowiązany do przedstawienia projektu przepisów, na mocy których Polska wyjdzie z ETS. Żądam od większości sejmowej podjęcia tej uchwały. Wyjście z ETS to obniżenie rachunków energii elektrycznej dla każdego Polaka o kilkadziesiąt procent - mówił, dodając, że do projektu uchwały dołączy wyrok polskiego Trybunału Konstytucyjnego z czerwca 2025 roku w sprawie ETS.

Wydaje się, że między Przemysławem Czarnkiem i Pałacem Prezydenckim trwają swoiste zawody: kto mocniej przyłoży tym u władzy, pokaże, że nic nie robią albo robią źle.

Tyle że polski rząd podjął już działania, by, jak to ujął premier Tusk, „rozbroić ETS1" i wpłynąć na dyskusję wokół ETS2.

- Polska będzie domagała się specyficznie polskich rozwiązań w sprawie ETS, który negatywnie wpływa na ceny energii - oświadczył Donald Tusk, odnosząc się do dyskusji przed unijnym szczytem. Podkreślił, że problem związany z cenami energii będzie jego głównym tematem.

- Politycy PiS prężą muskuły i udają, że mają świetne pomysły i że są zdeterminowani, i skuteczni w walce o tanią energię, i coraz częściej słyszymy wezwania, żeby natychmiast opuścić umowy europejskie, w tym ETS - stwierdził premier Tusk.

Przytoczył też wypowiedź byłego premiera Mateusza Morawieckiego z 2023 roku, który ocenił wówczas, że wyjście z ETS nie jest możliwe w prawie europejskim.

- To proponują ci, którzy nie mają wiedzy albo mają złą wolę w tej kwestii - cytował Morawieckiego szef rządu.

Premier przypomniał też wypowiedź lidera Konfederacji Sławomira Mentzena, który stwierdził, że „jeżeli spojrzymy na relację z Unią Europejską, to Tusk jest bardziej asertywny niż Morawiecki".

- Tak to wygląda, jeżeli chodzi nie o mówienie, tylko o robienie. i tutaj w pełni się zgadzam z tą opinią - zauważył Tusk.

W podobnym tonie wypowiadają się inni politycy koalicji rządzącej.

- Komisja Europejska mięknie i będą zmiany w systemie ETS - zapowiedział w Radiu ZET Dariusz Klimczak, minister infrastruktury.

Czy Polska powinna skończyć z ETS? - pytał ministra Bogdan Rymanowski.

- UE powinna skończyć z ETS. Powinniśmy podjąć takie działania, które nie będą windowały nam cen energii. Powinniśmy zrobić porządek - stwierdził Klimczak.

Zdaniem polityka Karol Nawrocki „podpina się" pod sukces rządu, ponieważ „doskonale wie, co kroi się na przyszłej Radzie Europejskiej, że będzie zapowiedź radykalnych zmian w ETS".

Dariusz Klimczak zaznaczył też, że „to pod presją polskiego rządu KE ugnie się" i zapowiada, że „zmiany mechanizmów będą skutkowały dla zwykłego obywatela, dla przemysłu brakiem destabilizacji i wiadomością, że ceny nie będą wzrastać".

A wracając jeszcze do projektu SAFE - marszałek Sejmu poinformował w czwartek, co dzieje się z „SAFE 0 procent", czyli projektem złożonym w Sejmie przez prezydenta Nawrockiego.

- Projekt o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych daliśmy do wstępnej analizy do Biura Legislacyjnego i Biura Ekspertyz i Oceny Skutków Regulacji, bo był na to tydzień. Chciałem, żeby to było szybko, żeby nie było zarzutów, że ktoś mrozi projekt. Po informacji, którą dostałem, nie nadaję numeru druku temu projektowi - przekazał Włodzimierz Czarzasty. - Wyjaśniam, dlaczego. Po pierwsze, są bardzo poważne wątpliwości co do konstytucyjności tej ustawy - kontynuował, wskazując na art. 221 konstytucji, który mówi, że inicjatywę ustawodawczą w sprawie budżetu, zaciąganiu długu publicznego, udzielenia gwarancji finansowych przez państwo przysługuje wyłącznie Radzie Ministrów.

- Zdaniem naszych prawników projekt prezydenta stoi w sprzeczności z art. 221 konstytucji. Prezydent nie ma prawa wnosić ustawy w tej materii. To jest bardzo poważny argument, z którym trzeba się zmierzyć - podkreślił.

Marszałek Sejmu wskazał też drugą przeszkodę. Jak wyjaśnił, z oceny skutków regulacji i analiz wynika, że poza ogólnym stwierdzeniem, że model finansowania proponowany przez prezydenta i prezesa NBP pozwoliłby zgromadzić co najmniej 200 mld zł do 2035 roku, „nie przedstawiono bardziej szczegółowych, wymiernych informacji dotyczących skutków finansowania funduszu zarówno po jego uruchomieniu, jak i w dłuższej perspektywie czasowej".

Następnie Włodzimierz Czarzasty przypomniał, że zabezpieczeniem projektu prezydenta jest zysk NBP.

- Ten zysk pojawi się i będzie mógł być dzielony w maju przyszłego roku. Jeżeli się pojawi, automatycznie działa ustawa, która mówi, że ten zysk zostanie podzielony: 95 proc. dla budżetu państwa, 5 proc. pozostaje w banku. Przypominam, że NBP ma w tej chwili skumulowaną stratę na poziomie 100 mld zł - mówił marszałek. - Skieruję dziś wnioski o szeroko rozbudowane analizy zarówno zgodności tej ustawy z konstytucją, jak i zabezpieczenia realnego w środki finansowe oraz skutków sytuacji, kiedy NBP nie będzie miał zysku i państwo będzie zadłużone na 200 mld zł, bo o 200 mld zł mówi uzasadnienie tej ustawy - przekazał Czarzasty.

O sprawie wypowiedział się w czwartek także szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz.

- Jestem zwolennikiem prac (nad projektem prezydenta - przyp. redakcji) nawet mimo wad konstytucyjnych. Chciałbym, by zostały naprawione, mam nawet pomysł - oznajmił, dodając, że w piątek wieczorem przedstawi koncepcję PSL w tej kwestii. - Przedstawię pomysł mojego środowiska politycznego, jak wyjść z tej sytuacji, co zrobić, żeby więcej pieniędzy trafiło na bezpieczeństwo Polski. Ja jestem, jako minister obrony narodowej, zainteresowany wszystkimi pieniędzmi. Nie przyjmuję alternatyw, tylko uzupełnienie - dodał wicepremier.

Jasno zadeklarował też, że „pomimo kamieni, które są rzucane", unijny program SAFE będzie realizowany. Podkreślił, że „jak na dłoni widać", iż pomysł prezydenta został zaproponowany, by „szukać pretekstu" dla niepodpisania ustawy o SAFE. Dodał, że przedstawienie przez Pałac Prezydencki ultimatum „albo SAFE, albo pieniądze z NBP, jest nieodpowiedzialne", a jeśli NBP ma dodatkowe środki, to powinny one niezwłocznie trafić do budżetu i zostać przeznaczone na bezpieczeństwo.

Cóż, należy się spodziewać, że Przemysław Czarnek zaraz odpali działa. Wtórować mu będzie Ryszard Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta, albo i sam Karol Nawrocki. W końcu wszyscy panowie grają do tej samej bramki.

eprasa.pl e6655cc3dc

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP POLSKICH LINII KOLEJOWYCH S.A.

0011497420

MODERNIZACJA LINII WARSZAWA WAWER – OTWOCK:

Prace nabierają tempa

Przed nami zmiany w ruchu drogowym

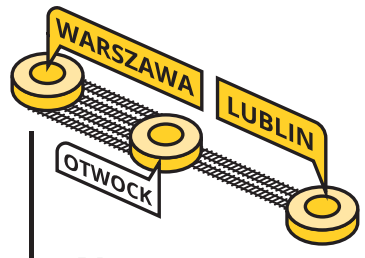

Nowe tory, nowe relacje

Modernizacja linii kolejowej między Warszawą Wawrem a Otwockiem wchodzi w kolejny etap. Na placu budowy trwają intensywne prace przygotowawcze, które umożliwią rozpoczęcie zasadniczej przebudowy infrastruktury. Wraz z postępem robót w najbliższych tygodniach wprowadzane będą kolejne zmiany w organizacji ruchu drogowego oraz kolejowego.

Pierwsze z nich pojawią się już **23 marca**. Tego dnia przywrócony zostanie ruch drogowy w Falenicy na **ul. Patriotów** po stronie ul. Bysławskiej oraz ul. Młodej. Zamknięty na stałe zostanie natomiast **przejazd kolejowo-drogowy** w ciągu **ul. Walcowniczej** i **ul. Młodej**. Objazd poprowadzony zostanie ul. Patriotów oraz przez węzeł Patriotów drogi ekspresowej S2. Dzień później, **24 marca**, zmiany obejmą także **ul. Bystrzycką** – fragment drogi w rejonie ul. Walcowniczej zostanie wyłączony z ruchu drogowego na okres dwóch tygodni. Objazd możliwy będzie ul. Ochoczą i ul. Patriotów.

Utrudnienia są związane z przygotowaniami do budowy tunelu drogowego pod linią kolejową. Nowy obiekt pozwoli oddzielić ruch samochodowy od kolejowego, dzięki czemu – po zakończeniu inwestycji – kierowcy nie będą już musieli czekać przed zamkniętymi rogatkami. Bezkolizyjny tunel poprawi bezpieczeństwo w ruchu kolejowym i drogowym oraz usprawni komunikację w tej części Warszawy.

W kolejnych tygodniach podobne zmiany w organizacji ruchu drogowego pojawią się również w innych miejscach na trasie inwestycji. W Radości i Michalinie uruchomione zostaną tymczasowe przejazdy kolejowo-drogowe z rogatkami. Umożliwią one zamknięcie dotychczasowych przejazdów – na **ul. Izbickiej** w **Radości** i **ul. Granicznej** w **Michalinie** – oraz rozpoczęcie budowy tuneli drogowych, które – podobnie jak w Falenicy – oddzielą ruch samochodowy od kolejowego.

Równolegle prowadzone są przygotowania do przebudowy infrastruktury kolejowej i pasażerskiej. W Warszawie Falenicy i w Warszawie Wawer oraz na pięciu przystankach osobowych (Warszawa Radość, Warszawa Miedzeszyn, Warszawa Michalin, Józefów, Otwock Świder) rozpoczęła się budowa tymczasowego peronu, który umożliwi obsługę podróżnych w czasie prowadzenia zasadniczych robót torowych i peronowych.

Wcześniej wykonano także szereg prac przygotowawczych. W Radości i Falenicy rozebrano budynki kolidujące z planowanym układem drogowym, a między Aninem a Międzylesiem przebudowano kanalizację sanitarną, przenosząc ją poza teren kolejowy. Prowadzone są również przekopy kontrolne w miejscach planowanych obiektów oraz prace związane z przygotowaniem terenu pod budowę nowych torów.

Wkrótce istotne zmiany nastąpią również w organizacji ruchu kolejowego. Między 12 a 26 kwietnia odcinek Warszawa Wawer – Otwock zostanie całkowicie zamknięty dla ruchu pociągów. Koleje Mazowieckie oraz Szybka Kolej Miejska uruchomią komunikację zastępczą, pociągi dalekobieżne pojadą z pominięciem stacji Otwock.

Dwutygodniowe zamknięcie pozwoli wykonawcy przeprowadzić kluczowe prace techniczne, w tym włączenie torów tymczasowych do istniejącej infrastruktury, montaż dodatkowych rozjazdów oraz roboty na obiektach inżynieryjnych. Dzięki temu możliwe będzie rozpoczęcie zasadniczej przebudowy układu torowego.

Po zakończeniu zamknięcia ruch pociągów zostanie przywrócony i będzie prowadzony w ograniczonym zakresie – po jednym torze w obu kierunkach. Takie rozwiązanie umożliwi prowadzenie prac budowlanych po wschodniej stronie linii kolejowej przy jednoczesnym utrzymaniu połączeń dla pasażerów. Ze względu na mniejszą liczbę kursujących pociągów wprowadzona zostanie częściowo zastępcza komunikacja autobusowa.

Modernizacja odcinka Warszawa Wawer – Otwock jest ostatnim etapem przebudowy linii kolejowej prowadzącej z Warszawy do Lublina. W jej ramach powstaną dwa dodatkowe tory, dzięki którym między stolicą a Otwockiem funkcjonować będzie czterotorowy układ kolejowy. Pozwoli to oddzielić ruch pociągów aglomeracyjnych od dalekobieżnych i znacząco zwiększyć przepustowość całej trasy.

Zamykany przejazd w ciągu ulic Walcowniczej i Młodej

Zakres inwestycji obejmuje przebudowę siedmiu przystanków: Warszawa Anin, Warszawa Międzylesie, Warszawa Radość, Warszawa Miedzeszyn, Michalin, Józefów, Otwock Świder oraz stacji Warszawa Falenica. Wszystkie zostaną dostosowane do potrzeb osób o ograniczonej możliwości poruszania się i wyposażone w nowoczesny system informacji pasażerskiej. Na całym odcinku zachowany zostanie charakterystyczny wygląd historycznych „skrzydlatych" wiat, który jest elementem architektonicznej tożsamości linii otwockiej.

Projekt obejmuje również szeroki zakres działań poprawiających bezpieczeństwo wzdłuż linii kolejowej. Powstanie około 20 nowych przejść pod torami, a istniejące przejście w Falenicy zostanie przebudowane. Zlikwidowane zostaną także wspomniane przejazdy kolejowo-drogowe, które zastąpią bezkolizyjne skrzyżowania. Przebudowane zostaną również mosty na rzece Świder, a obok nich powstaną nowe obiekty inżynieryjne dla dodatkowych torów.

Zakończenie wszystkich prac planowane jest w 2028 roku. Inwestycja znacząco zwiększy możliwości przewozowe jednej z najważniejszych tras kolejowych w kraju oraz poprawi komfort podróży pasażerów. Po zakończeniu modernizacji czas przejazdu między Warszawą a Lublinem skróci się do około 90 minut.

Projekt „Prace na linii kolejowej nr 7 Warszawa Wschodnia Osobowa – Dorohusk na odcinku Warszawa – Otwock – Dęblin – Lublin, etap II b (Warszawa Wawer – Otwock)" jest współfinansowany ze środków programu „Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027".

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

eprasa.pl e6655cc3dc

„POLEXIT" STAJE SIĘ GORĄCYM HASŁEM POLITYCZNYM

Czy groźba „polexitu" stanie się najważniejszym zagadnieniem w czasie przyszłorocznej kampanii wyborczej? Wiele zależy od tego, czy Unia Europejska będzie umiała dowieść tego, że potrafi działać skutecznie. Na razie ma z tym problem

Agaton Koziński

FOT. PAP/EPA/OLIVIER HOSLET

Na trwającym w czwartek szczycie UE przywódcy krajów unijnych dyskutowali m.in. o rewizji systemu ETS. To, w jaki sposób zostanie on zmieniony, będzie sygnałem tego, jak Unia dziś działa

Decyzją kapituły stworzonej przez Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego i Fundację Języka Polskiego słowem roku 2025 wybrano wyraz „dron". Czy w tym konkursie w obecnym roku zwycięży „polexit"? Obserwując intensywność, z jaką to słowo pada w tym roku, ma na to dużą szansę. Na pewno jest to słowo pierwszego kwartału tego roku. Ale przy okazji rysująca się bardzo silna oś podziału politycznego – z potencjałem do utrzymania się także w czasie kampanii wyborczej w 2027 r.

Wszystko dlatego, że w polskiej polityce zarysowało się dwóch silnych graczy przyjmujących skrajnie polaryzujące postawy. Z jednej strony Donald Tusk, gorący zwolennik członkostwa Polski w UE. „Polexit to dzisiaj realne zagrożenie! Pragną go obie konfederacje i większość PiS. Nawrocki jest ich patronem. Rozwalić Unię chcą: Rosja, amerykańska MAGA i prawica europejska z Orbanem na czele. Dla Polski byłaby to katastrofa. Zrobię wszystko, żeby ich powstrzymać" – pisał premier kilka dni temu w mediach społecznościowych, definiując polityczną oś polaryzacyjną.

Na drugim końcu tej osi jest Grzegorz Braun, europoseł, lider partii Korona Konfederacji Polskiej – a przede wszystkim najostrzejszy adwokat wyjścia Polski z UE. Ten polityk o Unii właściwie nigdy nie mówi inaczej niż „eurokołchoz". Bardzo dobry wynik (11 proc. głosów) w ubiegłorocznych wyborach prezydenckich pokazał, że jest wystarczająco dużo Polaków chcących takiej argumentacji słuchać.

Liczba zwolenników polexitu jest spora i nie jest to zbiór zamknięty. Publikowane od początku tego roku sondaże pokazują, że w ostatnim czasie liczba Polaków opowiadających się za wyjściem z UE zaczęła wyraźnie iść w górę – i dziś oscyluje w okolicach 25 proc. wszystkich respondentów. Sygnał, że na hasłach „polexitu" może wyrosnąć całkiem solidna partia mająca sporą reprezentację w Sejmie. I sygnał, że przeciwnicy kursu Polski na wyjście z UE też mają spore pole do popisu.

Na tym polu Tusk – ze wszystkich polskich polityków – ma zdecydowanie największy autorytet, najwyższą wiarygodność. I widać wyraźnie, że nie zawaha się sięgnąć po tę kartę w polityce realnej.

O tym nowym polu rozgrywki politycznej w Polsce pisał niedawno portal Politico specjalizujący się w polityce europejskiej. Serwis napisał, że decyzja prezydenta o zawetowaniu ustawy umożliwiającej wykorzystanie prawie 44 mld euro z unijnego programu pożyczkowego SAFE wywołała burzę, która nabrała szerszego znaczenia. Dla Nawrockiego korzystanie z tego mechanizmu stało się równoznaczne z nadmiernym uzależnieniem Warszawy od Brukseli i Berlina przy jednoczesnym osłabieniu relacji z USA. Z kolei rząd potraktował prezydenckie weto jako krok w stronę polexitu.

Politico zauważył, że Nawrocki oraz Tusk „przedstawiają tę walkę w kategoriach egzystencjalnych, przygotowując się do kluczowych wyborów parlamentarnych w przyszłym roku".

Weto prezydenta mogło być podyktowane chęcią pozyskania poparcia konserwatywnych wyborców, którzy potencjalnie mogliby zagłosować na Konfederację lub Konfederację Korony Polskiej zamiast na PiS, a które ze względu na konflikt z największą partią opozycyjną mogłyby nie utworzyć z nią stabilnej koalicji – napisał serwis.

W artykule zaznaczono, że część polityków ostrzega przed niebezpieczeństwem polexitu. Twierdzeniom dotyczącym polexitu zaprzeczył w rozmowie z Politico doradca prezydenta Jacek Saryusz-Wolski, który przekazał, że „PiS i prezydent popierają członkostwo Polski w UE, ale przy zachowaniu suwerenności Polski i na podstawie traktatów UE – bez rozszerzania kompetencji lub uzurpowania uprawnień nieprzyznanych UE".

Inaczej to widzą przedstawiciele rządu. Wicepremier i szef MSZ Radosław Sikorski zwrócił uwagę na zmianę stanowiska Jarosława Kaczyńskiego wobec mechanizmu SAFE. – Zrobił to z czysto politycznych powodów, żeby, po pierwsze, pokazać prezydentowi Nawrockiemu, kto tu rządzi, po drugie, żeby współzawodniczyć z partiami eurofobicznymi – mówił w poniedziałek w Brukseli. – To jest bardzo niebezpieczna gra. To jest dokładnie taka gra, jaka doprowadziła do wyjścia Wielkiej Brytanii z UE – dodawał.

– To, że politycy straszą Polaków jakimś hipotetycznym, teoretycznym zagrożeniem ze strony UE, wtedy gdy mamy prawdziwe zagrożenie ze strony Putina, (...) jest oblaniem testu na patriotyzm, jest zachowaniem w najgorszych standardach XVIII-wiecznego warcholstwa – ocenił Sikorski.

Szef polskiej dyplomacji dodał, że kiedy podczas wystąpienia sejmowego ostrzegał przed polexitem, niektórzy politycy mówili, że „wymyślił sobie temat". Tymczasem – jak dodał – niektórzy ludzie w kraju już dają się nabierać na retorykę, jakoby UE była większym zagrożeniem dla naszego kraju od przywódcy Rosji.

– Apelowałbym do tych, którzy chcą osłabienia UE, by wzięli przykład z Ukraińców, którzy chcą dołączyć do UE, bo widzą w tym lepszą alternatywę dla swojego kraju. Ukraina powinna inspirować nas w tym zakresie – zaznaczył wicepremier i szef MSZ.

Sikorski zauważył, że rząd brytyjski, ogłaszając referendum w sprawie wyjścia z UE, przekonywał, że „jest absolutnie przeciwny wyjściu – a jednak wyszli". – Można tak nakręcić emocje, można tyle nakłamać o UE, że ludzie w to uwierzą, np. w jakieś bzdury o zagrożeniach dla suwerenności, zupełnie wyimaginowane niebezpieczeństwa, zamiast skupić się na bardzo realnym niebezpieczeństwie: agresji Putina – podkreślił.

Jak dodał, to pokazuje, że „nie wolno igrać z opinią publiczną, że należy budować wiedzę o UE, a nie ścigać się na kłamanie o niej".

Minister ds. Unii Europejskiej w rządzie PiS Konrad Szymański napisał w artykule dla „Rzeczpospolitej", że „Polska weszła na drogę do polexitu". „Nie przekonują mnie zapewnienia, że do antyeuropejskiego przesilenia w Polsce droga jest wciąż daleka. Liczy się trend i całkowita bezbronność prawicy wobec antyeuropejskiego resentymentu" – ocenił.

W tak wyraźnie zarysowanej osi podziału politycznego problem mają partie, które nie mogą wyraziście argumentować swoich racji. PiS oraz Konfederacja w żaden sposób nie są w stanie rywalizować z Tuskiem o poparcie zwolenników UE – ale też nie mają szans przelicytować Brauna w radykalizmie antyunijnym. Jeśli więc polexit rzeczywiście urośnie do rangi ważnego tematu w kampanii wyborczej, obie partie będą miały problem z odnalezieniem własnego języka przed wyborami parlamentarnymi. Trudniej będzie im konkurować z rywalami.

Ale ważny jest jeszcze kontekst, w jakim dywagacje o polexicie będą się rozgrywać. A ten kontekst dopisze sama Unia Europejska. 22 lata członkostwa Polski w niej to historia sukcesu. Ale historią wyborów się nie wygrywa, tylko atrakcyjną opowieścią o przyszłości. Dziś UE takiej opowieści nie ma, dopiero jej szuka.

Czy znajdzie? Część odpowiedzi przyniesie obecny szczyt UE. Jego konkluzje poznamy już po zamknięciu tego tekstu. Ale wiadomo, że jednym z tematów na nim poruszanych jest kwestia systemu handlu prawami do emisji CO_2 (ETS). Kraje UE coraz poważniej dojrzewają do jego rewizji, by w ten sposób doprowadzić do obniżenia cen prądu. Ale czy UE jest w stanie tego dokonać? Czy zdoła dokonać korekty w jednym ze swoich flagowych projektów, który jeszcze kilka lat temu traktowała jako swoje duże osiągnięcie? To jest skala wyzwania, z którą się mierzy. Bo jeśli kraje UE nie będą umiały prawidłowo diagnozować problemów, to poparcie dla integracji europejskiej będzie dalej słabnąć. A to będzie miało też potężny wpływ na polską politykę.

PAP

eprasa.pl e6655cc3dc

REKLAMA 0111479482

Za kulisami e-commerce.
Czy roboty to nieunikniona przyszłość handlu?

Zakupy internetowe stały się jednym z najważniejszych kanałów sprzedaży w branży odzieżowej. Za wygodą, jakiej oczekują klienci, czyli szybką dostawą, dostępnością produktów i bezbłędną realizacją zamówień, stoi jednak rozbudowane zaplecze logistyczne. W przypadku LPP, właściciela marek, takich jak Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito, coraz większą rolę odgrywa robotyzacja magazynów.

Jeszcze kilka lat temu handel wyglądał zupełnie inaczej. Większość z nas wolała pójść do sklepu, obejrzeć towar na żywo, przymierzyć go, zastanowić się, a dopiero potem podjąć decyzję o zakupie. Dziś jako konsumenci jesteśmy znacznie bardziej niecierpliwi - chcemy kupować szybciej, wygodniej i prościej.

To właśnie ta potrzeba wygody zapoczątkowała dynamiczny rozwój sklepów internetowych, które szczególnie w okresie pandemii COVID-19 zaczęły przejmować coraz większą część rynku retail. Dziś obserwujemy kolejny etap tej transformacji: automatyzację e-commerce i towarzyszących mu procesów logistycznych, tak aby sprostać rosnącym oczekiwaniom klientów.

Podobny trend widoczny jest u jednego z największych producentów odzieży w Polsce — firmy LPP, właściciela marek dobrze znanych każdemu konsumentowi: Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito, który w ciągu zaledwie ostatniego roku 6-krotnie zwiększył poziom automatyzacji w swoich magazynach. Skąd taka zmiana?

W 2019 roku LPP zrealizowało niespełna 11 milionów zamówień internetowych w sklepach swoich marek, podczas gdy w ubiegłym roku było ich już 62 miliony. Jak sprostać tak intensywnemu wzrostowi? Można rozwijać infrastrukturę logistyczną. I tak zrobiło LPP, decydując się na rozbudowę powierzchni magazynowej z 240 tys. m² do ponad 600 tys. m² w ciągu 7 lat. Dziś jednak i to okazuje się niewystarczające.

Producent postanowił zwiększyć efektywność swoich operacji i postawił na automatykę i robotykę procesów magazynowych.

– Robotyzacja magazynów jest dzisiaj jednym z kluczowych filarów strategii rozwoju LPP Logistics. Inwestujemy w rozwiązania, które pozwalają nam dalej dynamicznie, a jednocześnie elastycznie skalować operacje e-commerce na 35 rynkach – mówi Sebastian Sołtys, prezes LPP Logistics, wewnętrznego operatora logistycznego Grupy LPP.

W centrach logistycznych LPP Logistics obsługujących zamówienia internetowe pracuje dziś ponad 3500 robotów. Są to tzw. jednostki autonomiczne, które samodzielnie poruszają się po magazynie, pobierają pojemniki z towarem i dostarczają je do stanowisk kompletacyjnych.

W nowoczesnym modelu pracy obowiązuje zasada tote-to-person – towar trafia do pracownika, a nie odwrotnie. Dzięki temu obsada magazynu nie musi pokonywać długich tras między regałami, a proces kompletacji zamówień może przebiegać znacznie szybciej.

Automatyzacja pozwala także lepiej wykorzystać przestrzeń magazynową. W tradycyjnym magazynie można przechowywać około 65 sztuk towaru na metr kwadratowy, podczas gdy w zautomatyzowanym systemie nawet 4-krotnie więcej.

Takie rozwiązania mają szczególne znaczenie w okresach największego ruchu zakupowego, takich jak sezonowe wyprzedaże czy kampanie promocyjne. Wtedy liczba zamówień rośnie gwałtownie, a zaplecze logistyczne musi być przygotowane na obsługę bardzo dużego wolumenu przesyłek w krótkim czasie.

Choć roboty pracują za kulisami, ich wpływ jest wyraźnie odczuwalny z perspektywy klienta. Automatyzacja oznacza szybsze przygotowanie zamówień, większą dostępność produktów i mniejsze ryzyko pomyłek. Dzięki temu zakupy online stają się po prostu szybsze i bardziej przewidywalne.

REKLAMA 0111479540

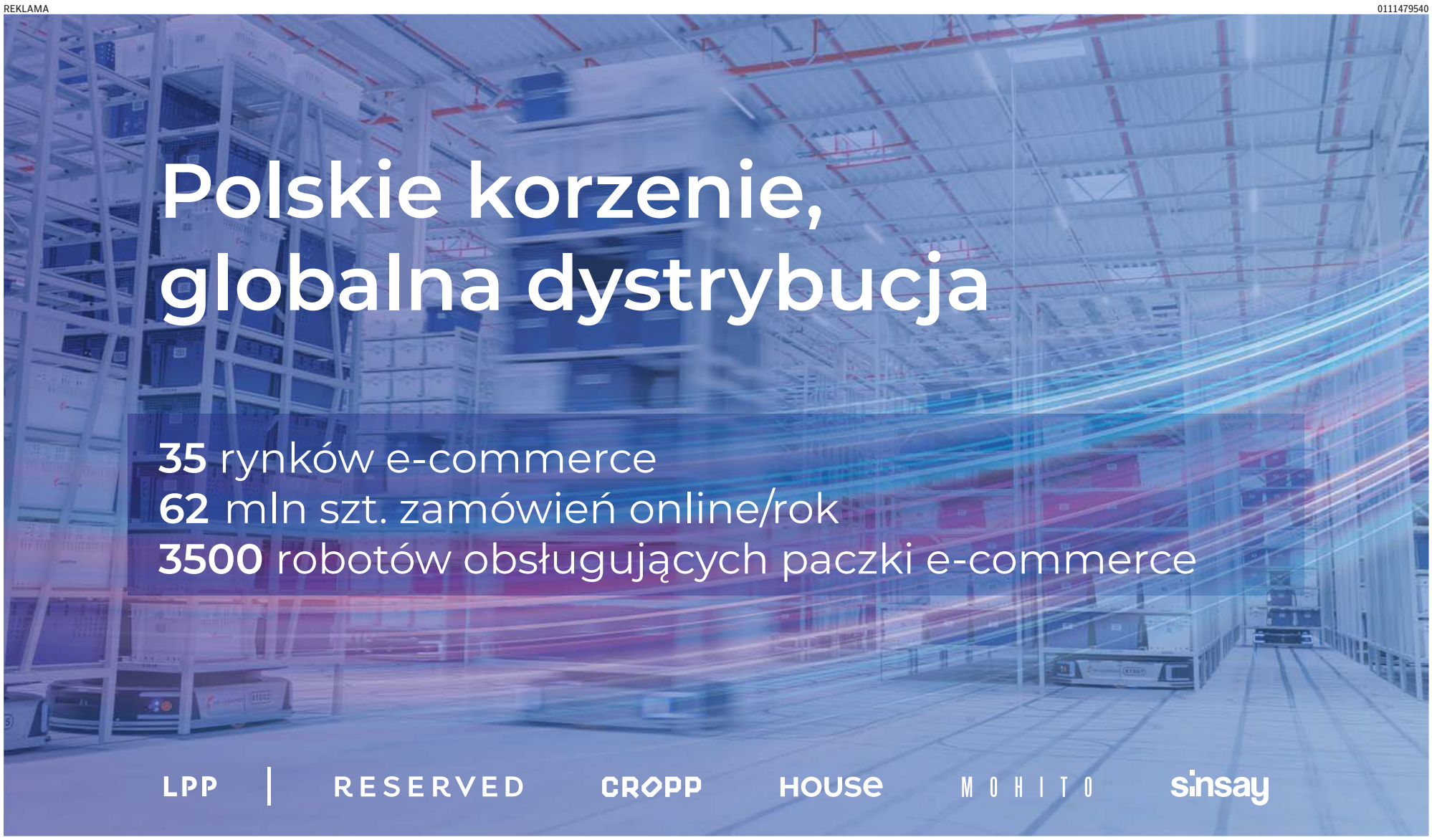

eprasa.pl e6655cc3dc

FOTOkomentarz tygodnia

FOT. PAP/EPA/UKRAINE PRESIDENTIAL PRESS SERVICE / HANDOUT

16 MARCA, UKRAINA

Film „Jedna bitwa po drugiej" rozbił bank z Oscarami. Jeden z nich (za rolę drugoplanową) otrzymał Sean Penn. Amerykański gwiazdor nie pojawił się jednak w Los Angeles, by osobiście odebrać statuetkę. Zamiast tego poleciał do Warszawy, a stamtąd udał się do Kijowa. Spotkał się tam m.in. z Wołodymyrem Zełenskim. „Sean, dzięki tobie wiemy, kim jest prawdziwy przyjaciel Ukrainy" – napisał ukraiński prezydent. Komunikat o tyle ważny, bo trwająca ponad cztery lata wojna rosyjsko-ukraińska znalazła się obecnie w cieniu wydarzeń w Iranie. Sean Penn wydatnie pomógł o niej przypomnieć.

FOT. AFP PHOTO / ESA

18 MARCA, IRAN. **Tak na zdjęciu satelitarnym wygląda wyspa Chark, jedno z najważniejszych miejsc dla irańskiego przemysłu przetwarzania ropy. Wygląda na to, że już niedługo, gdyż Amerykanie wyraźnie przygotowują się do wojskowego desantu na nią. Sytuacja na rynku węglowodorów znów się zaogni**

FOT. PAP/EPA/SIU WU

18 MARCA, HISZPANIA. **Robert Lewandowski strzelił dwie bramki w meczu Ligi Mistrzów. Ustanowił kilka nowych rekordów. I odblokował się po kilku tygodniach bez gola. W sam raz na Albanię?**

FOT. PAP/EPA/SEBASTIEN NOGIER

18 MARCA, JAPONIA. **Pokemony mają już 30 lat. Ta japońska gra zdobyła ogromną popularność na całym świecie, także w Polsce. Jeden z symboli ery „szczęśliwej globalizacji" lat 90. i początku XXI w.**

eprasa.pl e6655cc3dc

Z - jak strach przed wojną. 70 proc. młodych z generacji Z obawia się konfliktu zbrojnego

#208

PULS

BT

eprasa.pl e6655cc3dc

Arlena Sokalska

POKOLENIE STRACHU PRZED WOJNĄ

Kiedy byłam nastolatką, a potem młodą kobietą (dziś napisalibyśmy, że byłam tzw. young adult – młodą dorosłą), często śnił mi się taki sen: jest wybuch albo i nie ma samego wybuchu, a wokół mnie wiruje coś, co przypomina śnieg. To opad promieniotwórczy (ang. radioactive fallout), czyli cząstki wszystkiego wciągnięte przez grzyb atomowy, które potem opadają na ziemię. Tak, śnił mi się kilka razy wybuch bomby atomowej i był to sen przerażający. Polska właśnie wchodziła do NATO, a w moich snach wirowały płatki tego opadu.

Bo mój umysł od dziecka był skażony lękiem, że będzie jakaś wojna, jakiś wybuch jądrowy. Bo musiałam widzieć jakiś film, na którym wirowały płatki tego pseudośniegu. Bo była żelazna kurtyna, bo była komunistyczna propaganda Związku Radzieckiego, bo była zimna wojna. Bo na lekcjach przysposobienia obronnego kazali nam wkładać śmierdzące maski przeciwgazowe. Bo pokolenie moich babć i dziadków przeżyło II wojnę św. i o niej opowiadało swoim wnuczkom i wnukom.

A potem te sny ustały. Byliśmy od dawna w NATO, skończyły się biedne lata 90., a Polska zmieniła się nie do poznania. Jak napisali Claudia Ciobanu i David Mchugh z Associated Press (tekst opublikowany na portalu ABC News): „Pokolenie temu w Polsce reglamentowano cukier i mąkę, a jej obywatele otrzymywali jedną dziesiątą tego, co zarabiali Niemcy Zachodni. Dziś gospodarka Polski wyprzedziła Szwajcarię i stała się 20. na świecie, z roczną produkcją przekraczającą bilion dolarów".

I wydawać by się mogło, że dzieci naszego pokolenia (nazwanego przez socjologów pokoleniem Y, urodzonym w latach 1965-1980) powinny żyć swoje najpiękniejsze życie w dostatnim kraju i sprawnym państwie. Mogłyby, gdyby świat wokół był inny.

Najpierw pandemia COVID-19, potem napad Rosji na Ukrainę, wrzący Bliski Wschód. Eksperci mówiący o tym, że atak Rosji na jakiś kraj NATO jest możliwy w ciągu kilku najbliższych lat, że możliwy jest wybuch wojny o charakterze światowym. Zwłaszcza w sytuacji, gdyby na jakiś agresywny ruch zdecydowały się Chiny. Na szczęście na razie wszystko wskazuje na to, że nie jest im to na rękę.

W tym rozdygotanym geopolitycznie świecie w dorosłość weszło lub wchodzi pokolenie Z, czyli młodzi ludzie urodzeni w latach 1995-2012. Nie wiem, czy śni im się wojna, tym bardziej jądrowa, ale na pewno żyją w ciągłym stresie, ciągłym lęku – raz przed dorosłością – dwa przed jakimś konfliktem zbrojnym. Tak wynika z przygotowanej przez MEN Diagnozy Młodzież 2026. „To oficjalne potwierdzenie kryzysu" – mówią młodzi ludzie. I żalą się, że państwo „nie dowozi". Młodzi kochają swoją ojczyznę, ale kompletnie nie wierzą w swoje państwo.

Może to wina, nas, rodziców, że wychowaliśmy tak zastraszone dzieci, które poddają się przy najmniejszych nawet kłodach rzucanych pod nogi. Może wychowaliśmy dzieci, które nie potrafią żyć bez telefonu i TikToka? Może wychowaliśmy dzieci, którym nie potrafiliśmy dać podstaw bezpieczeństwa nawet w tak zwariowanym świecie, jaki nas otacza?

A może i państwo, ta 20. gospodarka świata, tego młodego pokolenia, tych młodych dorosłych zupełnie nie dostrzega? Państwo, które jest 20. gospodarką świata, państwo, które zbroi się po zęby, państwo, w którym nie brakuje programów socjalnych, stać na to, by zatroszczyć się o kondycję młodych.

Tylko musi ten problem w końcu zauważyć.

Adam Buła

W DOMU WARIATÓW NIE MA NIEWINNYCH

Polska to zabawny kraj, rozpięty między diagnozą, która okazała się dowcipem, i dowcipem, który jest genialną diagnozą. Mówię o tym, że choć będzie ciężko, to Naród, który w biedzie śmiał się z obrazka: przychodzi baba do lekarza, a lekarz też baba, da sobie radę w lepszych już czasach z bandą wariatów, tokujących od rana do wieczora, że „żadne krzyki i płacze nas nie przekonają, że białe jest białe, a czarne jest czarne".

Choć przyznaję, że tempo, w jakim odpala się w ostatnich tygodniach pre-pre prekampania przed wyborami 2027, jest oszałamiające. Nawet jak na nasze doświadczenia, wrażenie robi też skala, w jakim politycy i politrucy, realizując jakieś tam aktualnie przyjęte „narracje", swobodnie porzucają wszystkie sensy i pozory, robiąc dziwkę z logiki i szmatę z prawdy i przyzwoitości. Metoda jest tyle brzydka, co skuteczna, a cel jasny: beton ma się utwardzić, a reszta albo kompletnie zgłupieć (i a nuż dać się przyciągnąć) albo zupełnie się zniechęcić.

Ten tekst zbudujemy zatem kontariańsko. Bawiąc się świadomością, że to słowo zbyt trudne dla niemal wszystkich, którzy ostatnio przekonywali nas, że wiedzą, który SAFE jest lepszy i o co chodzi w księgowości banku centralnego. Dla pozostałych mała podpowiedź: same fakty, zero emocji.

Kontekst:

Prezydencki projekt „SAFE 0%" nie będzie procedowany, bo – zdaniem rządu – nie ma w nim żadnej treści, tak jak w zapowiedziach prezesa NBP nie ma żadnych „pieniędzy" na stole. Chwilę wcześniej rząd twierdził: jeśli prezydent ma pomysł na dodatkowe środki dla armii, doskonale, jest na co wydawać, czekamy na szczegóły.

Szczególik:

W temacie pozostają tylko osoby, które ogarniają rozróżnienie formalne między alternatywą a planem alternatywnym, czyli tutaj „Planem B". Sorry.

Kwestia:

Czy prace sejmowe nad prezydenckim projektem „SAFE" nie byłyby dobrym sposobem, by zdanie rządu potwierdzić lub – z korzyścią dla armii - obalić?

Kontekst:

Prezes NBP Adam Glapiński tłumaczy, że kupował złoto tanio, a teraz jest drogie i teoretyczny dziś zysk na tej operacji to 197 mld. W ciągu kilku lat mógłby sprzedawać po trochu to złoto i zasilać – realnym już zyskiem - zakupy dla armii.

Szczególik:

Ustawa prezydenta jest po to, że dziś taki zysk trafiłby prosto do budżetu, gdzie rząd może go wydać dowolnie, a Glapiński chce to dać na „nadzwyczajną potrzebę". I dlatego pójdzie to do osobnego „funduszu", a ludzie prezydenta przy okazji dostaną władzę decydowania o tym, na co kasa zostanie wydana.

Kwestia:

Gdy Glapiński tłumaczył swój plan, złoto było notowane po 5100 dolarów za uncję. W czwartek 19.03 o godz. 12 to już jest 4690 dolarów. Każde 100 dolarów na uncji niżej, to „zysk" NBP na zakupach złota mniejszy o 6 mld zł. 5100 minus 4700 = 400. 4 x 6= 24. Więc na dziś kasy na „SAFE 0%" jest już o 24 mld PLN mniej.

Bonus:

Zamieszanie z wojną w Iranie i jej wpływ na ceny ropy zmieniły sytuację na rynku, która będzie się dalej rozwijać pod wpływem tego, czy konflikt będzie wygaszony czy będzie się „rozlewał". To powoduje, że wszystkie opcje weszły do gry, co potwierdziły właśnie w swoich komunikatach 6 z najważniejszych banków centralnych (USA, Australia, Wielka Brytania, Japonia, Szwajcaria, EBC). Notowania złota przełamały w dół średnią EMA 50 i będą testować średnią 100-okresową. Googluj albo uwierz na słowo: do końca roku z zysku NBP może zostać wciąż więcej niż zero, ale dużo, dużo mniej niż 185 mld w unijnym „SAFE".

Kontekst:

Poseł PiS Michał Wójcik przed Trybunałem Konstytucyjnym dowodzi, że zaskarżona przez grupę posłów PiS do TK ustawa o powoływaniu sędziów TK jest „sprzeczna z Konstytucją". Ta sama „grupa posłów PiS" uchwaliła tę ustawę 8 lat wcześniej, by móc wybrać „swoich" sędziów do TK, którzy dzisiaj (19.03) uważnie wysłuchują argumentacji posła Wójcika.

Szczególik:

Nazwij to i nie zwariuj.

Wojna na Ukrainie, wojna na Bliskim Wschodzie bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości, bardziej niż inne konflikty zbrojne pokazują jak kluczowe dla bezpieczeństwa narodów, państw są energia, bezpieczne dostawy, racjonalne ceny. (...) Bezpieczeństwo i energia znaczą praktycznie to samo

PREMIER DONALD TUSK

eprasa.pl e6655cc3dc

REKLAMA

0011491449

Nowość

Bez dodatku cukru

Selen dla Niej i dla Niego

Wybierz swoje

WYPASIONE

11 witamin i minerałów

Naturalne aromaty

www.mlekovita.com.pl

mlekovita_

mlekovita

eprasa.pl e6655cc3dc

Polska
Piątek–niedziela, 20–22.03.2026

Nie czują się zaopiekowani. Mówią: „Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić". Czują presję: dobre liceum, dobra uczelnia, potem zawodowy sukces. A oni nie chcą żyć jak ich rodzice: między dziećmi i kredytem. Boją się o pracę, o swoją przyszłość, boją się wojny

Dorota Kowalska

MŁODZI MÓWIĄ, JAK JEST. ZESTRESOWANE POKOLENIE ŻYJĄCE W STRACHU PRZED DOROSŁOŚCIĄ I WOJNĄ

Zestresowani, zagubieni, uzależnieni od telefonów, wystraszeni tym, co czeka ich w dorosłym życiu. „Młodzi przechodzą najpoważniejszy kryzys społeczny od dekad. Kryzys, który w najbliższych latach może się tylko pogłębiać" - tak twierdzą przedstawiciele młodego pokolenia.

- Jest wiele czynników, które mają na to wpływ. Nawarstwia się problem związany z nowymi technologiami, z internetem, z mediami społecznościowymi. One oddziałują na młode osoby, bo jeżeli mówimy o dużej skali przemocy rówieśniczej w szkołach, to ona nie bierze się znikąd. Jest napędzana przez szkodliwe algorytmy. Do tego dochodzi brak wsparcia, czy to rówieśniczego, czy tego od świata dorosłych: nauczycieli, rodziców - tłumaczy Paweł Mrozek, licealista, założyciel „Akcji Uczniowskiej".

Jeżdżą po szkołach, spotykają się z młodymi ludźmi w całej Polsce. Ci opowiadają im o narastającym kryzysie zdrowia psychicznego, uzależnieniu od świata cyfrowego, braku skutecznej ochrony, przestarzałym i przeciążającym systemie edukacji. Młodzi się boją. Wchodzą w dorosłość z poczuciem ekonomicznej niepewności, brakiem poczucia wpływu na sprawy państwa. Nie mają wsparcia ani w szkole, ani w domu.

- Młodzi ludzie pozostają sami, trochę na własne życzenie, bo często zamykają się w sobie, nie szukają pomocy. Ale jeśli jej szukają, nie zawsze mają do niej dostęp. W około dwustu dwudziestu gminach w Polsce nie ma ani jednego psychologa w szkołach. Więc nawet jeśli młoda osoba chce uzyskać pomoc specjalisty, to nie uzyska jej w miejscu, w którym się uczy - opowiada Paweł Mrozek.

Od kilku lat „Akcja Uczniowska" alarmowała polityków, niezależnie od ich przynależności partyjnej, że z młodymi ludźmi dzieje się źle. Przedstawiała im konkretne, merytoryczne propozycje rozwiązań. W odpowiedzi słyszeli, że to „nudny temat". Dziś mają potwierdzenie tego, o czym mówili.

Ministerstwo Edukacji opublikowało właśnie „Diagnozę Młodzieży 2026" - największe badanie młodego pokolenia w Polsce od ponad 20 lat. - To oficjalne potwierdzenie kryzysu, który od lat widzimy u siebie i wśród naszych rówieśników - tłumaczy założyciel „Akcji Uczniowskiej".

Co łączy pokolenie Z

„Diagnoza Młodzieży" skupia się na osobach w wieku 15-29 lat, z uwzględnieniem podziału na młodzież (15-18 lat) oraz młodych dorosłych (19-29 lat). I, rzeczywiście, może szokować.

„Indywidualizacja życia zwiększa koncentrację osób młodych na własnych potrzebach i uwagę na dobrostanie, zmniejszając zarazem przestrzeń do relacji. Środowisko cyfrowe jest obecnie źródłem największych zagrożeń, narażając nieprzygotowanych do tego nastolatków na treści przemocowe i patologiczne, co pogłębia dezorientację i problemy psychiczne. Życie w ciągłym stresie (sytuacja globalna, presja rodziców i szkoły) oraz przeciążenie informacyjne zwiększają podatność na kryzysy psychiczne. Czynniki te kumulują zagrożenia i uwypuklają deficyty (np. relacji, umiejętności społecznych, kapitału psychologicznego, myślenia krytycznego, odporności)" - czytamy we wstępie diagnozy, której autorzy wskazują na cztery główne trendy przebudowujące doświadczenie młodych. To: indywidualizacja bez zaplecza relacyjnego i stabilności życiowej, cyfrowe dorastanie bez ochrony, kompetencji i granic, funkcjonowanie w permanentnym kryzysie i napięciu psychicznym, chaos informacyjny osłabiający orientację, zaufanie i spójność społeczną.

„To normalne, że obawiamy się dorosłości. I wiemy, że nie możemy liczyć na państwo. Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić" - mówi cytowana w raporcie 18-letnia Kaja.

Na granicy wytrzymałości

Ciągła presja, pogoń za sukcesem, najlepszymi ocenami - one nie pozostają bez wpływu na młodych ludzi. Z „Diagnozy Młodzież 2026" wynika, że aż 60 procent nastolatków żyje w chronicznym stresie i przemęczeniu, 46 proc. ma skrajnie niską samoocenę, 40 proc. wykazuje objawy depresyjne, a 38 proc. doświadcza samotności. Aż 17 proc. ma za sobą samookaleczenia, a liczba prób samobójczych wśród młodzieży wzrosła w latach 2013-2024 sześciokrotnie. Dorośli doskonale o tym wiedzą: 87 proc. pracowników instytucji obserwuje wzrost problemów emocjonalnych młodzieży. Jednocześnie 70 proc. uczniów wskazuje szkołę jako źródło codziennego stresu, trzy czwarte obawia się w niej o bezpieczeństwo, a niemal dwie trzecie doświadcza tam bullyingu.

Także według raportu fundacji Unaweza aż 38 proc. uczniów skarży się na problemy z koncentracją, a 37 proc. wspomina o problemach ze snem. Niemal co trzeci mówi o problemach z nauką, czuje się w szkole źle lub nieswojo, po prostu nie lubi do niej chodzić. Prawie połowa badanych odczuwa stres związany z tym, że musi chodzić na lekcje.

„Ta presja mnie przytłacza, wszędzie, w domu i szkole. (...) Czuję się codziennie przeciążona, wypalona. Zmęczona życiem, zanim się jeszcze zaczęło" - mówi cytowana w raporcie Maja, 18 lat.

Ewa, matka Ani i Jasia (oboje dzieci w wieku szkolnym), zauważyła, że z córką dzieje się coś złego właściwie jesienią ubiegłego roku. - Ania chodziła smutna, osowiała. Wcześniej bardzo towarzyska, nagle przestała spotykać się z koleżankami - wspomina. Spostrzegła, że córka całe dnie spędza w swoim pokoju, niechętnie chodzi na zajęcia dodatkowe, które wcześniej sprawiały jej przyjemność, przestała już nawet rozmawiać z bratem, z którym zawsze miała bardzo dobry kontakt.

- Rozmawiałam z córką, mówiła niechętnie, a jeśli już, to że nic jej się nie chce, że nie ma energii, że nic jej nie cieszy - wylicza Ewa. I dodaje, że zawsze wspierała swoje dzieci, nie wywierała na nie presji, nie zmuszała do nauki ponad siły.

- Po dwóch miesiącach zorientowałam się, że nie jestem w stanie pomóc Ani, że moje tłumaczenie, przekonywanie, wspieranie nie przynosi żadnego efektu. Postanowiłam pójść z córką do psychologa, poradzić się specjalisty - mówi. U Ani zdiagnozowano depresję. Dziewczynka chodzi na psychoterapię, lekarz zapisał też leki. Jest lepiej.

- Widzę, że coraz częściej się śmieje. Jest mniej pesymistyczna, wychodzi w weekendy. Otworzyła się, chętniej z nami rozmawia. W zimowe ferie wyjechała na obóz, sama chciała - mówi Ewa. Lekarz stwierdził, że terapia trochę potrwa, że trzeba być cierpliwym.

„Poczucie przeciążenia, napięcie i wyczerpanie. Podstawowe uczucie w codzienności naszych dzieci zabarwione jest koniecznością życia, z tym że nigdy tak naprawdę nie dadzą rady sprostać wszystkim wymaganiom. A to jeden z warunków wstępnych wypalenia" - pisze w książce „Wypalone dzieci. O presji osiągnięć i pogoni za sukcesem" berliński psychiatra, profesor Michael Schulte-Markwort. Tak, psychiatrzy i psychologowie biją na alarm.

- Młodzi ludzie są przeciążeni. Zapominamy o tym, że dzieciństwo to czas beztroski. Nakładamy i wywieramy na dzieci ogromną presję: nauka zajmuje im tak dużo czasu, tak mało zostaje go na ową beztroskę, bo mamy w dzieciństwo wpisaną beztroskę i beztroską zabawę. Pytanie: kiedy nasze dzieci mają się bawić, kiedy młodzież ma mieć czas dla siebie? - pyta retorycznie Maria Rotkiel, psycholog.

Nie dziwi fakt, że coraz więcej młodych ludzi cierpi na depresję - nie tylko w wieku szkolnym, ale także ludzi zaraz po dwudziestce.

- Depresja u ludzi w wieku dwudziestu kilku lat bardzo często jest wynikiem wielu lat zaniedbań, deprywacji ważnych potrzeb w dzieciństwie i okresie dorastania. To nie jest tak, że ktoś doświadcza czegoś trudnego i następnego dnia ma depresję. Bardzo często depresja jest odpowiedzią na trudne wydarzenia, ale odpowiedzią odroczoną w czasie. Kiedy pracuje się z młodymi ludźmi, którzy mają depresję, to bardzo często początki, genezę choroby jesteśmy w stanie zdiagnozować już w dzieciństwie, w okresie dorastania. Młodzi ludzie wchodzą w dorosłość z ogromnym obciążeniem, w ogromnym stresie - mówi Maria Rotkiel.

I dodaje, że nasz układ nerwowy nie radzi sobie z ilością bodźców, które do nas docierają. Depresja może mieć różne przyczyny - jedną z nich jest przemęczenie, przeciążenie i przytłoczenie problemami. Problemami, które nie muszą być traumatycznymi wydarzeniami - często są po prostu codziennymi obowiązkami, stresami, trudnościami i wyzwa-

AŻ 60 PROC. NASTOLATKÓW ŻYJE W CHRONICZNYM STRESIE I PRZEMĘCZENIU, 46 PROC. MA SKRAJNIE NISKĄ SAMOOCENĘ, A 40 PROC. WYKAZUJE OBJAWY DEPRESYJNE

eprasa.pl e6655cc3dc

FOT. 123RF

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 procent młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć w sieci pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy

niami. Tyle tylko, że ich ilość i kumulacja są tak duże, iż nasz układ nerwowy nie jest sobie w stanie z tym radzić.

Kondycja psychiczna młodych jest zła. Ale, co ważne, wspomniał o tym Paweł Mrozek - nawet jeśli szukają pomocy, nie zawsze ją znajdują. Psychologów szkolnych jest zbyt mało, czasami nastolatkowie nie mogą liczyć nawet na rodziców.

„Rodzice są straumatyzowani. Nie umieją reagować, więc mówią: »Nie przesadzaj, idź do pokoju«. Nie stawiają granic albo stawiają je źle. (...) Uważają, że dzieci są trudne. A to wynika z ich zaniedbań" - mówi cytowana w raporcie Amelia, 18 lat.

Zanurzeni w sieci

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 proc. młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy. Mimo że 43 proc. młodych potrzebuje profesjonalnej pomocy psychicznej, realne wsparcie otrzymuje jedynie 22 proc.

„Młodzież jest zanurzona w cyfrowym środowisku od wczesnego dzieciństwa bez adekwatnej ochrony i przygotowania. Ponad 80 proc. dzieci zakłada konta w mediach społecznościowych przed ukończeniem 13. roku życia, średni czas online sięga niemal pięciu godzin dziennie. Ekspozycja na szkodliwe treści jest powszechna - blisko połowa nastolatków styka się z materiałami przemocowymi i skrajnymi, podobny odsetek doświadcza hejtu w sieci" - czytamy w „Diagnozie Młodzież 2026".

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów, z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa, też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju czy na świecie, bo to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę w wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku. - Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - mówi Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToka „Wujek dobra rada" - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

TikTok to najpopularniejsza aplikacji wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, przemocy i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentował tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci". Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku, może niepokoić. Ostatnio głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. I tak Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tysięcy osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzamy na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada nasza zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Powód jest prosty: mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów i „oducza się" skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego myślenia", przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortsów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że krótkie filmiki na TikToku, w których jest głośno, szybko i mocno, odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Co więcej, przekaz płynący z sieci do młodych nie jest w żaden sposób kontrolowany. Z „Diagnozy Młodzieży 2026" wynika, że 45 procent młodych styka się z dezinformacją, a 44 proc. nastolatków ma trudność z odróżnianiem prawdy od fałszu w internecie.

„Rozwój AI zwiększa również skalę i skuteczność oddziaływania treści dezinformacyjnych poprzez automatyzację, personalizację i generowanie realistycznych materiałów typu deepfake. Młodzi użytkownicy są szczególnie podatni na krótkie, emocjonalne i spersonalizowane przekazy, co może sprzyjać polaryzacji, izolacji poznawczej i procesom radykalizacji" - czytamy w raporcie.

Jego autorzy wskazują na korelacje między intensywnym korzystaniem z social mediów a wzrostem depresyjności, lęku i pogorszeniem samopoczucia nastolatków. Chociaż, oczywiście, u części młodych ludzi media społecznościowe pełnią funkcje wspierające, wzmacniające relacje i poczucie przynależności. Wszystko zależy od kontekstu, tego, czego młodzi szukają w sieci, i indywidualnej wrażliwości.

Z niepokojem patrzą w przyszłość

Młodzi wiedzą, czego chcą, ale z niepokojem patrzą w przyszłość. 78 procent nastolatków obawia się porażki na rynku pracy, 57 proc. boi się wysokich kosztów utrzymania, a ponad 60 proc. ma trudności ze znalezieniem satysfakcjonującej pracy. Może dlatego 53 proc. młodych w wieku 25-34 lata mieszka z rodzicami, ale też koszty najmu lub zakupu mieszkania pochłaniają już 35-55 proc. dochodu rozporządzalnego. W efekcie 48 proc. osób do 29. roku życia odracza rodzicielstwo z powodów mieszkaniowych, a 64 proc. młodych uważa, że państwo nie podejmuje skutecznych działań w tej sprawie.

„Boję się o pracę. Konkurencja ogromna, wymagania rosną, pensja na start nie pokrywa często kosztów życia. (...) Denerwuje mnie ta mowa, że młodzi chcą wszystkiego od razu" - mówi cytowany w raporcie Filip, 19 lat.

Kacper, 29 lat, Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym jak Antek mnie opuścił - tłumaczy. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swój pokój odmalował, kupił w Ikei nową szafę, biuro i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym, nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, wyżywienie, jakieś ciuchy. Niewiele by mi z pensji zostało - tłumaczy. I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netfixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie martwi. Na mieście jada od czasu do czasu, najczęściej kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

„Dla wielu ludzi to jest teraz takie życie: kredyt, dzieci, i chyba powinno się tego unikać najbardziej. (...) Życie między dziećmi a kredytem to nie jest jakaś wymarzona droga" - mówi cytowany w raporcie Jakub, 18 lat.

Coś w tym jest, bo także z badania CBOS wynika, że dwie piąte młodych ludzi (między 25. a 34. rokiem życia) wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki.

Co ciekawe, aż 69 proc. młodych ludzi w wieku 18-29 lat obawia się wybuchu wojny - to największe dla nich zagrożenie, większe niż migracje, rozwój AI czy centralizacja władzy.

„O wiele rzeczy się boję. Że nie znajdę pracy, że całe życie będę sam, że nie znajdę nikogo, kto będzie ze mną chciał być. Boję się wojny, o przyszłość. (...) Trudno to wszystko sobie poukładać i ogarnąć" - mówi cytowany w raporcie Emil, 16 lat.

- Z każdej stron słyszymy o wojnie: teraz o Iranie, wcześniej oczywiście o Ukrainie, więc młodzi ludzie ogólnie obawiają się wojny. Tego, że nadejdzie godzina zero, że będą musieli chwycić karabiny i iść walczyć - przyznaje Paweł Mrozek z „Akcji Uczniowskiej". - A swoją drogą, jako młodzi ludzie nie jesteśmy w ogóle przygotowani do takiej sytuacji i może stąd nasze obawy. Kłania się brak edukacji, również edukacji dla bezpieczeństwa. Żyjemy w realiach, w jakich żyjemy, i myślę, że nie tylko młodzi, ale też dorośli obawiają się wojny - dodaje na koniec.

Autorzy raportu podkreślają, jak ważne w dzisiejszych czasach jest wsparcie młodych przez szkołę, dom, rówieśników, środowisko, w którym przebywają. Cytowana w „Diagnozie Młodzieży" 17-letnia Wiktoria mówi tak:

„Dorośli mówią, że nie umiemy rozmawiać. Umiemy - to oni często nie tworzą przestrzeni, żeby mówić wprost. (...) Rodzice i szkoła raczej uczą nas, jak o czymś nie rozmawiać".

eprasa.pl e6655cc3dc

Polska
Piątek–niedziela, 20–22.03.2026

LESZEK MOŻDŻER: NAJBARDZIEJ FASCYNUJĄCE JEST TO, CO CHCE SIĘ UKRYĆ

– Kiedy artysta jest młody, uważa, że sztuka jest czymś najważniejszym na świecie. A potem się okazuje, że jest tylko małym elementem większej układanki – mówi kompozytor, pianista i producent muzyczny Leszek Możdżer

Anita Czupryn

Naszą rozmowę chciałabym zacząć od „Balu w Operze" Juliana Tuwima, który właśnie wystawia Warszawska Opera Kameralna jako widowisko muzyczno-teatralne z Pana muzyką i udziałem. Tuwim pokazuje świat, który bawi się tuż przed katastrofą. Co Pana najbardziej przyciągnęło do tego tekstu?
Nie miałem pojęcia, o czym jest tekst Tuwima, zrozumiałem go dopiero, kiedy w niego wszedłem. Pierwsza inscenizacja odbyła się kilkanaście lat temu we Wrocławiu, i teraz, kiedy powtórnie przystępujemy do tego tekstu, widzę, jak bardzo świat się zmienił. Ale też jak bardzo ten tekst cały czas jest aktualny. To znaczy pod względem technicznym sytuacja się zmieniła, ale Tuwim już wiedział pewne rzeczy.

I to w 1936 roku!
W 1936 roku on już wiedział, jak świat będzie wyglądał i na czym to wszystko polega. Jego przenikliwość jest niesamowita. Do tego dodajmy odczyty, chyba astralne. Bo te jego tezy, że dwanaście małp na tej zodiakalnej karuzeli się ustawiło i sieje jakiś zamęt… Ta estetyka dwunastki cały czas powraca. Chociażby w postaci symbolicznej, na przykład Wyspy Węży i dwunastu żołnierzy niby broniących tej wyspy. Cały czas ta ikonografia funkcjonuje w mainstreamie. A jest to ikonografia na swój sposób biblijna.

W utworze Tuwima jest też odwołanie do Apokalipsy.
Tak, na początku tekstu Tuwim rzeczywiście przywołuje tekst Apokalipsy i mówi o tym, że ten świat się zakończy, że wszetecznica pijana krwią świętych zostanie usunięta z powierzchni ziemi. I to by mówiło o tym, że koniec świata tak naprawdę jest końcem starego świata, końcem złego świata, końcem krwawego świata, końcem świata opartego na kłamstwie. I mam nadzieję, że to przesłanie dotrze.

Dziś też żyjemy w świecie elit, ludzi pięknie ubranych, którzy nie chcą widzieć tej katastrofy. Tak można to czytać?
Dla nich nie ma żadnej katastrofy. Wszystko da się sprzedać i wszystko da się kupić, więc o katastrofie nie ma mowy. Z punktu widzenia tak zwanych elit, choć nie jest do końca wiadomo, co to i kto to w ogóle jest, bo są to też często ludzie, którzy podlegają takim samym presjom, jak my, niewolnicy - to katastrofy nie ma. Jak się spojrzy na kariery polityczne, to one przecież też czasami kończą się źle. Chociaż ci najważniejsi raczej zawsze lądują na cztery łapy. Ale dla tych ludzi katastrofy nie ma. Jest to zwykły system operacyjny.

O czym Pan myślał, kiedy tworzył muzykę do „Balu w Operze"?
Starałem się wejść w tekst. Przede wszystkim język polski ma taką rytmikę, która zmusza do pewnego wysiłku, jeżeli chodzi o organizację tekstu pod względem muzycznym, więc właściwie trudno mi powiedzieć, że o czymkolwiek myślałem. Starałem się ten tekst zorganizować. Ale dzisiaj wydaje mi się, że miałem jakiś rodzaj prowadzenia, natchnienia, że to pole energii, które za tym tekstem stoi, jest tak mocne, że poprowadziło mnie na swój sposób. Uważam, że jest to jedna z bardziej udanych moich kompozycji. Mimo tego, że byłem wtedy nieświadomym młodym człowiekiem, kiedy to pisałem.

Tuwim ma rytm, ma nerw, ma też ironię. Czy Pan, pracując nad muzyką, słuchał jego języka, czy raczej chciał mu się przeciwstawić?
Nie. Ja bardzo szanuję polski język. Uważam, że jest fantastyczny i niesamowity. Jest też bardzo trudny, ale bardzo barwnie i mądrze opisuje świat. Zależało mi na tym, żeby nie przestawić ani jednego słowa w tym, co Tuwim napisał. W dwóch, trzech miejscach może zmieniłem kolejność słów, żeby zachować rytmikę melodii, ale nic nie zostało zmienione nawet na ułamek. Tekst Tuwima bardzo szanuję; czuć, że to jest naprawdę wybitny umysł, który miał jakieś wglądy.

Publiczność usłyszy w Pańskiej muzyce coś politycznego? Rozpozna, nawet jeśli muzyka nie składa prostych deklaracji?
Jest fragment, w którym są motywy kolęd, motywy hymnu Polski. Jest fragment Mazurka Chopina, ukryty, zakopany w aranżacji. Są fragmenty chociażby Hymnu do radości Beethovena, który dzisiaj jest hymnem Unii Europejskiej. Ale to nie są jakieś znaczące cytaty, które miałyby komentować bieżącą sytuację polityczną. To spektakl oparty na tekście uniwersalnym, który opowiada o kondycji polskich elit od lat trzydziestych aż do dzisiaj. Zresztą widać, że była cała ogromna operacja wycięcia elit. Potem były punkty za chłopstwo, czyli ludzie, którzy zajmowali się bardziej rytmami przyrody, rytmami księżyca, rozumieli, jak przyroda wzrasta, jak się rozwija, zostali ubrani w garnitury i wsadzeni do polityki. I dzisiaj to widzimy.

Przed chwilą, na próbie, zobaczyłam, jak własnoręcznie przestawia Pan fortepian. Co robi z Panem obecność na scenie? Bo w tym projekcie nie jest Pan tylko kompozytorem, ale kimś obecnym w całym widowisku. Lubi Pan być w samym środku scenicznego żywiołu czy woli dystans?
To jest dla mnie wkroczenie na nowe terytorium. Rzeczywiście mam tu jakieś proste zadania aktorskie i nawet trochę tekstu do mówienia. I to jest dla mnie wejście w nowe. Każdy chce się rozwijać i każdy chce się uczyć. Nie czuję wewnętrznego sprzeciwu. Wydaje mi się, że mam na tyle szerokie postrzeganie, że mogę się zająć również i tym.

Samo słowo „bal" w naszym języku jest formą społecznego przedstawienia. Bal to kostium, rola, są gesty i pozory. Ma Pan poczucie, że żyjemy w epoce nieustannego balu? Czy sztuka powinna zdzierać maski, czy pokazywać, że wszyscy ich potrzebujemy?
Nie da się przejść przez życie, nie ubierając masek. I też budzenie się, nazwijmy to, z tego oprogramowania jest niestety bardzo bolesne. Zdaję sobie sprawę z tego, że człowiek, kiedy się budzi, zaczyna się orientować, że jest niewolnikiem, że tak naprawdę dostał bardzo wąski zakres środków wyrazu. I że pewne obowiązujące normy, reguły bardziej ograniczają niż rozszerzają świadomość. Ale bal to nie jest nic złego. Składa się z bardzo wielu rzeczy. To jest pewnego rodzaju synteza różnych zjawisk. Pomijam już sprawy alkoholu, muzyki czy pewnych międzyludzkich relacji, tego tańca godowego, który się na takim balu odbywa. Ale bal jest w porządku. Wydaje mi się, że to jest bardzo fajna rzecz. Pytanie tylko, jak go obsłużyć, żeby nie była to żadna degradacja ani dla duszy, ani dla psychiki, ani dla człowieka w całości.

Co Pana bardziej interesuje jako artystę: to, co człowiek pokazuje światu, czy to, co chce przed światem ukryć?
Najbardziej fascynujące jest oczywiście to, co chce się ukryć. Prawda jest najbardziej fascynująca. Chociaż Tomasz Stańko twierdził, że prawda jest oczywista; po prostu jest prawdą i nie da się jej zmienić. I że to właśnie kłamstwo jest najbardziej ciekawe. Patrząc na współczesną politykę, można to zobaczyć, bo tam są teraz dwa nurty informacyjne: jeden tak zwany mainstreamowy, drugi, powiedzmy, spiskowy. A ja chodzę sobie po jednym i po drugim. Raz jeden się lepiej dopina, raz drugi. Ale informacja, dezinformacja i w ogóle broń informacyjna są już walką na wyższym poziomie. Wiadomo, że dusza, która otrzymuje ciało ludzkie, przez pierwsze wcielenie używa po prostu przemocy fizycznej. Ci ludzie są też używani do wielkiej polityki, powiedzmy, jako żołnierze czy jako przestępcy, czy w jakikolwiek inny sposób. Później dusza wchodzi na poziom broni informacyjnej. I tutaj są te wszystkie polityczne sprawy: dezinformacja, informacja, to, że za pomocą informacji można uruchomić wielkie potencjały tkwiące w tkance społecznej. Trzeci etap to jest wchodzenie na drogę samodoskonalenia. Znika już instytucja wroga i zaczyna się rozumieć wszystkie te polaryzacje. Wydaje mi się, że mnie udało się jakoś wdrapać na ten trzeci poziom: nie oceniam już ani informacji, ani dezinformacji. Tym bardziej że bardzo często okazuje się, iż informacja jest dezinformacją, a dezinformacja informacją. Więc to jest po prostu taka gra. Wiem, że informacja jest bronią. Jest też pewną materią, którą się handluje. Więc obserwuję to wszystko spokojnie i staram się z tego życia jak najbardziej skorzystać.

Na ile wielka kultura, opera, teatr, koncert może być miejscem prawdy? Często bywa też po prostu miejscem olśniewającej dekoracji.
Budda zakazywał teatru, bo twierdził, że życie i tak już jest wystarczającym teatrem, że budowanie kolejnego piętra jest zabójcze dla duszy. My się tutaj dosyć bezkarnie bawimy w teatr i bawimy się tą iluzją. Wydaje mi się, że życie jest ciekawe, i filmy, i teatr, i te zachowania, które nie są w zgodzie z naturą i są w sprzeczności z logiką; to wszystko, co się widzi w filmach, jest właśnie tym, co jest ciekawe. I na tym polega ten cały Matrix: żeby właśnie uprawiać teatr w życiu codziennym, i też na scenie.

Pana zdaniem artysta ma dzisiaj obowiązek diagnozować rzeczywistość? Czy wystarczy, że będzie uczciwie tworzył własny język?
Muzyka jest matematycznym systemem dwunastotonowym. Więc ta iluzja, że my tworzymy coś wielkiego, jest w ogóle błędem w założeniu. Bo to jest bardzo prymitywny, prosty system, w którym zostaliśmy zamknięci jako muzycy, w tym kole kwintowym. Tam jest tylko dwanaście dźwięków w różnych wersjach.

Ale co to robi z duszą człowieka!
No właśnie, co to robi z duszą człowieka, to już jest osobny temat. Wydaje mi się, że jakieś analizy sytuacji bieżącej nie są domeną artystów, bo my wszyscy, którzy czytamy media czy internet, mamy do dyspozycji może 10, może 20, najwyżej 30 procent tego wszystkiego, co się dzieje. Mamy do czynienia tylko z wersjami oficjalnymi, więc nic nie wiemy. Ani o polityce, ani o tym, kto tym wszystkim rządzi, ani jak ten świat jest zbudowany. Nie wiemy, na czym polegają reguły gry. Nie wiemy, po co właściwie się żyje. Co to jest śmierć, co to są narodziny. To wszystko trzeba doświadczyć, tę drogę własnoręcznie wykopać, jakieś klejnoty wiedzy i zrozumienia tego, na czym polega życie. I to jest najciekawsze. Jeżeli się do czegokolwiek człowiek dokopie, to warto o tym powiedzieć głośno, dlatego że to może być inspiracją. A czy już ktoś w to uwierzy? Trudno mi brać na siebie odpowiedzialność za kogoś, kto weźmie za poważnie słowa takiego idioty, jak ja.

Kiedyś powiedział Pan, że nie przywiązuje się do etykiet, że jest po prostu muzykiem. Czy wraz z dojrzałością arty-

eprasa.pl e6655cc3dc

FOT. SISI CECYLIA/ MATERIAŁY PRASOWE

Leszek Możdżer: Muzyka jest matematycznym systemem dwunastotonowym. Więc ta iluzja, że my tworzymy coś wielkiego, jest w ogóle błędem w założeniu

styczną tym bardziej trzeba się bronić przed zaszufladkowaniem?
Mnie zaszufladkowanie nie przeszkadza. Zaszufladkowanie jest tylko po to, żeby usystematyzować sprzedaż, czyli żeby było wiadomo, na której półce szukać danego wyrobu. Ja też mam rachunki do opłacania, więc jeżeli państwo mają taką potrzebę, czy to krytycy, czy dziennikarze, czy sprzedawcy, to bardzo proszę mnie szufladkować. Mnie to nie przeszkadza.

Po latach sukcesu i uznania potrafi Pan jeszcze sam siebie zaskoczyć? I czy w ogóle chce Pan takich zaskoczeń?
Zdarza mi się, tak. Ale coraz bardziej zewnętrzność, czyli moje doświadczenia spoza muzyki, zaczynają przenikać do muzyki. Rozumiem to w ten sposób, że muzyka jest wyrazem pewnych treści, których człowiek dotyka, których poszukuje. U Picassa tak było, że jak zajął się rzeźbą, to zaczął łamać struktury swojego malarstwa tak, że dany obiekt było widać z każdej strony. Po prostu, obracając rzeźbę, zrozumiał, że może spojrzeć na nią z każdej strony, i od razu przeniknęło to do jego malarstwa. I poniekąd tak samo jest też u muzyka: wszystko, czym zajmujesz się w swoim tak zwanym prywatnym czasie, chociaż taki czas nie istnieje, wszystko, co tam odkryjesz, zaczynasz automatycznie przenosić na grunt swojej twórczości muzycznej. I w moim przypadku jest dokładnie tak samo. Chyba u wszystkich twórców można znaleźć taki mechanizm.

A co Pan przenosi?
Chociażby poszukiwania harmonii, jeżeli chodzi o odrębne strojenia. System dziesiątkowy, który staram się w muzyce urzeczywistnić, bo gramy w systemie dwunastkowym. Poszukiwania terapeutyczności muzyki, czyli wszystkie rozważania na temat tego, jak to zrobić. Oprócz tego muzyka jest przede wszystkim terenem samodoskonalenia. I to jest najwspanialsze w muzyce: że każdy muzyk musi zamknąć się w pracowni na wiele, wiele godzin, żeby uzyskać dostęp do własnych mięśni, opanować je i w ten sposób uzyskać kontakt z samym sobą. W Indiach mówi się, że muzyka jest nauką samą w sobie. Uprawianie muzyki jest po prostu przestrzenią samodoskonalenia. A o to w życiu chodzi: by doświadczyć kontaktu z samym sobą. I że ta samotność jest uzdrawiająca, czymś, co sprawia, że człowiek się rozwija.

Bardziej pociąga Pana doskonałość czy ryzyko?
Jednak ryzyko. Doskonałość chyba jest nieosiągalna.

Wciąż jest w Panu ten muzyczny buntownik czy dzisiaj już bliżej Panu do kogoś, kto bardziej słucha świata niż z nim walczy?
Walczyć ze światem nie mam zamiaru, bo już wielokrotnie się przekonałem, że kiedy zaczyna się walczyć z systemem, to przychodzi dokładnie taka sama siła przeciwna, więc każdego tutaj, w tym systemie, można nauczyć pokory. Matrixa trzeba szanować. Ja bardzo szanuję tę sytuację. Z jakichś powodów to tak jest ustawione. Jesteśmy jeszcze cywilizacją bardzo nisko rozwiniętą, jeżeli chodzi o samoświadomość. Może świadomość mamy niezłą, natomiast samoświadomości jeszcze nie widzę. Ale raczej staram się patrzeć na świat i próbować zrozumieć jego zasady, żeby się nim posługiwać, a nie po to, żeby z nim walczyć.

Czy jest coś takiego jak polska wrażliwość muzyczna? Możemy mówić na przykład o melancholii, rozdarciu, ironii albo czułości? Zaobserwował Pan coś takiego? Na czym ta polskość polega?
Przede wszystkim trzeba by tu mówić o czymś, co jest narodowe. A ja nigdzie nie dokopałem się do przekonującej definicji takiego słowa, jak „naród". Wiem, że narody oparte są na rodach, czyli chodzi o rody. Tymczasem cała wiedza rodowa jest systematycznie wycinana i kasowana. Jak się wpisze to hasło w Wikipedii, to wychodzi definicja, z której wynika, że naród to grupa ludzi, która czyta te same książki i ma swoją drużynę piłkarską. Więc wydaje mi się, że my właściwie nie mamy pojęcia, czym jest naród, jak przebiegają naprężenia wewnątrz tej tak zwanej tkanki narodowej. Tym bardziej że wprowadzono termin „obywatelstwo", a terminu „naród" właściwie już nie ma. Trudno mi więc powiedzieć, czy narody jeszcze istnieją. Mam co do tego duże wątpliwości. Nawet w Polsce bardzo została podmieniona ta tkanka społeczna. Ludzie mówią w innych językach, mają inne kolory skóry. Rzeczywistość bardzo się zmieniła. To nie jest już rzeczywistość narodowa. Oczywiście pole energii pod nazwą „naród" cały czas istnieje i można się z niego jakoś zasilać. Natomiast ja mam kłopot z definicją tego słowa, więc nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, jakie są cechy polskiej narodowej muzyki, bo nie wiem, czym w ogóle jest naród. Na pewno nie jest tym, co nam się mówi, że jest. Skoro narody polegają na rodach, to trzeba by pielęgnować wiedzę rodową, czyli mieć świadomość tego, skąd się człowiek wziął, kim są jego przodkowie. Kiedyś ta wiedza była dosyć mocno pielęgnowana i był to podobno ogromny dział nauki. W tej chwili widzę, że nikogo to nie interesuje. Ale to też ma swoje dobre strony, bo człowiek ma wtedy jakby wykasowaną pamięć i staje w pewnej bezbronności wobec żywiołu życia, i musi sam, własnymi siłami duchowymi, się w tym odnaleźć. To jest w ogóle bardzo ciekawe rzemiosło: zajmować się życiem z takiej perspektywy.

W Polsce łatwiej jest być słuchanym, czy łatwiej być konsumowanym?
Konsumpcja nie przekłada się na sprzedaż płyt. Wiem, że klikalność, czyli tak zwane afery i skandale, też nie przekładają się na liczbę sprzedanych egzemplarzy. Dzisiaj ostatecznym weryfikatorem dla mnie jest scena. Wydaje mi się, że to właśnie na scenie jest ten świat, w którym mogę się zweryfikować przed publicznością, i publiczność ma szansę zobaczyć, z kim ma do czynienia. Bo liczba wypracowanych godzin przy instrumencie i to, z jaką żarliwością gram, po prostu świadczą o mnie i o jakości tej usługi, którą dostarczam publiczności. Oczywiście doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że żyjemy w rzeczywistości obrazkowej. Nawet pierwsze przykazanie zostało przez Kościół katolicki usunięte, bo pierwsze przykazanie brzmi: „Nie czyń sobie podobizny Boga rzeźbionej ani malowanej". Więc bardzo wyraźnie widać, że dzisiaj mamy kulturę, cywilizację obrazkową, opartą na obrazku, i to pierwsze przykazanie trzeba było usunąć. Zdając sobie z tego sprawę, też posługuję się swoim wizerunkiem jako pewnego rodzaju kartą w tej całej zabawie, która nazywa się show-biznes. Czyli musi być show i musi być biznes. Ale dopóki nie wymiotuję, to znaczy, że nie jest tak źle.

Jak Pan rozumie dojrzałość artysty? Jako dojrzały artysta czuje Pan większą wolność, większą samotność, większą odpowiedzialność?
Raczej większą samotność. Odpowiedzialność z siebie zdjąłem, bo próbowałem parę razy głośno mówić o swoich odkryciach i to nie był dobry pomysł. Tak że z odpowiedzialności raczej zrezygnowałem. Mogę być odpowiedzialny tylko za jakość swojej własnej wyobraźni, za jakość swojego własnego postrzegania, które cały czas staram się rozszerzać. A dojrzałość artystyczna to nic przyjemnego. Zaczyna się definiować swój zasięg i zaczyna się rozumieć, że sztuka nie jest najważniejszą rzeczą na świecie. Kiedy artysta jest młody, uważa, że sztuka jest czymś najważniejszym na świecie, a potem się okazuje, że jest tylko małym elementem większej układanki.

Sztuka może jeszcze budować wspólnotę ludzi?
Oczywiście, nawet musi budować wspólnotę. Wydaje mi się, że to, iż artyści zostali pozamykani w akademiach muzycznych i grają repertuar, który jest niedościgły dla tak zwanych słuchaczy, jest pewnego rodzaju dramatem. Bo artyści zamienili się w sportowców wyczynowych, którzy grają sonaty, scherza i etiudy, natomiast nie są w stanie zagrać wspólnej ludowej pieśni tak, żeby wszyscy przy stole mogli razem zaśpiewać. Oczywiście jest to sytuacja na swój sposób dramatyczna. Staram się w wolnych chwilach pielęgnować tę naszą wspólną świadomość. Chociaż zdaję sobie sprawę, że to pole też jest terenem jakiejś walki, że nie pielęgnuje się piosenek, które są wartościowe – chociażby Wasowski, Przybora, Grechuta, Turnau i jeszcze parę nazwisk by się znalazło. Nawet utwory Lady Pank to są też takie fajne, hymniczne piosenki, które wspólnie przy stole można zaśpiewać. Fajnie byłoby pielęgnować te treści, bo przede wszystkim wspólne uprawianie muzyki, kiedy razem się śpiewa, daje niesamowite poczucie jedności.

Co Pana dziś najbardziej porusza jako człowieka, nie artystę?
Wszystko mnie porusza: przyroda, ludzie, piękno. Wszystko.

Czego nauczył się Pan o człowieku dzięki muzyce, czego nie nauczyłaby żadna inna dziedzina życia?
Dzięki muzyce mogłem zajrzeć i za kulisy wielkiej polityki, i do niskich stref społeczeństwa, bo muzyk wszędzie się przyda. Mogłem więc zobaczyć, na czym polega ludzkie życie. Zmieniając często szerokości geograficzne, podróżując z koncertami, widziałem też bardzo różnych ludzi: bardzo różnie ubranych, bardzo różnie się zachowujących, mających przeróżne przekonania. To dało mi pewien dystans do całej rasy ludzkiej. Dzięki muzyce stałem się człowiekiem, który potrafi spojrzeć z daleka na całą tkankę społeczną. I to sprawiło, że zacząłem się interesować sprawami położonymi dosyć wysoko w dziedzinie ludzkiej świadomości.

Czy można być wolnym muzykiem w dzisiejszym świecie sztucznej inteligencji, algorytmów i natychmiastowej konsumpcji?
Nie wiem, czym jest wolność, nie zastanawiam się nad tym. Moim zdaniem samo bycie istotą humanoidalną co do zasady sprawia, że wolność nie istnieje. Jesteś poddany prawom grawitacji, prawom biologii, prawom emocjonalności, normom społecznym. Ogranicza cię przeszłość i tak dalej, więc wolność jest oczywiście iluzją. Tym bardziej że im człowiek bardziej rozwija się mentalnie, tym sam sobie narzuca pewne ograniczenia, wiedząc, że łamanie pewnych praw przynosi określone konsekwencje. Więc tak naprawdę im bardziej człowiek posuwa się na drodze samorozwoju, tym bardziej sam siebie ogranicza. Wolność jest chyba tylko dla ludzi nieświadomych. Dla ludzi świadomych żadnej wolności nie ma – są tylko wybory, które przynoszą konsekwencje.

Po latach grania, komponowania, szukania nowych brzmień muzyka dziś bardziej Pana uspokaja czy bardziej niepokoi?
To zależy, dlatego że muzyka ma w sobie różne ładunki. Tekst ma ładunek, artysta ma ładunek, instrumentacja ma ładunek, nawet sam strój może mieć w sobie pewnego rodzaju ładunek. Ale ja jestem tylko po to, żeby obserwować swoje emocje. A ta polaryzacja lubię – nie lubię jest główną przyczyną cierpienia, więc staram się po prostu funkcjonować w tym dualistycznym świecie tak, żeby nie ulegać emocjom.

eprasa.pl e6655cc3dc

CAŁA ZIMA BEZ SŁOŃCA

Od 26 listopada do 19 marca każdego roku dawna osada Budniki w Karkonoszach pozbawiona jest promieni słonecznych. Wszystko przez ukształtowanie okolicznych gór. Każdego roku też grupa pasjonatów organizuje powitanie Słońca w Budnikach

Przemysław Kaczałko

ZDĘCIA PRZEMYSŁAW KACZAŁKO (3)

Historia miejscowości zakończyła się w 1950 r., gdy wysiedlono mieszkańców

Budniki (niem. Forstbauden lub Forstlangwasser) to dawna niewielka osada górska położona na wysokości 850-900 metrów n.p.m. na północnych stokach Kowarskiego Grzbietu, nad potokiem Malina. Dziś miejsce to stanowi skrzyżowanie szlaków turystycznych (zielonego z Okraju do Wilczej Poręby i żółtego ze Skalnego Stołu do Kowar).

Powstali z wojny

Osada powstała w okresie wojny 30-letniej (1618-1648), gdy mieszkańcy okolicznych miejscowości – głównie Kowar, Karpacza i Wilczej Poręby – uciekali przed wojennym spustoszeniem w górskie lasy. Początkowo były to szałasy i budy leśne, które z czasem przekształciły się w stałe zagrody. Mieszkańcy utrzymywali się z hodowli bydła, produkcji serów, wyrębu lasu, a w XIX wieku z przemytu tytoniu i tabaki przez granicę austriacko-pruską (słynna Tabaczana Ścieżka).

Przez wieki Budniki należały do dóbr magnackich (w tym hrabiów Schaffgotschów z Cieplic) i podlegały gminie Gebirgsbauden (obecny Karpacz Górny). W szczytowym okresie (połowa XIX w.) mieszkało tu około 70-80 osób, a liczba budynków wynosiła maksymalnie 13, w tym dwie gospody i schronisko turystyczne „Zur Forstbaude". Działała tu także filia szkoły ewangelickiej.

Ze względu na położenie w cieniu stromych stoków zimą promienie słoneczne nie docierały do większości zabudowań przez ponad trzy miesiące – od końca listopada do połowy marca. Ta cecha wyróżniała Budniki wśród innych karkonoskich osad.

Po 1945 roku osada najpierw stała się schronieniem dla szabrowników i maruderów. W latach 1947-1948 dotarli pierwsi polscy osadnicy (początkowo kilka osób, głównie kobiet). W 1948 roku było tu już 20-22 stałych mieszkańców, a część domów przejęła organizacja studencka „Bratnia Pomoc" z Wrocławia, tworząc ośrodek wypoczynkowy dla studentów oraz byłych więźniów obozów koncentracyjnych i pracy.

Koniec nastąpił w 1950 roku. W rejonie Kowar i Karkonoszy (w tym na terenie Budnik) rozpoczęto intensywne poszukiwania i eksploatację rud uranu (prowadzone przez sowieckie, a potem polskie struktury, m.in. Zakłady Przemysłowe R-1). Okolica stała się strefą zamkniętą, mieszkańcy zostali wysiedleni, a większość budynków rozebrano lub pozostawiono w ruinie. W ciągu kilkunastu lat po polanie pozostały jedynie fundamenty, hałdy i resztki sztolni poszukiwawczych, które z czasem zarosły trawą i lasem.

Budniki 2026

Dziś Budniki przyciągają turystów nie tylko panoramami Karkonoszy, ale też historią małej, wytrwałej społeczności, która przetrwała wieki, by ostatecznie zniknąć w epoce poszukiwań strategicznego surowca.

Od kilkunastu lat grupa pasjonatów (m.in. Towarzystwo Dawnej Osady Górskiej Budniki) upamiętnia tp miejsce – stawia tablice informacyjne, buduje wiatę turystyczną i znakuje dawne lokalizacje domów.

POŻEGNANIE I POWITANIE

Pożegnanie Słońca w Budnikach odbyło się 22 listopada 2025 r., natomiast na 21 marca 2026 r. zaplanowano jego powitanie. Zbiórka o godzinie 9:00 na parkingu przy DW Krucze Skały (ul. Wilcza 1) w Karpaczu oraz w Kowarach przy dawnym DW Przedwiośnie (ul. Górnicza 22). Później nastąpi wspólna wędrówka do Budnik oraz oprowadzenie po szlaku Miłośników Budnik wraz z opowiadaniem historii osady. Planowane rozpoczęcie spotkania o około godziny 11:00. W programie wiele atrakcji i ciekawostek oraz wizyta legendy Budnik - Wołogóra. Organizatorzy zachęcają, by zabrać ze sobą kiełbaski na ognisko.

Powitanie Słońca w osadzie Budniki w Karkonoszach po 113 dniach w cieniu (marzec 2024 r.)

Uczestników powitania Słońca odwiedzi legendarna postać Budnik - Wołogór

eprasa.pl e6655cc3dc

REKLAMA

0011497083

PGZ

PRODUKUJEMY TWOJE BEZPIECZEŃSTWO

PROGRAM **POLSKA ZBROJNA** I **SAFE** TO SZANSA NASZEGO ROZWOJU

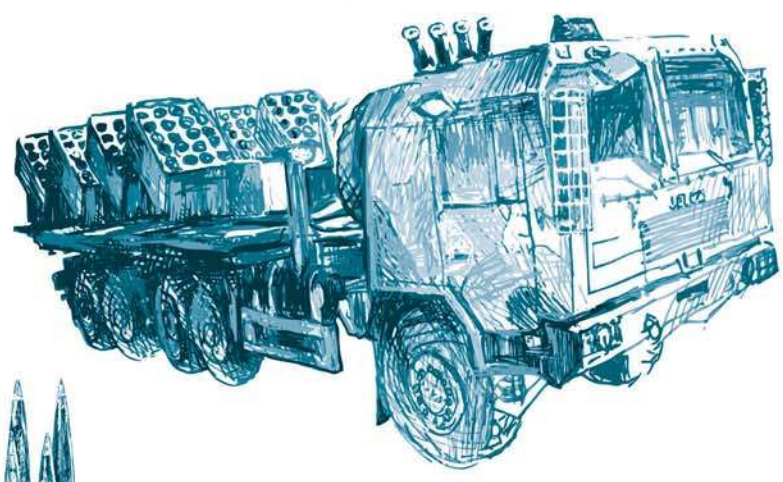

POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA:
23 000 PRACOWNIKÓW
100 ZAKŁADÓW PRACY
12 000 FIRM KOOPERUJĄCYCH

HSW · Zakłady Mechaniczne Tarnów · pce · Belma · JELCZ · H.CEGIELSKI-POZNAŃ S.A. · PITRADWAR · FABRYKA BRONI · WZU · MASKPOL

WZL 2 · BUMAR ŁABĘDY · OBRUM · CENZIN · MESKO · ZPS GAMRAT · ROSOMAK · NAUTA · WZŁ1

WCBKT · WSK PZL-KALISZ · URAD · DEZAMET · CTM · NITROCHEM · WZL1 · ZMM

eprasa.pl e6655cc3dc

– Książkę trzeba napisać porządnie, dobrze ją opowiedzieć. Nie musi być dziełem sztuki, dla mnie przynajmniej. Natomiast dobrze byłoby, żeby była po prostu atrakcyjną opowieścią i ja tym się kieruję. Nie kombinuję – mówi pisarz Maciej Siembieda, autor poczytnych kryminałów

Anita Czupryn

FOT. FOT. RENATA DĄBROWSKA

Maciej Siembieda: Jedyna rzecz, której się boję, to przesyt. Bo wszystko się kiedyś przejada. I ja pilnuję tego momentu

MACIEJ SIEMBIEDA: ZŁO NAJLEPIEJ ROZWIJA SIĘ WTEDY, GDY WSZYSCY MILCZĄ

Dlaczego w Polsce tak dobrze rozumiemy takie powieści i takie historie, które dotyczą rodowej nienawiści, krzywd i honoru?
Bo to jest zapis naszego zbiorowego, narodowego DNA. Niestety, mamy takie cechy. Honor oczywiście jest piękną rzeczą, jeżeli jest umiejętnie stosowany, interpretowany i używany. Ale w momencie, kiedy ktoś unosi się honorem niepotrzebnie albo go nadużywa, robi się niebezpiecznie. Bóg, honor i ojczyzna, wiadomo, to polski paradygmat. Natomiast wszystko ma swoje granice, swoje obszary dobrego i złego smaku. Tak samo patriotyzm: może być patriotyzm piękny, a może być patriotyzm krzykliwy, wulgarny. W genach mamy też niestety skłonność do rewanżu, do zemsty. Jak powiedział Anthony Hopkins: „Kiedyś traktowałem ludzi dobrze, a dziś traktuję ich wzajemnością". I ta wzajemność też bywa rozumiana różnie. Jesteśmy bardzo chętni do tego, żeby się zemścić, żeby się odegrać, żeby komuś zapłacić, najlepiej z nawiązką, za coś, co nam wyrządził. Nie jesteśmy stworzeni do nadstawiania drugiego policzka. A przynajmniej myśmy tego przykazania nie posłuchali. Gdzieś w tym narodowym łańcuchu DNA są jeszcze regiony, gdzie to jest szczególnie pielęgnowane. Na pewno moja ziemia, czyli Świętokrzyskie, do tych regionów należy.

A z nią wiąże się „Gołoborze" wielokrotnie nagradzana ostatnio książka. Nazywana jest też twoją najbardziej osobistą książką. Co jest w niej osobiste, oprócz tego, że stamtąd pochodzisz?
Sporo jest w niej rzeczy osobistych. Po pierwsze: to jest moje dzieciństwo, wczesna młodość. To jest świat, który obserwowałem, widziałem, pamiętam, fotografowałem w duszy. To jest też świat opowieści rodzinnych, domowych i tamtejszych. To są ludzie, których doskonale pamiętam. Bardzo wiele tych postaci ma swoje pierwowzory. No i wreszcie coś, co jest chyba najistotniejsze i o czym nie chcę mówić: wątki rodzinne, które są w tej książce.

Jest w niej tak wiele tematów, że każdy mógłby być osobną rozmową. Na przykład temat zła. W twojej powieści zło nie jest czymś, co przychodzi z zewnątrz. Uważasz, że to mówi prawdę o człowieku, że zło przebiera się w moralny obowiązek?
No, niestety tak. Zło zaczyna kwitnąć, gdy jest pielęgnowane. Jest z nim jak z rośliną: jeśli ma dostatecznie dużo światła i wody, jeśli się ją podlewa, to będzie kwitnąć i się rozwijać. I to pielęgnowanie zemsty, pielęgnowanie rewanżu, pielęgnowanie zła jak najbardziej temu służy. To znaczy: złu trzeba stworzyć warunki. A tymi warunkami jest właśnie ta pielęgnacja, o której powiedziałem. Ale też cisza. Zło nie lubi rozgłosu. Idealnie rozwija się wtedy, kiedy wszyscy milczą, bo brak milczenia oznacza przeciwstawianie się złu. A tam akurat, w Kieleckiem, to milczenie jest chyba szczelniejsze niż na Sycylii. Spójrz na zbrodnię połaniecką: trzydziestu paru świadków naocznej, strasznej, makabrycznej zbrodni i nikt nic nie powiedział. Tak samo było z rodziną Zakrzewskich, którzy są w „Gołoborzu", a którzy są pierwowzorami Kurzajów. Ponad dziesięć lat absolutnie zbrodniczej działalności, która tak naprawdę rządziła we wsi. Nie było Boga, kościoła, milicji, sołtysa, partii, władzy, autorytetów. Byli tylko oni. I wszyscy dokładnie wiedzieli, kim są, wszyscy dokładnie wiedzieli, co robią, ale nikt nic nie powiedział. Moja ciotka pracowała w zakładach fabryki samochodów ciężarowych w Starachowicach, na lakierni. Kiedy Stary były popularne jako ciężarówki, fabryka pracowała na trzy zmiany. Oczywiście najlepiej płatna była zmiana nocna, więc wszyscy bardzo chcieli na nią iść, bo więcej można było zarobić. Natomiast byli ludzie, którzy unikali tego jak ognia. Wtedy istniało coś takiego jak chłoporobotnicy, czyli ludzie ze wsi, którzy mieli jakieś poletka, ale nie byli w stanie się z nich utrzymać, więc szli do pracy do fabryki. I ci z Rzepina - wsi Zakrzewskich nigdy nie chcieli zostać na noc, nigdy się na to nie godzili, woleli nawet ryzykować zwolnienie z pracy. Po prostu chcieli być w domu, pilnowali chałup. Wszyscy wiedzieli, o co chodzi, ale nikt nie puścił pary. Zło w takich warunkach czuje się bezkarne.

Zło nie ma twarzy potwora, tylko twarz sąsiada, ojca, syna, tak zwanego swojego. Pisząc „Gołoborze", występowałeś przeciwko złu czy przeciwko uproszczeniom, że zła nie trzeba szukać w potworach albo kosmitach?
Wiesz, po dziennikarstwie uprawianym przez ponad trzydzieści lat wyniosłem taką zasadę, że należy pokazywać prawdę w postaci jak najbardziej czystej, bez makijażu, ale też bez żadnych sugestii. Nie wolno nadużywać przymiotników, bo przymiotniki są komentarzami, a najbardziej wymowne są fakty. Dlatego wszystkie książki, które do tej pory napisałem, opieram na historiach, które miały miejsce w rzeczywistości, i staram się je nakręcić w sposób dokumentalny. Mimo że są oczywiście zbeletryzowane, czyli można powiedzieć, że mamy do czynienia z filmem fabularnym, ale opartym na dokumencie, na czymś, co się wydarzyło. Im bardziej się to ubarwia, im bardziej coś się sugeruje, im więcej w tym przestrogi, ostrzeżenia czy pokazywania palcem, na co zwracać uwagę, tym gorzej. Bo takie dzieła literackie czy filmowe znikną od razu, mają jakiś walor edukacyjny albo propagandowy, a nikt nie lubi, kiedy narzuca mu się, co ma o czym myśleć. Ja chcę to zostawić ludziom do własnej refleksji. Zresztą najbardziej mi zależy na tym, żeby moi czytelnicy myśleli samodzielnie. Mamy wokół już tylu pseudoautorytetów, którzy mówią nam, co mamy myśleć, jak mamy głosować, co mamy czuć, jakie mamy mieć poglądy, w co mamy wierzyć, którzy nas bezlitośnie okłamują, oszukują, mają za idiotów, że po prostu trzeba myśleć i wyciągnąć z tego osobiste wnioski. Nawet mylne, ale na Boga, niech będą własne. Nigdy nie postawię się w roli faceta, który mówi ludziom, jak żyć i co myśleć.

Ważna jest prawda, liczą się fakty, ale zakończenie powieści pokazuje, że czystym faktom trzeba dopiero nadać znaczenie i że wygrywa ten, kto pierwszy i skuteczniej to znaczenie nada. Jak ty to widzisz?
Na tym polega paradoks historii, że piszą ją nie ci, którzy ją tworzyli, ale ci, którzy ją opowiadają. Historia jest tak skrajnie sprostytuowana, że czasami to jest wręcz przerażające, czasami śmieszne, czasami żałosne, czasami oburzające. Ale rzeczywiście zrobiliśmy z historii dziwkę, która służy do przynoszenia satysfakcji tym, którzy widzą ją tak, a nie inaczej, którzy przeinaczają fakty, którzy po prostu manipulują.

Pewnie słyszałeś już różne interpretacje „Gołoborza". Spotkałeś się też z taką, że to książka o Polsce, pękniętej na pół?
Ja tej książki nie pisałem z misją. Ona nie została napisana

eprasa.pl e6655cc3dc

ku przestrodze. Po prostu miałem te historie w sobie i nikt do tej pory tego nie opowiedział. A ta ziemia nawet nie tyle zasługuje na potępienie, bo ja kocham tę ziemię, to jest moje miejsce i jeśli rzeczywiście są tam złe cechy, to ja też je mam, nie odżegnuję się od tego. Natomiast chciałem to opowiedzieć również z takiego kulturowego obowiązku. Szczerze mówiąc, kiedy pracowałem nad książką, przychodziła mi do głowy taka refleksja, że gdybyśmy to my, ludzie z Kieleckiego, wysłali do Nowego Jorku swoich łobuzów, to może Ojciec chrzestny byłby z Bodzentyna, a nie z Corleone. Bo tych analogii do Sycylii było mnóstwo. Począwszy od stroju. Pamiętam z kościoła twardych ludzi o kamiennych twarzach, facetów ubranych w czarne garnitury, białe koszule zapięte pod szyję, bez krawatów; takich posągowych, ale jednocześnie strach było na nich spojrzeć. I to milczenie, i ta klanowość. A kiedy napisałem tę książkę, w pewnym momencie zacząłem się zastanawiać, czy nie przesadzam, czy dobrze wszystko pamiętam, czy może mi się to śniło, czy ja nie robię z tej ziemi jakiegoś inkubatora potworów. Jedną z takich wątpliwości był chów wsobny, czyli to, że tam się nie miesza krew. I nagle pisze do mnie kobieta: „Proszę pana, ja się urodziłam we wsi pod Świętym Krzyżem i 88 procent ludzi nosi tam moje nazwisko". No to wiesz, jeśli wieś ma kilkaset osób czy tysiąc, a 880 z nich nosi to samo nazwisko, to mówi samo za siebie.

W polskiej literaturze rzadko opowiadamy historię kraju z perspektywy małych wspólnot, nieznanych ludzi, lokalnych rodów. A przecież to oni niosą prawdziwą pamięć miejsca. Zgadzasz się z tym?
Uważam, że jesteśmy bardzo słabi w zarządzaniu naszymi bohaterami i naszymi wartościami, także tymi, które kryją się w lokalnych historiach i wydarzeniach. Karygodnie skazujemy to wszystko na niepamięć. A jeśli chodzi o bohaterów, to już kompletnie nie umiemy ich sprzedawać. Zwróć uwagę: jakiś rewolwerowiec z Dzikiego Zachodu jest znany od Japonii po cały świat, choć tak naprawdę zastrzelił paru facetów. A my mamy bohaterów prawdziwych, którzy osiągnęli bardzo wiele, i świat o nich nie słyszał. Nie umiemy tego robić, kompletnie. Dlatego niezwykle pocieszające jest dla mnie to, że moje książki budzą czasem w ludziach potrzebę przyjścia, zwierzenia się: „A wie pan, u nas było tak", „A u nas to tak". I to są nieraz takie historie, że życia by mi nie starczyło, żeby to wszystko opowiedzieć.

„Gołoborze" trafi na ekran. Oddajesz bardzo osobistą książkę filmowcom, to cię bardziej ekscytuje czy niepokoi?
Wiesz, ja w ogóle nie myślałem o tym, że ta książka może doczekać się ekranizacji. Ani przez moment nie miałem takiej myśli. Dlatego byłem bardzo zdziwiony, kiedy Piotr Dzięcioł zadzwonił do mnie, tak naprawdę 48 godzin po premierze. Byłem kompletnie zaskoczony, kiedy powiedział, że chciałby zrobić z tego produkcję. Oczywiście zrobiło mi się niezwykle miło, ale kiedy się spotkaliśmy, bo wcześniej się nie znaliśmy, byłem u niego w Łodzi, przejazdem, na herbacie, to zadałem mu pytanie: co on w tej książce widzi i dlaczego chce ją ekranizować? Każdy, kto robi produkcję za duże pieniądze, liczy na to, że to się przynajmniej zwróci. Nie chciałem nawet pytać, co jest w niej komercyjnego, tylko raczej: co jest takiego, co może przyciągnąć ludzi. To mnie bardzo interesowało, bo z uwagi na osobiste wątki naprawdę nie mam do tej książki dystansu, żeby móc powiedzieć, czy ona jest dobra, czy zła.

Dobra jest, dobra.
Dziękuję. Piotr Dzięcioł powiedział mi wtedy: „Przecież to jest książka o nas teraz". I to mnie obudziło. Rzeczywiście, tacy jesteśmy. Jesteśmy absolutnymi mistrzami świata w budowaniu podziałów. A potem w ich obsługiwaniu, w takim serwisowaniu niechęci i nienawiści. Na początku jest niechęć, podkreślanie odrębności, a potem rodzi się z tego czysta nienawiść, która bez kontroli może przerodzić się nawet w zbrodnię.

W „Gołoborzu" ważna jest wspólnota. Mała społeczność bardziej chroni człowieka czy bardziej pilnuje, żeby nie uciekł z przypisanej mu roli?
Wszystko zależy od okoliczności. Wspólnota może być idealnym, wymarzonym inkubatorem zła, ale może też jednoczyć ludzi wokół dobra. Tyle że skuteczna wspólnota potrafi również wywołać coś bardzo złego. Nie trzeba daleko szukać: pogrom kielecki. Nagle plotka, która idzie przez miasto – o mordowaniu dzieci – powoduje rzeź Żydów. Łatwo rzucić taką iskrę na proch i bez wspólnoty by się to nie udało. Może więc istnieć wspólnota zła, i my, Polacy, jesteśmy na to bardzo podatni. Ale bywają też sytuacje odwrotne. Na przykład w czasie wojny to właśnie wspólnota wygenerowała w Kieleckiem taką partyzantkę, z której powinniśmy być dumni do dziś. Zgrupowania, które zjednoczyły się tam pod dowództwem Ponurego, czyli Jana Piwnika, to była legenda. Ludzie mogą nie wiedzieć, kim był Napoleon albo Juliusz Cezar, ale kim był Ponury, wie tam każdy. To była taka siła, że Pińczów był chyba jedynym miastem w okupowanej Europie, które partyzanci odbili na tydzień. Wyobraź sobie: polski ratusz, polskie flagi, tam była Polska. Otoczona przez okupanta, ale była. Państwo partyzanckie. I ci ludzie potrafili się wtedy zjednoczyć tak, że serce rośnie. Byłem kiedyś na spotkaniu w Sanoku. Prowadził je mój kolega ze szkoły, dyrektor biblioteki w Sanoku, notabene chłopak z Rzepina, znający Zakrzewskich osobiście, znakomity historyk. I mówił mi: „Wiesz co, tutaj, w Sanoku, też było mnóstwo partyzantki: lewicowej, prawicowej, skrajnie prawicowej, ukraińskiej, rosyjskiej, z jeńców, którzy uciekli z niewoli niemieckiej. Wszyscy na wszystkich donosili. Nie było żadnej wspólnoty. Jak trzeba było wysadzić tory z Jasła do Krosna, to ludzie przyjeżdżali z Warszawy. A tam, w Kieleckiem, wspólnota sprawiła, że opór był nieprawdopodobny". Czyli wspólnota ma także swoją dobrą odsłonę. Ale z reguły bywa nie najlepsza. I to nawet nie zawsze wynika ze złych intencji. Po prostu: jeśli jesteś nie nasz, to naprawdę nie masz racji bytu.

W jednym z wywiadów powiedziałeś, że nie chcesz należeć do klubu ludzi, którzy łykają wszystko, co im się powie. Dlaczego dziś pisarz musi być też trochę śledczym?
Dla mnie to jest proste: prawda jest najcenniejsza. Z drugiej strony literatura ma mnóstwo pokus, żeby tę prawdę przeinaczać. I oczywiście wolno to robić, to jest dozwolone, a czasem wręcz pożądane. Ale istnieją też granice. Fajnie jest ludzi bujać, tylko pytanie: w jakim celu? Można to robić, pisząc baśnie czy historie o smokach, ale niekoniecznie wtedy, gdy opowiada się o historii, która naprawdę miała miejsce. Dla mnie to jest niedopuszczalne. Oczywiście są powieści oparte na kompletnie fikcyjnych założeniach, że nagle jednostka GROM-u przeniesiona w czasie ląduje w Powstaniu Warszawskim, wybija wszystkich Niemców i wszyscy są szczęśliwi. Ale ja tego akurat nie uprawiam. Jest jeszcze kwestia osobistej wiarygodności pisarza. Możesz mieć wymarzony talent, tę tak zwaną iskrę Bożą, ale ja, jeśli nie mam materiału, nie jestem w stanie napisać powieści całkowicie zmyślonej. Może to jest efekt trzydziestu lat dziennikarstwa. Jak często żartuję, mam niedoczynność wyobraźni. Mnie najbardziej kręcą historie prawdziwe. A odpowiedzialność jest tu istotna, nie tylko dlatego, że tak jest szlachetnie, ale także dlatego, żeby się nie ośmieszać. Bo jeśli ktoś nie sprawdzi faktów i napisze, że w jakimś miejscu jest ulica, której nigdy tam nie było, i nawet tego nie zaznaczy w posłowiu, to naraża się nie tyle na śmieszność, ile na coś znacznie gorszego: utratę wiarygodności.

NIE MAM ZAMIARU STARZEĆ SIĘ NA DZIAŁCE Z POMIDORAMI, SIEDZIEĆ PRZED TELEWIZOREM I NARZEKAĆ ALBO CHODZIĆ DO KLUBU SENIORA

MOŻESZ MIEĆ TALENT, TĘ TAK ZWANĄ ISKRĘ BOŻĄ, ALE JA, JEŚLI NIE MAM MATERIAŁU, NIE JESTEM W STANIE NAPISAĆ POWIEŚCI CAŁKOWICIE ZMYŚLONEJ

W Polsce chętnie dzielimy literaturę na ambitną i gatunkową. Ty powtarzasz, że jedyną etykietą, którą tolerujesz, jest opowieść. Jak jest z tymi gatunkami, pomagają czy przeszkadzają?
Szczerze mówiąc, mam to w nosie. Ostatnio w Poznaniu, na targach, żartowałem, że sukces tych powieści polega na tym, że najpierw stoją na półce z kryminałem, a potem, jak sprzedaż siada, przestawia się je na półkę z sensacją, gdzie znowu stają się nowością, a potem, kiedy przestają się sprzedawać jako sensacja, trafiają na półkę z thrillerem. Oczywiście to żart, ale ja jestem kompletnie pozagatunkowy i nie zamierzam się dyscyplinować. W Polsce rzeczywiście rządzą metki. Podejrzewam, że dziś „Zbrodnia i kara" stałaby na półce z kryminałem. Tymczasem książkę trzeba po prostu porządnie napisać i dobrze opowiedzieć. Nie musi być wydziwiana, nie musi być dziełem sztuki, przynajmniej dla mnie, ale dobrze byłoby, żeby była atrakcyjną opowieścią. I tylko tym się kieruję. Nie kombinuję.

Czytasz inne polskie kryminały i historyczne thrillery?
Nie. Straciłem tę zdolność. Książki trzeba czytać tak, żeby zapominać o Bożym świecie, a ja mogę zapomnieć o Bożym świecie przy literaturze faktu, przy non-fiction, owszem, albo przy literaturze pięknej. Ale przy literaturze gatunkowej już nie potrafię. Widzę konstrukcję, widzę bohaterów, widzę zwroty, widzę twisty, widzę, jak to jest robione. Nie wiem, jak mają reżyserzy, którzy chodzą do kina, czy też mają zepsuty odbiór filmów. Bo wiedzą, że bohater wcale nie umarł, a zaraz obok stoi cała ekipa ze światłami, mikrofonami i kamerami.

Czego brakuje dziś polskiej literaturze popularnej?
Nie mam zarzutu do pisarzy. Myślę, że jedynym problemem jest nadpodaż. W Polsce, jak się często żartuje, więcej ludzi pisze, niż czyta.

Tylko że nie autorzy na tym zarabiają.
Najwięcej zarabiają dystrybutorzy, bo biorą 55 procent ceny okładkowej. Drugie 45 procent zostaje w wydawnictwie, ale ono też ma się z kim dzielić: korekta, redakcja, druk, papier, promocja. No i oczywiście autor, który ma najgorzej, bo dostaje tylko tantiemy, a jak książka się nie sprzedaje, to po prostu nie przeżyje. Te stawki są chore. Elita autorów dostaje około sześciu złotych za książkę, ale znam dobrych autorów, którzy mają 80 groszy od egzemplarza. No to policz, ile trzeba sprzedać książek, żeby kupić dziecku czekoladę. Z pisania dobrze żyje, myślę, około jednego procenta. Utrzymać się może z tego dziesięć procent, ale nie jest to łatwy kawałek chleba. Wydawnictwo zresztą niewiele inwestuje. Wyprodukowanie książki kosztuje parę złotych. Korektę masz na etacie, redakcję masz na etacie, autorowi nie płacisz nic; zarobi dopiero wtedy, kiedy sprzeda. Grafik od okładki też bierze grosze, bo okładki dziś robi się już prawie maszynowo. Skład, łamanie – to też grosze. Myślę więc, że kiedy sprzeda się półtora tysiąca egzemplarzy, książka już się zwraca. A pięć tysięcy to już jest bardzo dobry wynik. Kiedyś próg bestsellera wynosił piętnaście tysięcy. Dziś nie wiem, może dziesięć. Dla mnie moralnie bestseller powinien zaczynać się od stu tysięcy.

Dlaczego w ogóle wszedłeś w literaturę?
Nie mam zamiaru starzeć się na działce z pomidorami, siedzieć przed telewizorem i narzekać albo chodzić do klubu seniora grać w szachy. Dzięki książkom ciągle podlegam emocjom młodego człowieka. Dziwię się, coś znajduję, cieszę się, dzwonię do żony albo do znajomych, że coś odkryłem. Przeżywam wielką przygodę. Dlatego researchu nigdy nikomu nie oddałem i nie oddam.
A po drugie, doskonale się bawię. To jest mój jedyny, absolutnie jedyny motyw.
W moim wieku nic już nie muszę. Nie zamierzam robić kariery, nie interesują mnie pieniądze, nie interesuje mnie sława. Interesuje mnie, absolutnie egoistycznie, przyjemność, jaką mam ze zbierania materiału, z pisania, ze spotkań z ludźmi. I to jest piękne. Myślę, że teraz jestem najszczęśliwszy w życiu. Więc jeśli pytasz dlaczego, odpowiedź jest prosta, wręcz prymitywna: dla dobrego samopoczucia.

A cała reszta, która przyszła razem z tym, czyli popularność, pieniądze, sława, jest tylko bonusem?
Tak, oczywiście, to wszystko jest, ale ja z tego nie czerpię. Czerpię z tego, jak dobrze się bawię zbierając materiał, a potem zamieniając go w fabułę.

Od początku wiesz, jaki będzie koniec, czy siadasz z planem?
Odpalam się od rzeczy, które po pierwsze, są prawdziwe, po drugie, nieznane, po trzecie, niewiarygodne. Raczej nie będę pisał o bursztynowej komnacie. Natomiast jeśli znajdę historię fascynującą, o której nikt nie słyszał, to taka książka już na dzień dobry ma potencjał. Bo rezonują rzeczy ciekawe. Trzeba je tylko dobrze opowiedzieć. Bawię się doskonale, naprawdę. Nic nie muszę, nie mam żadnych deadline'ów. Choć i tak uważam, że piszę za dużo, bo dwie książki w roku. Wydawcy sądzą inaczej, bo dobrze na tym zarabiają. Jedyna rzecz, której się boję, to przesyt. Bo wszystko się kiedyś przejada. I ja pilnuję tego momentu. Mam ogromny komfort i przewagę nad młodszymi kolegami i koleżankami: jestem stary.
W każdej chwili mogę zejść ze sceny. I to wtedy, kiedy brawa będą brzmiały najgłośniej, a światła świeciły najjaśniej. Nie będę podlegał frustracji schyłku ani tracenia popularności. Naprawdę nie muszę planować dwudziestu lat kariery przed sobą. Gdybym dziś miał pięćdziesiąt lat, zastanawiałbym się, co robić i jak tym zarządzać przez kolejne dwadzieścia. Jestem od tego wolny.

eprasa.pl e6655cc3dc

Polska
Piątek–niedziela, 20–22.03.2026

Śnieg, mróz sięgający kilkudziesięciu stopni poniżej zera i setki kilometrów do pokonania – z takimi warunkami zmierzyli się Grzegorz Kowalczyk i Mateusz Michalski. 6 marca zakończyli swoją niezwykłą wyprawę, przechodząc Kungsleden, czyli słynny Szlak Królewski w Szwecji

Magda Ciasnowska

NA KRÓLEWSKIM SZLAKU PIŁ WODĘ ZE STOPIONEGO ŚNIEGU I JADŁ PODLASKĄ SŁONINĘ

Boćkowianin Grzegorz Kowalczyk od kilku lat mieszka w norweskim Trondheim. Jak sam przyznaje, 1,5 roku temu jego życie zmieniło się o 180 stopni.

– Jeszcze niedawno po pracy był tylko komputer i odpoczynek. Zero aktywności fizycznej – wspomina.

Wszystko zmieniło się, gdy w listopadzie 2024 roku po raz pierwszy w swoim ponad 40-letnim życiu założył na nogi narty.

– Bodźcem, by to zrobić, była chęć wyprawy do Parku Narodowego Sarek na południu Szwecji – opowiada. – A gdy stamtąd wróciłem, wiedziałem już, że chcę od życia więcej.

W głowie Grzegorza zaczęły snuć się plany i rodzić marzenia, których nigdy wcześniej się nie spodziewał.

– W każdy weekend zacząłem wychodzić w góry na nartach i uczyć się sam wszystkiego od początku – opowiada.

W pewnym momencie na profil Grzegorza w mediach społecznościowych natknął się 39-letni Mateusz Michalski, pochodzący z Ryjewa (woj. pomorskie), a mieszkający w norweskim Asen, 70 km od Trondheim. Okazało się, że panów łączy wspólna pasja.

– Zadzwonił do mnie, spotkaliśmy się i pojechaliśmy razem na narty do Storlien w Szwecji. Potem był kolejny wyjazd i szybko pojawiły się pomysły na coś większego – mówi Grzegorz.

Finalnie Grzegorz i Mateusz zdecydowali się pokonać razem Kungsleden, czyli Królewski Szlak w Laponii.

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

Boćkowianin Grzegorz Kowalczyk i Mateusz Michalski z Ryjewa

Żeby się przygotować, ciągał opony

Kungsleden to jedna z najbardziej znanych tras trekkingowych w Europie. Powstała na początku XX wieku z inicjatywy Svenska Turistföreningen i prowadzi przez malownicze tereny Laponii. Najbardziej popularny odcinek – z Abisko do Hemavanu – ma około 450 kilometrów i uchodzi za szczególnie wymagający, zwłaszcza zimą.

– Na początku nie do końca miałem świadomość, z czym wiąże się taka wyprawa, ale wiedziałem jedno – muszę poprawić kondycję – opowiada Grzegorz.

Przygotowania trwały od połowy sierpnia 2025 roku do stycznia 2026.

– Przez brak śniegu nie mogłem dużo trenować na nartach. Skupiłem się więc głównie na ciąganiu opon. Te treningi polegały na tym, że zakładałem uprząż, taką jak do sanek, ale zamiast sań przypinałem opony i chodziłem tak w okolicach miejsca, w którym mieszkam. Jedna opona ważyła 14 kilogramów, dwie – to już 28 kilo – uśmiecha się Boćkowianin.

W ten sposób Grzegorz przygotowywał swoje mięśnie do ciągnięcia sanek, niezbędnych podczas wyprawy. Od sierpnia 2025 r. do końca stycznia 2026 r. pokonał z oponami w sumie ponad 600 kilometrów.

– To dużo, jednak zawsze gdzieś z tyłu głowy jest niepewność. Nawet jeśli na treningach daje się z siebie sto procent, pojawia się myśl, że może to wciąż za mało… – przyznaje Podlasianin.

Oprócz treningów fizycznych ważne było też skompletowanie odpowiedniego sprzętu. Grzegorz zaczął to robić już rok wcześniej, planując wyprawę do Parku Narodowego Sarek. Tam okazało się jednak, że niektóre rzeczy nie zdały egzaminu.

– Część musiałem sprzedać lub wymienić. Największym problemem okazały się buty. Pierwsza para uszkodziła się już po drugim użyciu – zamek został mi w ręku. Druga również nie spełniła oczekiwań. Trzecia, w której byłem na Kungsleden, początkowo była w porządku, ale po dwóch tygodniach zaczęła przeciekać – wspomina Grzegorz.

Wilgotne ubranie jest wrogiem wędrowca

Jak podkreśla, na taką wyprawę trzeba zabrać jak najmniej rzeczy, ale jednocześnie wszystko, co niezbędne. Ładuje się je na specjalne sanie

eprasa.pl e6655cc3dc

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

Grzegorz i Mateusz wędrowali wśród niezwykłych krajobrazów. Widzieli piękne zorze polarne i góry oświetlone światłem zachodzącego słońca. Wyprawa była też okazją do spędzenia czasu w samotności i w związku z tym do ciekawych przemyśleń

do transportu, które przez całą drogę trzeba ciągnąć siłą własnych mięśni. Grzegorz zapakował więc solidny, odporny na silny wiatr namiot, ciepłe śpiwory, kompas i mapy. Kluczowa okazała się też kuchenka na paliwo, używana do topienia śniegu, który w takich warunkach jest jedynym źródłem wody do picia i mycia. Do tego doszło jedzenie, m.in. żywność liofilizowana, podlaska słonina, suszona wołowina, czekolada i owoce. Nie zabrakło też odpowiedniej odzieży.

– Przez większość trasy szedłem w lekkim zestawie. Podstawą była bielizna siatkowa – kalesony i koszulka – oraz cienka, niebieska kurtka, która dobrze oddychała, a jednocześnie chroniła mnie przed wiatrem i częściowo przed wilgocią. Przy dużym wysiłku to w zupełności wystarczało. Wyjątkiem były trzy najzimniejsze dni, kiedy musiałem zakładać dodatkowe warstwy – opowiada.

Jak podkreśla, jedną z ważniejszych zasad w arktycznym survivalu jest unikanie przepocenia i zawilgocenia ubrań.

– Wilgotne ubranie jest wrogiem wędrowca. A właściwa kombinacja bielizny i kurtki ekspedycyjnej powoduje bardzo dobre „zarządzanie" termoregulacją – zdradza.

22 kilometry dziennie przez 20 dni

Każdy z 20 dni wyprawy (trwała od połowy lutego do 6 marca) wyglądał podobnie: pobudka około godz. 7, topienie śniegu, śniadanie, pakowanie i wyjście na trasę około godz. 9.

– Marsz trwał przez cały dzień, z krótkimi przerwami – co dwie godziny – na uzupełnienie straconych kalorii. Dziennie robiliśmy średnio około 22 km. Wieczorem znów topienie śniegu, przygotowanie jedzenia, rozbijanie namiotu i odpoczynek – opowiada Grzegorz.

Podczas wyprawy każdy szedł w swoim tempie. Często więc między Grzegorzem a Mateuszem był spory dystans. Pozwalało to na chwile samotności i przemyślenia.

– Wbrew pozorom nie było nudy, bo w głowie ma się wtedy tysiące myśli. Pojawiają się refleksje o życiu, rodzinie, przeszłości i przyszłości – uśmiecha się Boćkowianin.

Ta wyprawa była też okazją do ogromnej ilości zachwytów. Oczy panów cieszyły bowiem piękne krajobrazy.

– Szczególnie zapadła mi w pamięć zorza polarna na przełęczy Tjäktja. To była prawdziwa magia. Niesamowity był też widok gór oświetlonych światłem zachodzącego słońca – wspomina z uśmiechem Grzegorz.

Na trasie panowie spotkali kilku innych wędrowców. Mimo trudów wszyscy byli w dobrych humorach.

– Każdy, kogo spotkaliśmy, był pozytywnie nastawiony do życia i chętnie rozmawiał o swoich doświadczeniach – podkreśla Kowalczyk.

Warunki pogodowe były zmienne. Najniższa temperatura wynosiła około -35°C, a najczęściej utrzymywała się między -17 a -22°C.

– Przy tym największym mrozie śnieg był jak papier ścierny, co znacznie utrudniało ciągnięcie sanek – wspomina.

Nie zabrakło też trudniejszych momentów.

– Najbardziej dały mi się we znaki lasy brzozowe – głęboki śnieg, ciągłe podejścia pod górę, a potem zejścia i do tego ciężkie, ważące 58 kg sanie, które trzeba było ciągnąć. Byłem wtedy bardzo zmęczony i zdenerwowany. Pojawił się lekki kryzys, ale na szczęście szybko minął – opowiada Grzegorz.

Poziom adrenaliny podniosło też przejście przez zamarzniętą rzekę.

– Słyszałem, jak pod lodem płynie woda – opowiada. – Był dreszczyk emocji.

Poligon doświadczalny

Jak przyznaje Grzegorz, Kungsleden było dla niego dobrą trasą do tego, by sprawdzić swoje możliwości, reakcję organizmu na niedogodności oraz sprzęt.

– Potraktowałem to jako poligon doświadczalny. To była moja pierwsza tak długa wyprawa w życiu, nie licząc pielgrzymek do Częstochowy, które odbyłem w młodości – śmieje się Podlasianin.

Zdradza, że po powrocie do domu pojawiło się zmęczenie, ale też ogromna satysfakcja.

– Ta wyprawa była dla mnie pierwszym krokiem do realizacji większych marzeń. Kungsleden nie było moim celem samym w sobie – to etap przygotowań do czegoś większego – zdradza.

W planach ma już kolejne kierunki, m.in. na Hardangervidda, Finnmarksvidda, Sarek czy Svalbard. To miejsca, gdzie można zdobywać doświadczenie przed wielkimi wyzwaniami. Jakimi? Tego zdradzać jeszcze nie chce.

– Kilka lat temu prowadziłem zwykłe życie, teraz to się zmieniło – przyznaje.

Dziś na swoją drogę patrzy z lekkim niedowierzaniem.

– Sam nie sądziłem, że coś takiego może mnie spotkać. Gdyby jeszcze dwa lata temu ktoś mi powiedział, że będę robił takie rzeczy, to chyba bym go wyśmiał – przyznaje. – Chociaż tak sobie myślę, że te marzenia o tym, co robię teraz, musiały być gdzieś w mnie głęboko ukryte. I cieszę się, że udało mi się je odkryć. Bo gdy człowiek spełnia marzenia, wtedy wie, że żyje. Wtedy ma radość z życia. Chociaż ja nie jestem jeszcze do końca spełniony. Ale wszystko przede mną.

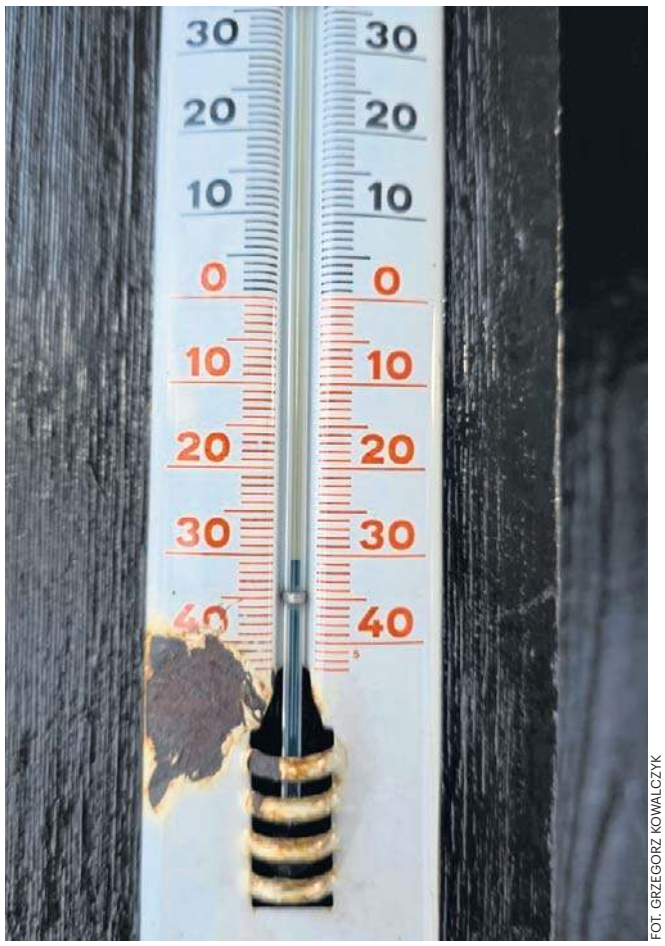

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

Temperatura często spadała poniżej -30 st C

FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

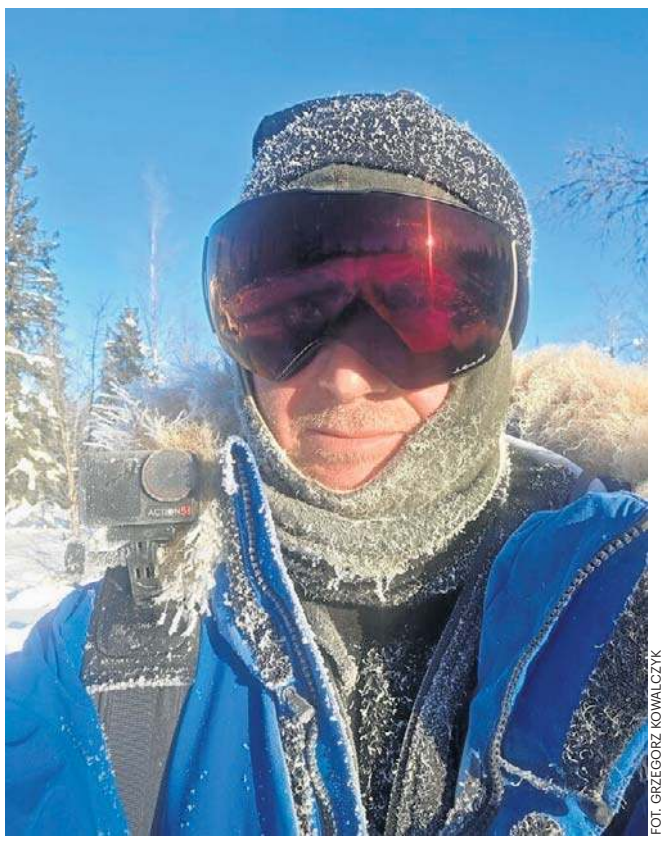
FOT. GRZEGORZ KOWALCZYK

– To była moja pierwsza tak długa wyprawa w życiu, nie licząc pielgrzymek do Częstochowy, które odbyłem w młodości – wyznaje Grzegorz Kowalczyk

eprasa.pl e6655cc3dc

FOT. MAT.PRAS. /WOLFGANG-SCHMIDT

Na festiwalu pojawi się m.in. legendarna Stuttgarter Kammerorchester

PARADA SŁAW, WUNDERKIND I ŚMIECH MOZARTA, CZYLI WIELKANOCNY BEETHOVEN

W niedzielę 22 marca rusza w Warszawie jubileuszowy 30. Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena. Po raz pierwszy w swej historii na koncertach zabraknie jego pomysłodawczyni i organizatorki – zmarłej jesienią zeszłego roku Elżbiety Pendereckiej

Mariusz Grabowski

W tym roku hasło Festiwalu brzmi: „Beethoven. Przełom klasycyzmu i romantyzmu". W ciągu 13 dni usłyszmy 11 koncertów symfonicznych, 3 kameralne oraz recital fortepianowy.

Na początek hit

Festiwal rozpocznie wydarzenie z najwyższej muzycznej półki - Beethovenowska IC Symfonia d-moll op.125, która zabrzmi w niedzielę wieczorem w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej. Usłyszymy Chór i Orkiestrę Teatru Wielkiego, które poprowadzi Marzena Diakun. Wśród wykonawców będą: Gabriela Scherer, Karolina Sikora, Maximilian Schmitt, Alexander Grassauer.

IX Symfonia - ostatnia ukończona symfonia Ludwiga van Beethovena, jedno z najsłynniejszych i najwybitniejszych dzieł w historii muzyki. Nie tylko z powodu osoby kompozytora, ale też dzięki finałowej kantacie do słów „Ody do radości" Friedricha von Schillera. Jej wiedeńska premiera 7 maja 1824 r. spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem publiki, choć Beethoven z powodu całkowitej głuchoty nie był już w stanie dyrygować swoim dziełem.

Marzena Diakun specjalizuje się w repertuarze orkiestrowym i chóralnym obejmującym dzieła Beethovena, Brahmsa, Mahlera, Rachmaninowa, Skriabina, Szostakowicza oraz czołowych polskich kompozytorów: Pendereckiego, Lutosławskiego, Karłowicza, Góreckiego i Szymanowskiego. A już od sezonu 2026/2027 Diakun obejmie stanowisko Głównego Dyrygenta Staatsorchester Rheinische Philharmonie w Koblencji.

Duch Beethovena

Studiując program festiwalu widać, że zostały w nim zaakcentowane te dzieła Beethovena, które uznawane są za impulsy do narodzin nowej, romantycznej epoki, jak również te wpisujące się w normy estetyczne klasycyzmu. Ale dualizm klasycznego zakorzenienia i romantycznej emocjonalności usłyszymy również w dziełach Schuberta, Mendelssohna, Schumanna, Brahmsa, Brucknera i Mahlera.

Dyrektor festiwalu Andrzej Giza deklaruje w wywiadach, że jest zwolennikiem jego muzycznej ewolucji. „Chciałbym, aby ren rok stanowił jej zapowiedź" - mówi. Przyszłość festiwalu widzi w formule imprezy dla „publiczności aspirującej". To coś innego od formuły, którą nadała mu przed laty Elżbieta Penderecka, a którą można by nazwać formułą kontrolowanego „fermentu artystycznego".

Warto w tym momencie przypomnieć, że w przyszłym roku 31. edycja festiwalu zbiegnie się z 250. rocznicą śmierci Beethovena. Zapewne będzie miało to odbicie w festiwalowym programie.

Lando gra Mozarta

W poniedziałek w Filharmonii Narodowej zabrzmi niezwykły koncert symfoniczny: Jong-Jie Lin (od 2023 r. pełni funkcję asystenta dyrygenta Chińskiej Narodowej Orkiestry Symfonicznej) poprowadzi Sinfoniettę Cracovię, a na fortepianie zagra Maxim Lando.

Lando - 23-letni Amerykanin - określany jest w świecie muzyków jako jeden z najzdolniejszych wirtuozów klawiszy. „The New York Times" chwali go za „błyskotliwość i zaraźliwą żywiołowość", podkreślając „umiejętne łączenie wyrafinowanej delikatności z wyczuciem artystycznego ryzyka". Zwrócił na siebie międzynarodową uwagę w 2017 r., gdy jako nastolatek wystąpił u boku Lang Langa i Chicka Corei podczas gali otwarcia sezonu w Carnegie Hall. Jest absolwentem Lang Lang International Music Foundation oraz The Juilliard School, gdzie kształcił się pod kierunkiem Hung-Kuan Chena.

Co Lando zagra w Warszawie? Uwerturę do „Don Giovanniego" Mozarta, koncert fortepianowy a-moll Schumanna i - co zrozumiałe - V Symfonię c-moll Beethovena. Ponoć Mozart znalazł się w tym zestawie nieprzypadkowo, lecz na życzenie samego Lando. Jej wolna część nawiązuje do spotkania Don Giovanniego i posągu Komandora na wieczerzy w finale opery, zaś szybka - oddaje komiczną stronę całego utworu.

Parada sław

Równie emocjonujący będzie filharmonijny wtorek. W sali koncertowej wybrzmią kompozycje Jeana Françaixa, Krzysztofa Pendereckiego, Ralpha Vaughana Williamsa, Ludwiga van Beethovena i Bohuslava Martinů. Wśród wykonawców Stattgarter Kammerorchester i radomska Orkiestra Kameralna, które poprowadzi Jerzy Dybał.

Na co dzień Dybał dyryguje orkiestrami w Europie i Azji, m.in. Beethoven Orchester Bonn, Radio Symphonie Orchester Wien, Tonkünstler Orchester, Concerto Köln, Sinfonią Varsovia, Polską Orkiestrą Radiową, ponadto operami w Krakowie i na Śląsku. Jego repertuar obejmuje dzieła kompozytorów wielu epok: od barokowego Telemanna po współczesnego minimalistycznego Nymana.

Wśród solistów będą m.in.: wiolonczelista Arkadiusz Dobrowolski, pianista Łukasz Krupiński, a także skrzypek Yu Zhuang, związany przez lata z legendarnym szwajcarskim Kwartetem Gémeaux. Dziś pełni funkcję drugiego koncertmistrza Stuttgarter Kammerorchester.

Oto wunderkind

Bohaterami środowego wieczoru w sali kameralnej Filharmonii będą muzycy Sitkovetsky Trio, czyli Alexander Sitkovetsky, Isang Enders i Wu Qian, którzy wykonają fortepianowe tria Beethovena (op. 70 nr 1 „Geistertrio"), Chaminade (op. 34) i Brahmsa (op. 8).

O Aleksandrze Sitkovetskym panuje legenda, że jako klasyczny wunderkind swój debiutancki koncert zagrał w wieku ośmiu lat. Dało mu to przepustkę do studiów w prestiżowej brytyjskiej Szkole Menuhina w Stoke d'Abernon, od 1964 r. kształcącej wirtuozów skrzypiec.

Prowadzone przez rosyjsko-niemiecko-chiński zespół trio zaliczane jest do grona najważniejszych współczesnych zespołów kameralnych i chwalone za „wyjątkowy kunszt wykonawczy, wszechstronność brzmieniową, klarowność analityczną oraz intensywność". Ma na koncie m.in. nagranie kompletnego cyklu triów fortepianowych Beethovena. „The Times" uznał płytę Sitkovetsky Trio za jeden z najlepszych albumów muzyki klasycznej 2024 r.

Śmiech Mozarta

W czwartek festiwal wróci do muzyki symfonicznej. W filharmonii zabrzmią utwory Haydna, (Uwerura do „Armidy"), Mozarta (koncert es-dur na dwa fortepiany, Beethovena (uwertura do „Ruin Aten") i Chaussona (symfonia op. 20). Szczególnie emocjonująco zapowiada się dziełko Mozarta, skomponowane w 1779 r., zapewne z myślą o wspólnych występach z siostrą Nannerl. Między obojgiem solistów toczy się swoiste, niemalże humorystyczne współzawodniczenie, a orkiestra jest doskonałym tłem dla figuracji fortepianów.

Udowodni to dwóch koreańskich pianistów-braci: Hyo Lee i Hyuk Lee. Pierwszy chlubi się tym, że w 2025 r. otrzymał III nagrodę Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego Long-Thibaud w Paryżu. Drugi zaś tym, że jest finalistą Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w 2021 r.

Orkiestrę Akademii Beethovenowskiej poprowadzi Jean-Luc Tingaud, który przez lata współpracował z wieloma wybitnymi kompozytorami, w tym z Krzysztofem Pendereckim. Warto wspomnieć, że dokonał prawykonania ostatniego dzieła symfonicznego polskiego kompozytora.

Muzyka i polityka

Finałowym akordem Festiwalu będzie „Pasja według św. Łukasza" Krzysztofa Pendereckiego w Teatrze Wielkim 3 kwietnia. Wśród solistów: Natalia Rubiś, Mariusz Godlewski, Artur Janda i Krzysztof Gosztyła jako narrator. Do tego Chór Polskiego Radia - Lusławice, Chór Chłopięcy i Dziewczęcy Filharmonii Krakowskiej, Ukraiński Chór Dziecięcy Filharmonii Krakowskiej, Chór Filharmonii Krakowskiej i Orkiestra Filharmonii Krakowskiej im. K. Szymanowskiego.

„Pasja" jedno z najważniejszych dzieł polskiej muzyki XX w., napisane w latach 1963-66, na zamówienie niemieckiej stacji Westdeutscher Rundfunk. Miało uświetnić 700-lecie katedry w Münster. I to tam 30 marca 1966 r. odbyło się prawykonanie utworu pod dyrekcją Henryka Czyża. Wedle wielu opinii, „Pasja" odegrała tym samym „istotną rolę" w procesie normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Niemcami.

Penderecki wykorzystał w Pasji" nie tylko fragmenty łacińskiego tekstu „Ewangelii Łukasza", ale także, w mniejszym stopniu „Ewangelii Jana" oraz wielkopostnych hymnów, psalmów i trenów.

Dodatkowe atrakcje

Poza głównym programem festiwalu również będzie czego posłuchać. Po raz pierwszy na Wielkanocnym Festiwalu wystąpi np. Sinfonieorchester Lichtenstein prowadzona przez Dawida Runtza, głównego dyrygenta orkiestry od obecnego sezonu (solistką koncertu będzie skrzypaczka Arabella Steinbacher).

Z recitalem pianistycznym wystąpi na Zamku Królewskim brytyjski wirtuoz Barry Douglas, który z festiwalem zaprzyjaźniony jest od pierwszej jego edycji. Jeden z najwybitniejszych wiolonczelistów swego pokolenia, Danjulo Ishizaka wraz pianistą Herbertem Schuchem wykonają tam wszystkie sonaty wiolonczelowe Beethovena.

Koncerty, stanowiące główny nurt Wielkanocnego Festiwalu, uzupełniają jak co roku cykliczne wydarzenia towarzyszące: Wystawa Manuskryptów Muzycznych w Bibliotece Jagiellońskiej i Międzynarodowe Sympozjum Naukowe. 30. edycję Wielkanocnego Festiwalu anonsuje plakat autorstwa Patrycji Piętki.

Informacje: beethovenfestiwal.pl

eprasa.pl e6655cc3dc

CZYTAJ WIĘCEJ NA WWW.POLSKANEWS.PL/OSOBOWOSC

Nasi laureaci tytułu OSOBOWOŚĆ ROKU 2025 wystąpią na gali w Zamku Królewskim i kartach albumu

Uroczysta gala plebiscytu Osobowość Roku 2025 odbędzie się w miejscu o wyjątkowym znaczeniu dla polskiej historii i kultury - w Zamku Królewskim w Warszawie. Wybór miejsca odzwierciedla prestiżowy charakter akcji.

Zamek Królewski od stuleci jest miejscem ważnych wydarzeń historycznych, państwowych i kulturalnych. Jego wnętrza były świadkami decyzji o znaczeniu ogólnokrajowym, debat i spotkań wykraczających poza bieżący moment. - Właśnie w takim miejscu spotkają się ludzie, którzy działają w swoich małych ojczyznach - miastach, miasteczkach i wsiach - często wcześniej bez dużego rozgłosu, ale z realnym wpływem na otoczenie - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, która odpowiada za akcję Osobowość Roku w całej Polsce.

Plebiscyt organizują dzienniki regionalne oraz serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press, a jego celem jest wyróżnienie tych osób, które w minionym roku wykazały się szczególną aktywnością społeczną, zawodową, kulturalną czy charytatywną. Często są to ludzie znani wcześniej przede wszystkim lokalnym społecznościom, a dzięki akcji może ich poznać cały kraj!

Symboliczny moment

Każde województwo ma już wybranych swoich laureatów tytułów Osobowość Roku w sześciu plebiscytowych kategoriach (Osobowości z naszego województwa prezentujemy obok). Na zaproszenie organizatorów spotkają się w największej, najpiękniejszej sali Zamku Królewskiego, a kulminacyjnym momentem gali będzie wręczenie im prestiżowych nagród. Dla wielu to nie tylko wyróżnienie, ale też chwila refleksji nad drogą, którą przeszli i wysiłkiem, często rozłożonym na lata.

Akcja jest docenieniem ich dotychczasowej historii, ale jej sens zaczyna się znacznie wcześniej - w codziennej pracy, w podejmowanych decyzjach, wyrzeczeniach i odpowiedzialności. Nic więc dziwnego, że uroczystość w Warszawie staje się dla laureatów symbolicznym momentem zatrzymania i doceniania wysiłku, codziennej pracy oraz pasji, która zmienia świat.

Przed nami ogólnopolski finał

Ogólnopolski finał głosowania i plebiscytu Osobowość Roku 2025 odbędzie się już niedługo, bo 26 marca. To właśnie wtedy poznamy nazwiska laureatów prestiżowych tytułów, którzy odbiorą nagrody i przeżyją niezapomniane chwile podczas gali w pięknych wnętrzach Zamku Królewskiego. - Gala będzie nie tylko zwieńczeniem edycji plebiscytu, ale także spotkaniem ludzi, których łączy pasja i przekonanie, że warto działać, niezależnie od skali przedsięwzięcia - dodaje Daria Jankiewicz-Kaczmarek.

A redakcyjnym podsumowaniem jest wyjątkowy album

Od początku ideą plebiscytu było uhonorowanie zaszczytnymi tytułami Osobowość Roku, ale także pokazanie tego, czym się zajmują lokalni bohaterowie. Bo plebiscyt to wspaniała opowieść o ludziach właśnie, dlatego po każdej edycji powstaje również specjalny album, który dokumentuje dokonania laureatów.

Ten album to opowieść o działaniach, decyzjach i wpływie, jaki wywierają na otoczenie laureaci tytułu Osobowość Roku.

Wydawnictwo łączy słowa i fotografie. Tradycyjnie znajdą się w nim sylwetki zwycięzców z całego kraju, którzy w każdej kategorii plebiscytu zajęli miejsca na podium.

Za koncepcję graficzną albumu odpowiada Tomasz Bocheński - ceniony grafik i laureat wielu nagród branżowych. Jego wizja sprawia, że każdy detal, od układu stron po warstwę wizualną, podkreśla rangę wyróżnienia i wyjątkowość laureatów. Dla laureatów znalezienie się w albumie to zarówno wyróżnienie, jak też osobista pamiątka. Wiele Osobowości Roku podkreślało, że album stał się dla nich symbolem uznania. Mówią, że to książka, do której się wraca i pokazuje z dumą, na przykład wnukom.

KULTURA

ANNA DRÓZD
prezes Orkiestry Dętej Boni Angeli, Jedlnia

Nominacja za zaangażowanie, pracę, siłę i determinację, dzięki którym młodzież mogła wziąć udział w zagranicznych festiwalach muzycznych, np. w Macedonii.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA

ADAM WIŚNIEWSKI
działacz społeczny, Płock

Nominacja za wszelkie działania charytatywne dla potrzebujących mieszkańców Płocka oraz organizację ciepłych posiłków i noclegu dla osób w trudnej sytuacji życiowej.

BIZNES I PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

MARIUSZ GRABOWSKI
właściciel pionkowskiej firmy Tymex, Pionki

Nominacja za kierowanie dynamicznie rozwijającą się firmą oraz zaangażowanie we wspieranie różnych dyscyplin sportowych, w tym boksu i piłki nożnej.

POLITYKA, SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA

SŁAWOMIR CHRZANOWSKI
radny powiatu makowskiego, Maków Mazowiecki

Nominacja za zaangażowanie w pracę samorządu powiatowego poprzez udział w komisjach i sesjach rady.

NAUKA

PROF. DR HAB. N. MED. BOŻENA WERNER
kierownik Kliniki Kardiologii Wieku Dziecięcego i Pediatrii Ogólnej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, Warszawa

Nominacja za publikację podręcznika nowoczesnej kardiologii dziecięcej dla lekarzy, studentów medycyny, pielęgniarek i fizjoterapeutów.

INNOWACJE/NOWE TECHNOLOGIE

DR HAB. ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA
filozofka, badaczka rozwoju nowych technologii, prorektorka Akademii Leona Koźmińskiego, Warszawa

Nominacja za popularyzowanie tematu AI w mediach, prowadzenie projektów międzynarodowych oraz pełnienie funkcji mentorki dla młodych liderek w branży.

eprasa.pl e6655cc3dc

LITERATURA PIĘKNA/HISTORIA

„Powiedz Europie i całemu światu, że Portugalia nie zginęła!”

Niemalże w tym samym momencie, gdy do polskich księgarń trafiły wznowione „Karawele” António Lobo Antunesa, przyszła wiadomość, że ten słynny legendarny pisarz zmarł w wieku 83 lat.

Portugalia? Fuj...

„Karawele” to chyba najbardziej znana powieść Antunesa. Na dodatek uznana za jego liberalne credo światopoglądowe i atak na narodowe mity Portugalczyków wykorzystywane i uświęcone przez propagandę Salazara. Faktycznie, Antunes sprawia wrażenie, jakby nie lubił swojej ojczyzny i jej historii: wielkomocarstwowości, zaangażowania w brudne wojny i handel niewolnikami — wszystkiego, co czyniono w imię Boga i Wielkości Ojczyzny.

To nic nowego w literackich elitach - deklarowanie niechęci do własnego kraju przez dziesięciolecia było przepustką do popularności, nagród i nakładów. Dodatkowo Antunes, ukończywszy Wydział Medycyny w Lizbonie, gdzie specjalizował się w psychiatrii, został zmobilizowany w 1970 r. i stacjonował w Angoli, wciąż niespokojnej po krwawo stłumionym powstaniu z 1961 r.

Vasco da Gama hazardzistą

„Karawele” rozpoczynają się w 1975 r., kiedy zamorska potęga Portugalii już nie istnieje. Karawelami i samolotami wracają retornados, czyli koloniści, a z nimi... dawni odkrywcy i misjonarze.

W barokowo-groteskowym świecie wykreowanym przez Antunesa skupia się 400 lat historii: karawele cumują obok tankowców, a targi niewolników sąsiadują ze sklepami wolnocłowymi. Przeszłość spotyka teraźniejszość. Wielcy bohaterowie narodowi schodzą z kart podręczników: Vasco da Gama jest nieuleczalnym hazardzistą, a król Sebastian to karykatura ginąca na ciemnej ulicy.

Wymieszanie czasów, postaci i narracji historycznych tworzy pozorny chaos, z którego wyłania się obraz Portugalii odartej z iluzji wielkości, zanurzonej w moralnej zgniliźnie. Tak sugestywnej, że czytelnicy „Karawel” już zawsze będą patrzeć na lizboński pomnik odkrywców oczami Antunesa, czyli krytycznie.

„O, Ojczyzno, usłysz głosy”

„Bohaterowie mórz, szlachetne plemię,
Dzielny i nieśmiertelny narodzie,
Wybiła godzina, byś wzniosła się na nowo,
Portugalska chwało!”

Tak rozpoczyna się portugalski hymn (zatwierdzony w 1910 r. i wciąż obowiązujący). Autorem słów jest Henrique Lopes de Mendonça, muzykę skomponował Alfredo Keil. António Lobo Antunes musiał go słuchać nieskończoną ilość razy: w szkole, na studiach, w wojsku. Czy kojarzył mu się z ową „portugalską chwałą” czy wstydem za ojczyznę, a której przyszło mu się urodzić?

A dalej idzie tak:

„Z mglistej pamięci,
O, Ojczyzno, usłysz głosy
Twoich wielkich przodków,
Które powiodą cię do zwycięstwa”.

„W swoich najgłośniejszych książkach mierzył się z kolonialną przeszłością Portugalii” - stoi w oficjalnej literackiej biografii Antunesa na Portuguese Literary and Cultural Studies. Można dodać, że mierzył się tak skutecznie, że przez pół wieku był to dlań sposób na życie. I tylko o włos przegrał w 1998 r. wyścig o Nobla z innym Portugalczykiem - tow. José Saramago.

Bożydar Brakoniecki

António Lobo Antunes, „Karawele”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 55 zł

BIOGRAFIA/ HISTORIA

Czy Zosia z „Ferdydurke” to Irena Gombrowicz?

Z książki Aleksandry Gąsowskiej „Starsza siostra. Biografia Ireny Gombrowicz” jasno wynika, że fenomen Witolda Gombrowicza nie wziął się znikąd. Stała za nim dobrze wiedząca, czego chce, osoba. I to jej, pisze Gąsowska, zawdzięczamy powieść „Ferdydurke”, której rękopis rozesłała znajomym i krytykom.

Własna droga w życiu

Ale przecież Irena Gombrowicz (1899-1961) miała swoje własne życie, z dala od blasku roztaczanego przez młodszego brata. Była społecznicą, pisała artykuły, sztuki teatralne, a także wiersze, udzielała się w Stowarzyszeniu Ziemianek, działała w Instytucie Świeckiego Przemienienia Pańskiego. Miała, jak się to mówi, wiele talentów.

Czy sformułowanie „osoba wiedząca, czego chce” trafnie oddaje osobowość bohaterki tej biografii? Z jednej strony, owszem, postrzegano ją jako silną i niezależną kobietę. Z drugiej strony widziano w niej jedynie starą pannę i dewotkę.

Gąsowska zręcznie prowadzi nas przez te sprzeczne obrazy, choć wyraźnie skłania się do pierwszej opinii, ukazując Irenę jako pełnokrwistą postać, której życie było mieszanką konwenansów i buntu, tradycji i nowoczesności. „Była kobietą, która, choć bywała osamotniona, nigdy nie rezygnowała z poszukiwania własnej drogi i sensu w życiu”.

Podpisane: „Irgo”

Trzeba przyznać, że ta biografia zasługuje na uwagę także ze względu na włożony weń ogrom pracy. Gąsowska nie ogranicza się do powielania znanych faktów - dorzuca efekty swego literackiego śledztwa, kwerend w Archiwum Archidiecezji Poznańskiej czy KUL-u. Ujawnia np. pseudonim, pod którym Irena ukrywała swoją własną twórczość („Irgo”), odnajduje nigdy wcześniej niepublikowane teksty i przytacza ocalałe fragmenty jej korespondencji z rodzeństwem (sporo z niej wciąż pozostaje w kościelnych annałach).

To właśnie te unikalne odkrycia pozwalają nam spojrzeć na Irenę z zupełnie nowej perspektywy, zrozumieć jej wewnętrzne zmagania, aspiracje i niezłomny charakter. Książka odsłania złożoność jej postaci, daleko wykraczającą poza uproszczony wizerunek.

Miłość do matematyki

Witold Gombrowicz, który później wielokrotnie umniejszał rolę siostry w rozwoju swojej kariery, tak pisał we „Wspomnieniach polskich”: „Nie ulega wątpliwości zresztą, że miała najsilniejszy charakter z nas wszystkich. A poza tym logika, precyzja, obiektywizm naukowy przyciągały ją z wielką siłą, nie darmo studiowała matematykę, i jej wiara była tyleż uczuciowa co wyrozumowana, pozbawiona prawie radości (...)”.

Ów wątek matematyczny jest intrygujący. Irena Gombrowicz zapisała się studia na wydziale matematyczno-przyrodniczym Wszechnicy Polskiej jesienią 1910 r. Celowała w geometrii różniczkowej. Ale egzaminu końcowego nie zdała - przeniosła się na uniwersytet, na wydział filozoficzny. Za rok studiów zapłaciła 20 mln 400 tys. marek polskich. Nie przystąpiła do egzaminu magisterskiego, bo... nie miała matury. Mimo świetnej edukacji odebranej w Szkole Żeńskiej Cecylii hr. Plater-Zyberkówny w Warszawie.

Luicjan Strzyga

Aleksandra Gąsowska, „Starsza siostra. Biografia Ireny Gombrowicz”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 74,99 zł

MUZYKA/ HISTORIA

Hieronim z Moraw nauczający braci podstaw muzykowania

„Chcąc przeto, aby kantorzy wiedzieli, czym jest muzyka i pragnąc, aby melodie wykonywali zawsze prawidłowo, zgodnie ze sztuką, ku czci Naszego Pana Jezusa Chrystusa i przechwalebnej Panny Maryi, Jego Matki oraz świętego Dominika, skompilowaliśmy starannie tę małą summę na podstawie różnych wypowiedzi tych, którzy nas przewyższają” - napisał Hieronim z Moraw, XIII-wieczny autor dziełka zatytułowanego „Tractatus de Musica”.

Synteza muzyki

Hieronim i jego rozprawa są bohaterem książki o. Błażeja Matusiaka OP „Dominikańska summa muzyki. Traktat De musica Hieronima z Moraw” (to przerobiona wersja jego doktoratu). Nie do końca wiemy, kim ów Hieronim był, prócz tego, że żył w paryskim klasztorze św. Jakuba. Ale podobnie jak św. Tomasz z Akwinu, który dokonywał syntezy teologii, on także postanowił zrobić to samo, tyle że na gruncie muzyki.

To jak udało mu się połączyć w jednym dziele dziedzictwo starożytnej teorii muzyki, wieki praktykowania śpiewu chorałowego oraz ówczesne odkrycia z dziedziny polifonii, zasługuje na podziw.

Piękne i brzydkie

Traktat Hieronima nie jest oficjalnym podręcznikiem muzyki Zakonu Kaznodziejskiego. „Zakres tematyczny traktatu - zaznacza o. Matusiak - znacznie przekracza miejsce, jakie u dominikanów zajmowała muzyka. Kantor nie musiał być znawcą teorii. Z kolei polifonia nie odpowiadała dominikańskim ideałom prostoty w liturgii. Również gra na instrumentach strunowych nie należała do typowych zajęć braci kaznodziejów.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział poświęcony sztuce komponowania. Hieronim podaje tam proste wskazówki dla kompozytorów, ale jego własnym i niespotykanym pomysłem są kryteria oceny utworów muzycznych w postaci trzech stopni piękna i brzydoty.

Tylko jeden egzemplarz

Rękopis „De Musica” został odkryty w drugiej połowie XIX w. przez francuskiego muzykologa, muzyka, prawnika i poszukiwacza średniowiecznych ciekawostek Edmonda de Coussemakera. Zawiłość tekstu sprawiała, że przez długi czas nie traktowano odkrycia poważnie i szybko o nim zapomniano.

Dopiero w końcu XX w. pracę nad rozszyfrowaniem odnalezionego traktatu rozpoczął francuski muzyk-tradycjonalista Marcel Pérès, założyciel grupy Ensemble Organum, wykonującej muzykę dawną, głównie chorały gregoriańskie. Z jego badań wyłonił się zupełnie nieznany współcześnie sposób wykonywania średniowiecznego śpiewu liturgicznego mającego elementy wspólne z tradycyjnymi śpiewami koptyjskimi, greckimi i syryjskimi.

Studiując Mistrzów

„Gdy tylko bracia naszego zakonu albo inni ludzie zechcą osądzić jakość utworu - czy jest wytworny, czy też pospolity, prawdziwy czy fałszywy - poprawić fałszywy czy skomponować nowy, będą mogli to osiągnąć dzięki regularnej wprawie w tym zajęciu” - tak, dość nieskromnie, rekomendował swój traktat Hieronim.

Ale wybaczmy mu. Mógł czuć się kompetentny w dziedzinie muzycznej - wielu badaczy dowodzi, że traktat korzystał z rękopisu samego Boecjusza.

Mariusz Grabowski

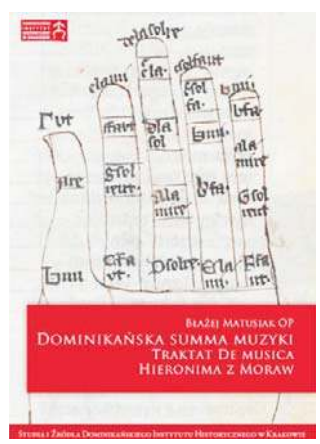

Błażej Matusiak OP, „Dominikańska summa muzyki. Traktat De musica Hieronima z Moraw”, wyd. W drodze, Poznań 2026, 54,90 zł

eprasa.pl e6655cc3dc

Oto fachowcy, bez których nie działa codzienność. Poprosiliśmy, by opowiedzieli trochę o swojej pracy

Za nami dwa tygodnie głosowania w plebiscycie MISTRZOWIE BUDOWNICTWA 2026. Jego uczestników prezentujemy zarówno na łamach gazety, jak też w internecie.

Są takie zawody, o których przypominamy sobie dopiero wtedy, gdy wykańczamy mieszkanie albo coś przestaje działać. Na przykład kiedy woda nie płynie tak, jak powinna, kiedy coś zaczyna przeciekać albo nagle gaśnie światło. W takich momentach bardzo szybko okazuje się, że to, co na co dzień wydaje się oczywiste, wcale takie nie jest, bo za tą „oczywistością" stoi czyjaś wiedza, doświadczenie i konkretna praca. Że trzeba być fachowcem, by usunąć poważną usterkę.

Hydraulicy i elektrycy to ta grupa fachowców, których obecność łatwo przeoczyć, dopóki wszystko działa. Efekty ich pracy są ukryte w ścianach, pod podłogą czy za zabudową. Nie są na pierwszym planie, jak w przypadku elementów wykończenia wnętrz czy wyposażenia mieszkania. A jednak to właśnie oni odpowiadają za to, co w domu najważniejsze: komfort, bezpieczeństwo i codzienną wygodę życia.

Ich praca wymaga nie tylko wiedzy technicznej, ale też doświadczenia, wyczucia i umiejętności szybkiego reagowania. Bo w tym fachu rzadko wszystko idzie książkowo. Każde zlecenie to inna historia, inny dom, inni ludzie i często zupełnie nieprzewidywalne sytuacje.

- Właśnie dlatego w ramach plebiscytu Mistrzowie Budownictwa chcemy pokazać te zawody trochę inaczej: nie przez pryzmat samych usług, ale ludzi, którzy je wykonują. Z ich perspektywy, ich słowami. Z ich codziennością, którą znają najlepiej - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Poprosiliśmy hydraulików i elektryków o podzielenie się krótkimi historiami ze swojej pracy - tymi, które zapamiętali, które ich rozbawiły, zaskoczyły albo po prostu zostały z nimi na dłużej. Zapytaliśmy ich też o to, co w tej pracy daje im satysfakcję i co ich, jako fachowców, wyróżnia. Te historie znajdziecie w dzisiejszym wydaniu gazety, a wkrótce również na naszej stronie internetowej.

Z tych odpowiedzi wyłania się obraz pracy, która rzadko jest rutynowa. To zawód oparty na doświadczeniu, ale też na kontakcie z ludźmi - ich oczekiwaniami, czasem stresem, a czasem zwykłą, domową codziennością. I choć efekty tej pracy często pozostają niewidoczne, to ich brak widać natychmiast. To właśnie z takich autentycznych historii fachowców najlepiej widać, jak wygląda ten zawód naprawdę, od kuchni.

MISTRZOWIE BUDOWNICTWA

Nie zgadza się na bylejakość, ma być porządnie, na lata

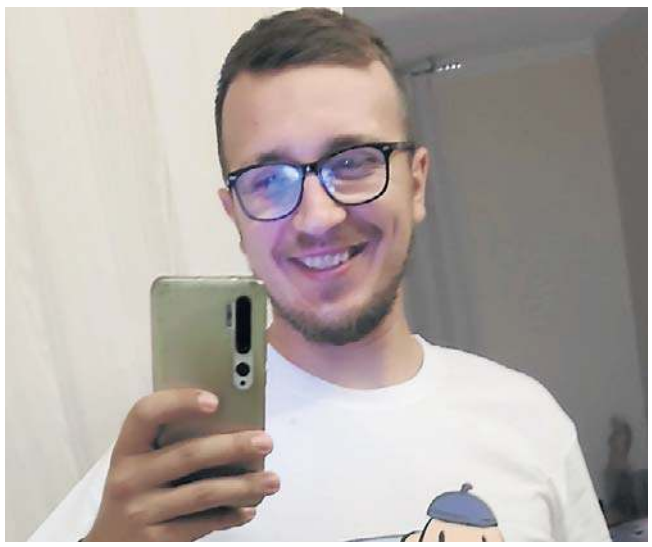

Mateusz Kowalski,
MK Smartelektro, Radom

Zawsze interesowały Go zagadnienia związane z elektryką i automatyką. Do klasy o profilu elektrycznym trafił przypadkowo, jednak okazało się, że to kierunek, który naprawdę Go wciągnął.

Jest elektrykiem z kilkunastoletnim stażem w zawodzie. Wciąż poszerza swoją wiedzę i umiejętności w tym zakresie. Zapytaliśmy Go o to, czy ma w pamięci jakąś sytuację, związaną z pracą, która utkwiła Mu w pamięci. - Trudno wskazać jedną konkretną sytuację, bo przez lata uzbierało się ich naprawdę sporo – i co ważne, w większości są to pozytywne doświadczenia. Jedną z tych, które szczególnie dobrze wspominam, była praca w delegacji w mieście, w którym studiowała moja żona. Dzięki temu, mimo wyjazdu zawodowego, mogliśmy spędzać razem więcej czasu, co było dla mnie dużą wartością - wspomina. Z perspektywy pracy zawodowej bardzo ceni też projekty, przy których miał okazję współpracować z przyjaciółmi.

Pan Mateusz nie uznaje pracy „po łebkach". Zależy Mu na tym, żeby każde zlecenie było wykonane solidnie i przemyślanie, a nie tylko szybko „odhaczone". - Niestety często spotykam się z podejściem „byle działało", szczególnie przy poprawkach po innych wykonawcach – i właśnie to utwierdza mnie w przekonaniu, że warto robić swoją pracę porządnie od początku - podkreśla. Zawsze stara się wykonać zlecenie najlepiej, jak potrafi, zwracając uwagę na detale, które później mają realny wpływ na niezawodność.

Bo liczy się fach w ręku i słowo dane klientowi

Albert Dzwonkowski,
T&A TALBUD, Czaplinek

Albert Dzwonkowski w plebiscycie Mistrzowie Budownictwa 2026 walczy o prestiżowy tytuł Hydraulika Roku.

Nasz nominowany na co dzień zajmuje się usługami hydraulicznymi. Począwszy od drobnych napraw, aż po większe instalacje. Jak podkreśla pan Albert, w pracy stawia na solidność, uczciwe podejście i rozwiązania, które działają na lata.

Nie ma tutaj miejsca na bylejakość. Zależy Mu bowiem na tym, żeby klient miał pewność, że wszystko jest zrobione porządnie i bez niepotrzebnych komplikacji. A jakość Jego pracy mówi sama za siebie. Ważna jest także komunikacja, aby klient wiedział, co zostało zrobione i dlaczego wykorzystano takie rozwiązania. I to bez technicznego żargonu, ale normalnie, po ludzku, aby wszystko było jasne i zrozumiałe.

Prowadzenie własnej firmy nauczyło Go odpowiedzialności i dobrej organizacji, bo w tej branży liczy się nie tylko fach w ręku, ale też słowo dane klientowi. I to właśnie buduje obustronne zaufanie, a bez tego trudno o dobrą współpracę.

Po pracy stawia na aktywność. Regularnie biega, bo to, według Niego, najlepszy sposób na oczyszczenie głowy i złapanie energii na kolejne wyzwania. Lubi też wyjazdy w góry - ruch i świeże powietrze pomagają zachować równowagę między pracą a życiem prywatnym. I wracać do zadań z nową energią.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich

HYDRAULIK ROKU

1. **Ernest Bereski,** Plumber Ernest Bereski, Wyszków
2. **Dawid Tomkowski,** Hydro-Tom Usługi Hydrauliczne, Radom
2. **Mariusz Konopka,** HydroMar, Radom

ELEKTRYK ROKU

1. **Marek Gos,** Elektryk Marek Złota Rączka, Szydłowiec
2. **Rafał Kobyłka,** Elektro Gonz, Przysucha
3. **Dominik Starzyński,** ElStar Instalacje Elektryczne, Stary Kadłubek

BUDOWLANIEC ROKU

1. **Kamil Podniesiński,** Pogotowie remontowe Kamil Podniesiński, Siedlce
2. **Przemysław Pietrak,** PRW Przemysław Pietrak, Kiełczew
3. **Dawid Giza,** Usługi Budowlano-Remontowe Dawid Giza, Strykowice Podleśne

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. **Joanna Maciejewska,** Space Concept - Projektowanie Wnętrz Joanna Maciejewska, Sierpc
2. **Daniel Drzazga,** ArchStudio Biuro Projektowe, Mińsk Mazowiecki
3. **Paulina Wlazły,** Vlazly Interiors, Radom

GEODETA ROKU

1. **Hubert Kowalski,** H&J Sp. z o.o., Otwock
2. **Łukasz Aderek,** Geowita Usługi Geodezyjne Łukasz Aderek, Radom
3. **Bartłomiej Kowalewski,** Geodezja - Bartłomiej Kowalewski, Sochaczew

STOLARZ ROKU

1. **Rafał Świerczyński,** Pan Decha, Radom

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. **Mateusz Antoniak,** Mat-Bud, Warszawa
2. **Marcin Szewczyk,** Saniko, Radom
3. **Artur Jaskulski,** Paterson Ocieplenia, Grójec

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. **ElStar Instalacje Elektryczne,** Stary Kadłubek, Stary Kadłubek 42
2. **Kompleksowo,** Wołomin, Kościelna 67
3. **PMG Kiliański,** Usługi remontowo-budowlane, Ciechanów

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.polskanews.pl/mistrzowie-budownictwa

eprasa.pl e6655cc3dc

BEZPIECZEŃSTWO ZAPORY ANTYTERRORYSTYCZNE NA TRAKCIE KRÓLEWSKIM KOSZTOWAŁY 1,7 MILIONA ZŁOTYCH

Nowe bariery antyterrorystyczne w Warszawie. Szkolenie służb

Mateusz Łuba
Warszawa

Stołeczne służby wezmą udział w szkoleniach z zakresu obsługi barier antyterrorystycznych. Nowe zapory pojawiły się na ulicach Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście.

FOT. ALEKSY WITWICKI

Nowe zapory mają formę nakładek na jezdnię, z których można wysunąć metalowe elementy. Powinny wytrzymać uderzenie pojazdu o wadze do siedmiu ton

Zarząd Dróg Miejskich przeprowadza specjalne szkolenia z obsługi nowych zapór antyterrorystycznych. Łącznie zaplanowano 10 szkoleń, podczas których przedstawiciele służb dowiedzą się, co muszą zrobić, aby je złożyć i rozłożyć. W szkoleniach biorą udział przedstawiciele: Policji, Straży Pożarnej, Straży Miejskiej, Meditransu, Służby Ochrony Państwa.

– W przygotowanych przez nas szkoleniach weźmie udział 300-400 osób. Dodatkowo, dla Wydziału Prewencji Komendy Stołecznej Policji, przygotowaliśmy film instruktażowy – dzięki niemu przeszkolonych zostanie ok. 800 funkcjonariuszy, którzy nie mogą pojawić się na stacjonarnym kursie – czytamy w komunikacie ZDM.

Nowe bariery antyterrorystyczne pojawiły się w styczniu bieżącego roku. Ich celem jest zabezpieczenie Traktu Królewskiego, który szczególnie w weekendy i okres świąteczny, zmienia się w niezwykle popularny deptak. Przy tak dużej liczbie przechodniów należy zapewnić maksymalne bezpieczeństwo. Doświadczenie innych krajów pokazuje, że tego typu miejsca stają się celami terrorystów. Zamachowcy posługując się ciężarówkami lub vanami wjeżdżają w duże zgromadzenia ludzi, by zabić jak najwięcej osób.

Dotychczas na Trakcie Królewskim stały betonowe bariery, tzw. „jerseye". Aby je ustawić, trzeba było skorzystać z ciężkiego sprzętu: samochodu ciężarowego, lawety i wózka widłowego. Czasami nie można było ich ustawić na cały weekend ze względów logistycznych.

Krytycy starych zapór podnosili również kwestie estetyczne - betonowe bariery wyglądały bardzo topornie wśród zabytkowych budynków Traktu Królewskiego. Zwracano też uwagę na problemy, jakie sprawiały karetkom pogotowia, wozom strażackim i radiowozom. W sytuacji zagrożenia pojazdy służb mundurowych musiały omijać bariery, jadąc po chodnikach.

Nowoczesne bariery likwidują powyższe problemy. Do ich rozłożenia potrzebny jest hydrauliczny dźwig samochodowy. W dodatku można je składać i rozkładać, dostosowując do aktualnych potrzeb. Są mobilne, jednak po zamontowaniu nie da się ich przesunąć.

O wymianie zapór urzędnicy miejscy mówili już od 2019 roku, ale droga od pomysłu do realizacji przeciągała się kilka lat. W grudniu 2024 miasto ogłosiło wreszcie przetarg na zakup nowego typu barier. Wygrała go firma DFE Security. Umowa o wartości 1,7 miliona złotych zakładała dostarczenie 64 modułów (jedna zapora składa się z 5-10).

Zapory wykonane są z metalu i wyposażone są w odblaski i oświetlenie LED. Mają formę nakładek na jezdnię, z których można wysunąć metalowe elementy (w kolorze pomarańczowym - dotychczas blokady malowano na żółto). Powinny wytrzymać uderzenie pojazdu o wadze 7 ton, poruszającego się z prędkością około 50 kilometrów na godzinę.

Uprawnienia i klucze do obsługi zapór mają przedstawiciele służb porządkowych i miejskich, czyli Policja, Straż Pożarna, Pogotowie Ratunkowe, Straż Miejska, Pogotowie Gazowe, Energetyczne oraz pracownicy MPWIK, ZRiKD i ZDM. Ich pojazdy w razie konieczności nie muszą już omijać blokad, jadąc chodnikami - teraz wystarczy schować wystające elementy, używając klucza.

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA W BELGII - docieplanie elewacji / tynkarz
Zatrudnimy pracowników budowlanych do dociepleń i tynkowania elewacji.
Wymagane doświadczenie w pracach elewacyjnych.
Oferujemy wysokie zarobki, zakwaterowanie oraz transport.
Kontakt: 666 610 600

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Błonie tel. 668 085 925

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Ożarów Mazowiecki tel. 668 085 925

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona podróży

Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

eprasa.pl e6655cc3dc

Dziś Urban ogłosi skład na baraże o MŚ

Adam Godlewski
redakcja@polskapress.pl

Na godzinę 16.00 Jan Urban zapowiedział ogłoszenie składu piłkarskiej reprezentacji Polski na baraże, których stawką jest udział w finałach tegorocznego mundialu.

Kwestia awansu na mistrzstwa świata w Ameryce Północnej rozstrzygnie się jeszcze w marcu. W najbliższy czwartek o 20.45 na PGE Narodowym w Warszawie Biało-Czerwoni zmierzą się z Albanią. Finałowego rywala (mecz pięć dni później) wyłoni toczona równolegle rywalizacja Ukrainy ze Szwecją.

W środowy wieczór selekcjoner naszej reprezentacji dostał bardzo pozytywny przekaz z Barcelony. Otóż w rewanżu z Newcastle Robert Lewandowski - który po urazie oczodołu musi grać w utrudniającej grę masce - zdobył dwie bramki i został rekordzistą Ligi Mistrzów pod względem liczby rywali, którym strzelał gole w tych elitarnych rozgrywkach. Teraz „na rozkładzie" ma już 41 zespołów i wiele wskazuje, że długo tego wyczynu nikt nie poprawi. A to powód, aby na zgrupowaniu, które już w poniedziałek rozpocznie się w stałej bazie kadry w stołecznym Wawrze, stawił się w świetnym nastroju.

Tuż po meczu z Newcastle „Lewy" został zapytany o zbliżającą się rywalizację z Albanią. - Nie mam takiego podejścia, że jestem w takim wieku, że to może być jeden z ostatnich moich meczów w reprezentacji Polski. Podchodzę jak do półfinału baraży, który trzeba wygrać, później zagrać w finale i awansować na mistrzostwa świata - powiedział w rozmowie z Canal Plus. - To jest mecz reprezentacji i tylko jako drużyna, jako całość, możemy ten awans wywalczyć. Zatem to nie jest indywidualny mój cel, tylko całej reprezentacji, wszystkich kibiców, wszyscy idziemy w tym kierunku.

Niestety, wcześniej gorsze informacje napłynęły do sztabu trenera Urbana w sprawie obsady bramki. Po urazie mięśniowym w lewej nodze, którego doznał Łukasz Skorupski, selekcjoner będzie miał mocno ograniczone pole manewru. Wedle medialnych doniesień tylko cud mógłby spowodować, że Skorupski byłby do dyspozycji szkoleniowca kadry jeszcze w marcu.

FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Robert Lewandowski ma powody do radości – przed zgrupowaniem kadry pobił kolejny strzelecki rekord w LM!

W zaistniałej sytuacji kwartet powołanych - według TVP Sport - mają stanowić Kamil Grabara z VfL Wolsburg, Bartłomiej Drągowski z Widzewa, Mateusz Kochalski z azerskiego Karabachu oraz Mateusz Lis z tureckiego Goeztepe. Co, biorąc pod uwagę nie najwyższą - delikatnie określając - formę drugiego z wymienionych oraz nikłe doświadczenie na wymaganym poziomie dwóch ostatnich wręcz skazuje Urbana na wystawienie Grabary, który miewał już lepsze - nawet znacznie - okresy w karierze.

- Nie zazdroszczę selekcjonerowi sytuacji, w jakiej się znalazł z golkiperami, bo tak słabo nie było na tej pozycji pewnie od 20 lat. Czyli od momentu, kiedy Artur Boruc zaczął świetnie bronić w kadrze na mistrzostwach świata w Niemczech - ocenia dwukrotny uczestnik mundialu, a także były szkoleniowiec bramkarzy w reprezentacji Jacek Kazimierski. - Boruc zapoczątkował sztafetę, którą kontynuowali Łukasz Fabiański i Wojtek Szczęsny. Każdy z tej trójki dawał gwarancję między słupkami, każdy był osobowością i bardzo ważnym punktem naszej kadry. Każdy był po prostu kimś. Dziś takiej postaci wśród bramkarzy nie mamy.

Kazimierski ocenia Skorupskiego jako bramkarza solidnego, bo tylko taki mógł się przebić do wyjściowego składu w Serie A - choć nie przyszło to szybko i łatwo - ale nieidealnego. Do Grabary ma większe zastrzeżenia, a co za tym idzie - mniejsze zaufanie. - Nie przekonuje mnie. Wiem, że świetnie dawał sobie radę w Danii i nieźle wszedł do Bundesligi, a w naszej rzeczywistości zaistniał w kadrze młodzieżowej, ale bądźmy poważni - wymagania w pierwszej reprezentacji są dużo wyższe niż w młodzieżówce. Bramkarz musi imponować spokojem i pewnością, a przede wszystkim nie schodzić poniżej pewnego poziomu, co Kamilowi zdarza się w barwach Wolfsburga.

- Nie chcę nikogo deprecjonować, ale nie odważę się zestawić kandydatów do gry w barażach ze Szczęsnym i Fabiańskim, a nawet z Borucem. Bo to jest, niestety, inna liga - dodał Kazimierski. - Dlatego, jeśli udałoby się awansować na mundial, nie ukrywam, że na miejscu trenera Urbana zapytałbym Szczęsnego, czy może jeszcze raz odwołałby zakończenie kariery, tym razem reprezentacyjnej.

Kazimierski argumentuje, że Szczęsny ma dopiero 36 lat, a zatem sporo dobrego grania jeszcze przed sobą. - Oczywiście, Wojtek może powiedzieć, że ma już na wszystko wywalone, ale - a znam go dobrze, bo pracowaliśmy razem - jest na tyle niestandardowy, że wcale tak być nie musi. A skoro Barcelona potrafiła Wojtka przekonać, że jest dopiero w środku kariery, a nie w wieku emerytalnym, to na pewno warto spróbować. Nawet jeśli Katalończycy mieli w zanadrzu o wiele większe argumenty...

©℗

Wyniki 1/8 finału Ligi Mistrzów:
Sporting Lizbona - Bodø/Glimt 5:0 po dogr. (3:0; pierwszy mecz 0:3); Arsenal Londyn - Bayer Leverkusen 2:0 (1:1); Chelsea Londyn - Paris Saint-Germain 0:3 (2:5), Manchester City - Real Madryt 1:2 (0:3), Barcelona - Newcastle United 7:2 (1:1), Bayern Monachium - Atalanta Bergamo 4:1 (6:1), Liverpool - Galatasaray Stambuł 4:0 (0:1), Tottenham Hotspur - Atletico Madryt 3:2 (2:5).

Pary 1/4 finału Ligi Mistrzów:
PSG - Liverpool 8 i 14 kwietnia;
Real Madryt - Bayern 7 i 15 kwietnia;
FC Barcelona - Atletico Madryt 8 i 14 kwietnia;
Sporting - Arsenal 7 i 15 kwietnia.

Halowe mistrzostwa świata. Szykują się bitwy na płotkach

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. - **Mamy kilka szans medalowych, impreza sezonu u siebie sprzyja uzyskaniu cennych wyników - twierdzi prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara.**

Przed nami najważniejsza impreza sezonu halowego - mistrzostwa świata. To już edycja numer 21 tej rangi zawodów, które gościć będzie od najbliższego piątku do niedzieli „Kujawsko-Pomorska Arena Toruń".

Poprzednio Polska gościła HMŚ w 2014 roku w Sopocie. Polacy wywalczyli wówczas trzy medale: po złoty medal sięgnęła w skoku wzwyż Kamila Lićwinko, a srebrne medale zdobyli w biegu na 800 metrów Angelika Cichocka i Adam Kszczot.

Pierwszy medal dla Polski w HMŚ zdobyła Danuta Bułkowska w 1985 roku w skoku wzwyż (World Indoor Games w paryskiej „Bercy"). Najwięcej krążków dla Polski - 1 złoty, 1 srebrny i 1 brązowy - wywalczyli Kszczot oraz Piotr Rysiukiewicz (sztafeta mężczyzn 4 x 400 metrów).

Największą zdobycz medalową - pięć krążków - Biało-Czerwoni wywalczyli w 1999 roku w japońskim Maebashi (1 złoty, 2 srebrne, 2 brązowe) oraz w 2018 roku w Birmingham (2 złote, 2 srebrne, 1 brązowy).

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK/POLSKA PRESS

– Kibice podczas mistrzostw Polski przypomnieli mi, jak tu jest. Będę gospodarzem halowych mistrzostw świata. „Pojedziemy" z nimi – buńczucznie zapowiada Szymański

We wszystkich startach w halowych mistrzostwach świata (do 2025 roku) nasi zawodnicy zdobyli łącznie 38 krążków: 5 złotych, 15 srebrnych i 18 brązowych.

Na najwyższym stopniu podium stawali: Sebastian Chmara w siedmioboju (1999), sztafeta panów 4 x 400 metrów w składzie: Rysiukiewicz, Piotr Haczek, Jacek Bocian i Robert Maćkowiak (2001), wspomniani już Lićwinko i Kszczot (2018) oraz sztafeta 4 x 400 metrów: Karol Zalewski, Rafał Omelko, Łukasz Krawczuk i Jakub Krzewina (2018).

Nasza reprezentacja na tegoroczne mistrzostwa liczy 32 zawodników - 17 pań i 15 panów. Kierownikiem ekipy jest Krzysztof Kęcki - „człowiek orkiestra" w PZLA, czyli sekretarz generalny i dyrektor sportowy w jednej osobie.

Liderami są biegający przez płotki Jakub Szymański i Pia Skrzyszowska, skacząca wzwyż Maria Żodzik, która jesienią została wicemistrzynią globu na stadionie, specjalistka od dystansu 400 metrów Natalia Bukowiecka, a także nieobliczalna sprinterka Ewa Swoboda.

Szymański jest - ex aequo - liderem listy zgłoszeń w biegu na 60 metrów ppł., z rekordem kraju z tego sezonu - 7,37 s.

- Jest dwóch Amerykanów i jestem ja - twierdzi. - Będziemy się bić o miejsca na podium mistrzostw świata w Toruniu. W finale będzie ostateczna rozgrywka. Zobaczymy, kto wytrzyma...

Szymański ocenił, że jednym z jego atutów może być świetna znajomość toruńskiej bieżni i atmosfery panującej w hali. - Kibice podczas „Orlen Copernicus Cup" i mistrzostw Polski przypomnieli mi, jak tu jest. Będę gospodarzem HMŚ. „Pojedziemy" z nimi - buńczucznie zapowiada nzasz płotkarz.

Duże szanse będą mieć polskie sztafety 4 x 400 metrów, szczególnie mieszana i kobieca. O niespodziankę może się postarać Klaudia Kazimierska w biegu na 1500 metrów i skoczkini w dal Anna Matuszewicz. Pierwsza na co dzień trenuje za oceanem i w tym roku poprawiła już halowe rekordy kraju Lidii Chojeckiej na dystansach 1500 metrów i jednej mili.

Druga będzie u siebie w domu, bo reprezentuje MKL Toruń. W tym roku Matuszewicz wynikiem 6,77 m poprawiła rekord Polski, który należał od prawie pół wieku do Anny Włodarczyk (6,74 m z 1980 roku).

- Mamy w tym roku większe nadzieje, bo mamy zawodników w czołówkach list światowych w poszczególnych konkurencjach - mówi Bukowiecka. - Wiadomo, że listy nie biegają czy nie skaczą i trzeba się dobrze zaprezentować na imprezie docelowej. Ale to, że startujemy przed własną publicznością i dobrze znamy halę w Toruniu, da nam pewną przewagę i zdobędziemy więcej niż jeden medal. Dla mnie medal u siebie byłbym czymś niesamowitym - podkreśla.

Bez wątpienia jedną z tegorocznych ciekawostek jest fakt, że każda zawodniczka zgłoszona do HMŚ musi mieć za sobą testy płci wykrywające gen SRY który determinuje płeć męską...

Transmisja z imprezy będzie dostępna za darmo na antenie TVP2, która pokaże sesje wieczorne, oraz w TVP Sport (sesje poranne i wieczorne). Rywalizację będzie można śledzić także w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.

©℗

Miejsca Polaków w TOP 3 na listach zgłoszeniowych do HMŚ 2026:
* =1. Jakub Szymański (60 metrów przez płotki),
* 2. Paulina Ligarska (pięciobój),
* =2. Pia Skrzyszowska (60 metrów przez płotki),
* =2. Mateusz Kołodziejski (wzwyż),
* 3. Maria Żodzik (wzwyż);
* 3. Natalia Bukowiecka (400 metrów).

eprasa.pl e6655cc3dc

Polska
Piątek–niedziela, 20–22.03.2026

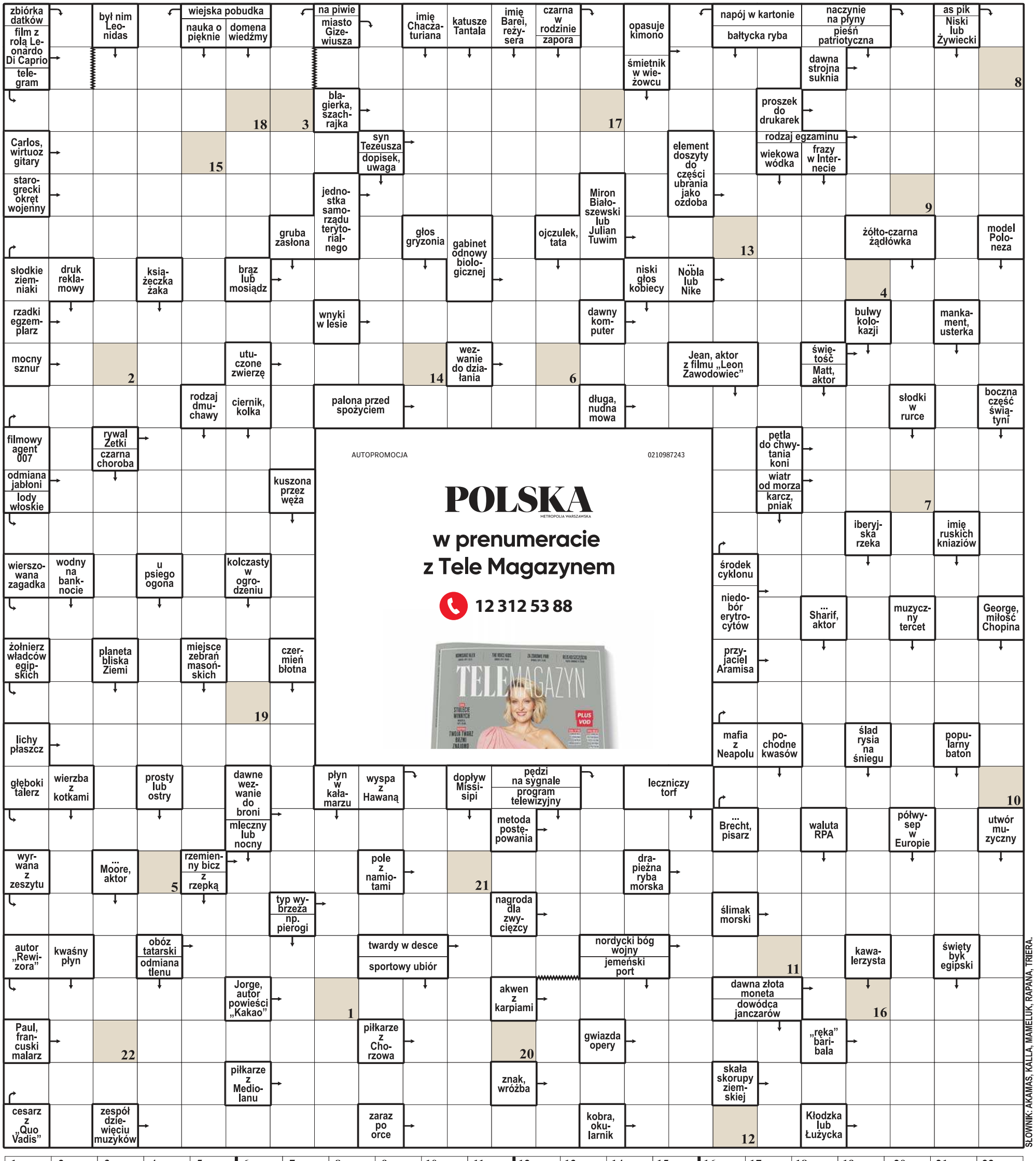

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

ROZWIĄZANIE: MIARA PRAWDY JEST UCZUCIE.

eprasa.pl e6655cc3dc